



*Lucy Gordon*



*Szczęśliwa Gwiazdka*

# WSTĘP

Bożonarodzeniowe światełka mrugały z choinki obwieszanej błyszczącymi ozdobami. Było to małe plastikowe drzewko, bo w nowoczesnym apartamencie kobiety biznesu nie było miejsca na nic większego.

Alysa lubiła swoje mieszkanie - jego elegancja i kosztowny wystrój były świadectwem jej znakomicie rozwijającej się kariery. Jednak w tej chwili po raz pierwszy poczuła, że czegoś tu brak.

Składając ręce na brzuchu, pomyślała z uśmiechem, że wie czego. Mimo to uważała, że nie jest to odpowiednie miejsce dla dziecka. Mieszkanie Jamesa było dużo wygodniejsze. A kiedy dowie się, że będzie ojcem, to na pewno zechce sfinalizować plany małżeńskie, dotąd niesprecyzowane.

Alysa spojrzała na mały obrazek przedstawiający Matkę Boską opiekuńczo pochyloną nad żłobkiem i spoglądającą na dzieciątko z promienną twarzą. Kupiła ten obrazek w drodze do domu, by dać wyraz swojej radości z powodu ciąży. Postawiła go na półce obok choinki, a jej światełka rozjaśniały twarz małego Jezusa, który z ufnością patrzył na matkę.

Dlaczego jednak Jamesa jeszcze nie ma? Kochała go tak bardzo, że każda razem spędzona chwila była dla niej bezcenna. Po raz setny sprawdziła, czy wszystko jest przygotowane. Rozpuściła nawet włosy. Zwykle zaczesywała je do tyłu i spinała w kok. Czasami chciała je obciąć, bo krótka fryzura bardziej by pasowała do jej zawodu prawnika. Jednak ciągle odkładała ostateczną decyzję, wiedząc, że piękne włosy są głównym atutem jej urody.

Nigdy nie była piękna. Miała interesującą twarz, ale uważała, że jej rysy są zbyt ostre. Brak mi kobiecego wdzięku, myślała często, bo jestem za wysoka, za szczupła i nie mam odpowiednich zaokrąglenia.

Jej przyjaciółki nie zgadzały się z tą oceną.

- Co rozumiesz przez „za szczupła”? - wołały chórem. - Masz figurę, której większość ci zazdrości. Możesz włożyć cokolwiek i będziesz wyglądała jak modelka.

- Właśnie o to mi chodzi. Jestem za szczupła - odpowiadała zdecydowanie.

Za to miała wspaniałe włosy. Gęste, o pięknej brązowej barwie z przebłyskami ciemnego złota i miedzi, spływały z ramion aż do talii, nadając jej wygląd bohaterki dawnych mitów.

James zachwycił się jej włosami. Miała je rozpuszczone, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

- Nie mogłem oderwać od nich oczu - wyznał później. - Jedno spojrzenie i zacząłem marzyć, żeby się z tobą kochać.

- Czy mam rozumieć, że nie zakochałeś się w mojej niezachwianej cnocie i prawym charakterze?

- A jak myślisz?

Jakże lubili się śmiać... a śmiech jak zwykle kończył się namiętymi pieszczotami.

- Pomyślałem, że wyglądasz jak rzymska bogini Minerwa - powiedział kiedyś. - Oglądałem fotografię, która przedstawiała jej obraz z rozwianymi włosami, ale nie były one tak piękne jak twoje.

Od tej rozmowy zaczął ją w chwilach intymnych nazywać Minerwą. Narzekał, kiedy upinała włosy i wkładała skromny klasyczny kostium.

- Ubieram się tak do pracy - mówiła. - Nie mogę być Minerwą dla klientów. Jestem nią tylko dla ciebie.

Dzisiejszego wieczoru postarała się wyglądać tak, jak James lubił. Obcisła sukienka uwydatniała jej szczupłą figurę, włosy spływały aż do talii, tak by mógł przeczesać je palcami i ukryć twarz w ich gęstwinie. Później, kiedy już będą leżeć w czułym uścisku, powierzy mu swój cudowny sekret.

Tylko niech już przyjdzie!

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chłodne promienie zimowego słońca oświetlały miejsce, w którym w jednym strasznym momencie zginęło piętnaście osób.

Tłum ludzi patrzył z oddali na krzeselka wyciągu, które pięły się w górę nad wodospadem. Zainstalowano je niedawno, zastępując te, które nagle się zerwały, rzucając przerażonych turystów w spienioną wodę.

Zdarzyło się to rok temu. Dziś zebrali się tu krewni ofiar, którzy przyszedli wspominać swoich bliskich. Z szacunku dla narodowości zmarłych, nabożeństwo w ich intencji odprawione zostało w języku angielskim i włoskim.

- Wspominajmy ich od najlepszej strony, z szacunkiem i dumą. Cieszymy się, że byli obecni w naszym życiu...

Po nabożeństwie część tłumu rozeszła się, ale niektórzy pozostali, wpatrując się dalej w wodospad i próbując wyobrazić sobie przebieg tragedii.

Alysa stała dłużej niż inni. Nie bardzo wiedziała, co dalej robić i dokąd iść. Coś zatrzymywało ją na miejscu. Podszedł młody dziennikarz, wyciągając w jej kierunku mikrofon i mówiąc coś po włosku.

- *Sono Inglese* - powiedziała szybko. - *Non parlo Italiano.*

Dziennikarz popatrzył na nią zdziwiony, więc dodała szybko, przechodząc na angielski:

- Tylko tyle potrafię powiedzieć po włosku.

Wobec tego młody człowiek także zaczął mówić po angielsku.

- Czy mogę zapytać, dlaczego się pani tu znalazła? Czy straciła pani kogoś bliskiego?

Przez moment chciała wykrzyknąć z płaczem: Przyszłam tu opłakiwać człowieka, którego kochałam. Ale ten człowiek mnie zdradził, porzucił mnie i dziecko, o którego istnieniu jeszcze nie wiedział. A potem zginął razem ze swoją kochanką.

Ona miała męża i dziecko, ale też ich porzuciła. Nie wiem, dlaczego tu przyszedłam, ale nie mogłam się od tego powstrzymać.

Nie wypowiedziała jednak tych słów. Przez cały rok nie podzieliła się z nikim swoim cierpieniem, odgradzając się murem od świata i nie pozwalając nikomu nawet podejrzewać swojej rozpacz.

- Nie, nie straciłam tu nikogo. Byłam po prostu ciekawa.

Dziennikarz sprawiał wrażenie sympatycznego.

- Tak więc nie może pani o nikim mi opowiedzieć? Nikt nie chce ze mną rozmawiać. Jediną osobą, którą tu rozpoznaję, jest Drago di Luca.

Drgnęła, słysząc to nazwisko.

- To on tu jest?

- Stoi niedaleko z ponurą miną.

Spojrzała w kierunku, który wskazał. Mężczyzna miał czarne włosy, czarne oczy i cały wydawał się mroczny jak chmura gradowa. Na kwadratowej twarzy o ostrych rysach brak było jakichkolwiek łagodnych linii. Wydatny nos, zaciśnięte usta i mocno zarysowana szczęka nadawały jej wyraz stanowczości, a oczy nawet z daleka błyszczały groźnie. Ogólne wrażenie wyniosłości musiało zniechęcić każdego do rozpoczęcia z nim rozmowy.

- Nie można go jednak źle oceniać - rzekł dziennikarz. - Proszę sobie wyobrazić, jak wiele miał przykrości. Zginęła tu jego żona, a plotkarze mówią, że porzuciła go dla innego mężczyzny.

Trwało dłuższą chwilę, zanim Alysa znowu się odezwała.

- Czy ktokolwiek wie, jak było naprawdę?

- Żona di Luki była prawnikiem i według oficjalnej wersji miała tu spotkanie z klientami. Jeśli ktokolwiek ośmiela się sugerować co innego, di Luca atakuje go jak jastrząb. Jest właścicielem firmy budowlanej, która realizuje we Florencji największe zamówienia.

Alysa popatrzyła jeszcze raz w jego stronę. Wysoki, mocno zbudowany, o silnych dłoniach, wyglądał tak, jakby sam układał z cegieł swe budowle.

- Wydaje mi się, że ludzie mogą się go bać - mruknęła.

- Na pewno we Florencji jest ważnym człowiekiem. Ktoś powiedział, że zastępuje całą Radę Miejską, na co on się tylko roześmiał. Prawdą jest, że ma w radzie wielkie wpływy i potrafi pociągać za sznurki tam, gdzie jest mu to potrzebne.

Alysa jeszcze raz spojrzała w stronę di Luki i odniosła wrażenie, że on także na nią patrzy. Czy to możliwe? W ciszy, która nagle zapadła, wydało jej się, że słyszy wysyłane ku niej wyzwanie.

- Muszę już iść - zwróciła się do dziennikarza.

Wycofała się powoli, mając cały czas na oku sylwetkę Draga. Znała jego twarz z setek zdjęć obsesyjnie oglądanych w internecie.

Jamesowi przypadkowo wymknęło się kiedyś, że jego kochanka ma na imię Carlotta, choć później temu zaprzeczył. Po trzech tygodniach zdarzyła się katastrofa nad wodospadami Pinosa koło Florencji, która wypełniła pierwsze strony gazet i skąd Alysa dowiedziała się o śmierci Jamesa. Przeglądając listę ofiar, natrafiła na nazwisko młodej obiecującej prawniczki, Carlotty di Luki. W internecie znalazła szereg artykułów na jej temat i kilka zdjęć.

Widziała na nich ciemnowłosą, pełną życia kobietę, nie piękną, ale przyciągającą uwagę. Jedno ze zdjęć przedstawiało Carlottę z mężem i córeczką. Czterolatnia dziewczynka była bardzo podobna do matki. Mężczyzna zbliżał się do czterdziestki i miał nieodgadniony wyraz twarzy. Czy był brutalnym mężem, którego szorstkość rzuciła jego żonę w ramiona innego? Po tym, jak dziś go zobaczyła, nie mogła w to uwierzyć.

W internecie były także opisy wypadku, których żadna gazeta nie ośmieliła się opublikować, oraz przerażające fotografie zrobione przez wynajętych agentów, pokazujące zmasakrowane ciała ofiar. Na jednym ze zdjęć widać było leżących obok siebie Jamesa i Carlottę. Twarz Jamesa była pokryta krwią, ale Alysa rozpo-

znała jego marynarkę, Oboje byli przypięci pasami do krzeselka; nie było wątpliwości, że podróżowali razem. Alysa mogła jeszcze zauważyć, że w ostatniej chwili przed śmiercią trzymali się w ramionach.

Pewnej nocy, kiedy wpatrywała się w ekran komputera, poczuła ostre ukłucie bólu. Stało się to tak nagle, że nie zdążyła nawet wezwać pomocy. Upadła na podłogę i zemdlała. Gdy odzyskała przytomność, leżała w kałuży krwi. Straciła dziecko Jamesa. Nikomu się wcześniej nie zwierzyła, że była w ciąży, mogła więc płakać w samotności. Ale łzy się nie pojawiły. Noc po nocy leżała samotnie, patrząc w ciemność, podczas gdy jej serce zamieniało się w kamień. Uznała, że jeśli nie potrafi płakać teraz, to nie będzie także płakać w przyszłości. Z pewnością będzie to dla niej najlepsze.

Postanowiła odciąć się od przeszłości. Zaopatrzyła się w kolekcję modnych i kosztownych zakietów ze spodniami. Obcięła włosy, które wiązały się z poprzednim okresem jej życia. Chłopięca fryzura dodała jej elegancji, ale nie przywiązywała do tego wagi. Liczyło się to, że zmiana symbolizowała koniec poprzedniego życia i początek nowego.

Tylko czy jest jeszcze dla niej jakieś życie?

Jej twarz w pewien sposób też się zmieniła. Zagościło na niej napięcie, które wyostrzało rysy. Wyraz jej twarzy byłby odpychający, gdyby nie łagodziły go wielkie oczy. Te oczy były teraz głównym atutem jej urody i wielu mężczyzn je podziwiała, ale tylko po to, by się przekonać, że patrzą na nich jak na powietrze.

Z nową energią rzuciła się w wir pracy. Jej szefowie byli pod wrażeniem. W rok po śmierci Jamesa powinna była już o nim zapomnieć. A jednak...

Powoli szła z powrotem w kierunku wody, patrząc na miejsce, w którym James i Carlotta zawieszani byli w powietrzu na kilka sekund, zanim lina pękła.

Po co ja tu jestem? - pytała się w myślach. Dlaczego dotąd nie udało mi się zapomnieć Jamesa?

Jego duch prześladował ją nawet teraz, toteż liczyła, że uda jej się dokonać czegoś w rodzaju egzorcyzmów. Obok wielkiego drzewa ustawiono kamień, na którym wyryte zostały nazwiska ofiar. Uklękła i dotknęła imienia Jamesa, czując pod palcami chłód kamienia.

- *Sapevi che lui?*

Na dźwięk głosu za plecami odwróciła się szybko, napotykając groźne spojrzenie Draga di Luki. Zasłaniający plecami słońce, wydał jej się ogromny.

- *Sono Inglese* - powiedziała.

- Pytałem, czy znała pani tego człowieka.

- Tak - odparła zdecydowanie. - Znałam go, nawet bardzo dobrze. Czy to pana interesuje?

- Interesuje mnie wszystko, co go dotyczy.

Podniosła się, stając z nim twarzą w twarz.

- Ponieważ spotykał się z pańską żoną?

Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze.

- Gdyby pani wiedziała... - wycedził.

- James Franklin był moim ukochanym. Porzucił mnie dla kobiety imieniem Carlotta.

- Co jeszcze powiedział pani na jej temat?

- Nic. Raz wymknęło mu się jej imię, ale odmówił jakichkolwiek wyjaśnień. Dopiero kiedy to się stało...

- Tak - powiedział ze złością. - Wtedy każdy szczegół został wyciągnięty na światło dzienne przez brukowce całego świata.

Tłum odepchnął ją lekko od kamienia. Nagle Drago di Luca wziął ją pod rękę, prowadząc w wybranym przez siebie kierunku, tak jakby nie miał wątpliwości, że zgodzi się z nim pójść.

- Czy pani ciągle go kocha? - zapytał gwałtownie.

Zdziwiła się, że to pytanie jej nie uraziło.



- Nie wiem - odrzekła szczerze. - Jak mogę go kochać? Wszystko jest już poza mną, ale może nie do końca.

Skinął głową, co wywołało w niej dziwne uczucie, jakby wiązało ją z tym człowiekiem pełne zrozumienie.

- I dlatego pan też tu przyszedł? - zapytała.

- Częściowo. Przyszedłem tu także dla córki.

Wskazał palcem dziecko stojące parę kroków dalej w towarzystwie starszej kobiety. Była to ta sama dziewczynka, którą widziała na fotografii w internecie, tylko o rok starsza. Obie podeszły teraz do miejsca, gdzie składano kwiaty, i mała położyła tam swój bukiet. Spojrzawszy do góry, zobaczyła ojca. Uśmiechnęła się do niego i zaczęła biec, wołając:

- Tatusiu!

Mężczyzna schylił się i wziął ją na ręce. Alysa ze zdumieniem dostrzegła, jak złagodniała jego twarz.

Starsza kobieta powiedziała coś po włosku. Alysa usłyszała słowo *introdurre* i odgadła, że to znaczy „przedstawić”.

- Jestem Alysa Dennis - powiedziała.

Starsza pani skinęła głową i przeszła na angielski.

- *Signora* Fantoni, a to moja wnuczka Tina.

Tina przyglądała się nieznajomej błyszczącymi oczami znad ramienia ojca. Kiedy Drago postawił ją na ziemi, natychmiast podeszła do Alysy, wyciągając rączkę i mówiąc po angielsku:

- Dzień dobry pani.

- Dzień dobry - odparła Alysa.

- Przyszliśmy tu dla mojej mamusi - oznajmiło dziecko tonem dorosłej osoby.

- Czy pani też знаła kogoś, kto tu zginął?

- Tak, znałam kogoś.

Z niedowierzaniem poczuła, jak mała rączka wsunęła się w jej dłoń w geście pocieszenia.

- Czy to był ktoś, kogo pani bardzo kochała?

- Tak, bardzo.

Tina skinęła głową na znak, że rozumie.

- Czas jechać do domu - powiedział Drago.

- Ja też będę wracać - odezwała się Alysa.

- Nie! - Drago rzucił to słowo tak ostro, że wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. - Chciałem... - poprawił się szybko - byłoby mi bardzo miło, gdyby zjadła pani dziś z nami kolację.

Jego teściowa zmarszczyła brwi.

- To przecież jest spotkanie rodzinne.

- Wszyscy należymy do rodziny, która straciła swoich bliskich - odrzekł Drago. - Uprzejmie proszę, żeby przyłączyła się pani do nas, i nie przyjmuję do wiadomości odmowy - zwrócił się powtórnie do Alysy.

Drago pogłaskał córeczkę po włosach.

- Idźcie z babcią do samochodu.

Pani Fantoni spiorunowała go wzrokiem, ale wzięła Tinę za rękę i ruszyła w drogę.

- Tatusiu - odezwała się Tina z nagłą obawą - ty przyjdiesz, prawda?

- Obiecuję - odpowiedział łagodnie.

Uspokojona, podreptała ze swoją babcią.

- Od czasu śmierci matki Tina czasem denerwuje się w obawie, czy ja także nie zniknę - zauważył smutno.

- Biedna malutka. Jak ona to znosi?

- Z wielkim bólem. Tina uwielbiała mamę. Nie ma pojęcia o tym, że Carlotta chciała nas opuścić. Myśli, że mama pojechała spotkać się z klientami i w drodze do domu zatrzymała się nad wodospadem. I gdyby tam nie zginęła, to wróciłyby do

domu następnego dnia. To jest wszystko, co Tina wie na ten temat. I chcę, żeby tak zostało, przynajmniej do czasu, aż będzie starsza.

- Większość matek, rozwodząc się, zabrałyby dziecko z sobą - powiedziała cicho Alysa.

- Ma pani rację, ale Carlotta opuściła swoje dziecko. I dlatego nie chcę, żeby Tina знаła szczegóły tej historii. Nawet moja teściowa nic o tym nie wie. Ona także myśli, że Carlotta była w podróży służbowej i miała wrócić. Po co więc miałbym sprawiać im ból, mówiąc prawdę?

- Oczywiście ma pan rację. Może w takim razie byłoby lepiej, żebym nie przyjęła zaproszenia na kolację.

- Nie ma mowy, wierzę w pani dyskrecję i zrozumienie. Czy możemy już iść?

Nagle w głowie Alysę odezwały się dzwonki ostrzegawcze. Ten człowiek stanowi zagrożenie dla jej z trudem odzyskanego spokoju. Dlaczego z góry uznał, że ona zgodzi się przyjąć zaproszenie?

- Proszę wybaczyć - powiedziała - ale nie wyraziłam jeszcze zgody. Powinam wracać do domu.

- Najpierw jednak porozmawiamy - odparł.

W Alysie zaczęła narastać złość.

- Niech pan nie próbuje wydawać mi rozkazów. Dopiero się poznaliśmy, a pan już myśli, że może mi dyktować, co mam robić. Nie zgadzam się i wracam do domu.

Odwróciła się, ale Drago chwycił ją za ramię.

- Jak pan śmie! Proszę natychmiast mnie puścić.

To żądanie nie odniosło żadnego skutku.

- Pani wie, że wiele nas łączy.

To był cios w samo serce. Poznali się zaledwie parę minut wcześniej, ale to, co się kiedyś tutaj stało, stworzyło między nimi bolesną intymność. Izolowało ich oboje od całego świata jakby szklaną barierą.

- Kiedy pani zobaczyła mnie pod wodospadem, wiedziała pani, kim jestem, prawda?

- Tak.

- Skąd?

- Odnalazłam pana żonę w internecie. Pan także był na zamieszczonych tam zdjęciach. Chciałam dowiedzieć się czegoś o kobiecie, dla której James mnie porzucił.

- Tak, myślę, że każdy miałby taką potrzebę. Ja też, tylko nie widziałem sposobu, jak ją zaspokoić. Nie wiedziałem nic o mężczyźnie, dla którego żona mnie porzuciła, poza jego nazwiskiem. Pani mogła sobie odpowiedzieć na niektóre pytania, ale ja przez ostatni rok męczyłem się, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na żadne z pytań. Proszę sobie wyobrazić, jakie to było dla mnie trudne.

- Sądzi pan, że nie wiem, jak to jest?

- Nie, z pewnością pani nie wie - wybuchnął. - Ta sprawa doprowadza mnie do obłędu. Pani jest jedyną osobą, która może uwolnić mnie od tego koszmaru. I proszę sobie nie wyobrażać, że pozwolę pani odejść, zanim... - W jego słowach Alysa wyczuła rozpaczliwy niepokój, i złość nagle ją opuściła. Jego zachowanie nie wynikało ze złych manier, ale z desperacji.

Powoli zelżał uścisk na jej ramieniu.

- Proszę - powiedział. - Bardzo proszę. Musimy porozmawiać. Pani to rozumie, prawda?

- Tak - przyznała. - Powinniśmy porozmawiać.

Dlaczego miałyby uciekać? Przecież nic jej tu nie grozi.

W głębi serca wiedziała, że po to właśnie tu przyjechała: by spotkać tego mężczyznę i dowiedzieć się wszystkiego, co naprawdę chciała wiedzieć.

- Zatem idziemy?

- Tylko jeśli puści pan moje ramię. Powiedziałam, że pójdę, i dotrzymam słowa.

Z wahaniem opuścił rękę, ale pilnował jej wzrokiem, tak jakby gotów był chwycić ją znowu, gdyby zrobiła jakiś podejrzany ruch.

Kierowca czekał na nich w samochodzie, ale Tina z babcią stały obok, wypatrując ich nadejścia. Dziewczynka podbiegła do ojca, jak tylko go zobaczyła.

- Proponuję, żebyś usiadła z przodu - rzekł Drago do teściowej, która posłuchała go bez słowa. Sam usadowił się na tylnym siedzeniu razem z Tiną i Alyszą. - Jazda zajmie nam około godziny - dodał - bo mieszkamy za Florencją. A pani gdzie się zatrzymała?

Alysa wymieniła nazwę hotelu w centrum miasta. Drago kiwnął głową.

- Znam to miejsce. Odwiozę tam panią wieczorem.

Za miastem wjechali na wiejską drogę, z której skręcili w wysadzaną topolami aleję i po chwili znaleźli się przed pełną wdzięku dwupiętrową willą, otoczoną starannie utrzymanym ogrodem. Wejście do willi prowadziło przez korytarz o pokrytym malowidłami sklepieniu. Ściany wyłożone były mozaiką.

Kiedy weszli do salonu, Alysa gwałtownie wciągnęła powietrze. Ze wszystkich ścian patrzyła na nią Carlotta. Na jednym ze stolików stał jej portret, na sąsiednim fotografia pokazująca ją z Tiną w ramionach. Na następnym zdjęciu byli oboje rodzice z córką. Były tam też różne pamiątki, o których Tina z zapalem opowiadała.

- To jest mamy medal, który dostała w szkole za zwycięstwo w biegach.

- Moja żona była bardzo dobrą biegaczką - wyjaśnił Drago. - Zawsze żartowaliśmy, że gdyby nie została prawnikiem, to mogłaby wybrać karierę lekkoatletki.

- Biegała szybciej niż wszyscy, prawda, tato?

- Prawda. Mama była dobra we wszystkim, co robiła - powiedział, dobrze udając serdeczność. - Teraz musimy zająć się naszym gościem.

Tina zabrała się do tego jak doskonała mała pani domu. Było to naprawdę miłe i inteligentne dziecko. Gdy podano kolację, poprowadziła gościa do stołu, rozmawiając niezłe po angielsku.

- Jak to się stało, że tak dobrze mówisz moim językiem? - spytała Alysa.

- Mama mnie uczyła. Ona była dwu... dwu...

- Dwujęzyczna - odpowiedział Drago. - Niektórzy z jej klientów byli Anglikami, podobnie jak wielu moich. W naszej rodzinie wszyscy jesteśmy dwujęzyczni. Tina uczy się obu języków jednocześnie.

- Czy pani mówi po włosku? - spytała Tina.

- Nie. Nauczyłam się paru słów z internetu.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez resztę kolacji Alysa starała się odgrywać rolę uprzejmego gościa, zachowując podobny dystans jak przy obsłudze klienta. Trzeba było po prostu skoncentrować się na temacie, a to potrafiła doskonale.

Szybko uświadomiła sobie stan napięcia między Dragiem a jego teściową, do której zwracał się po imieniu. Elena ze swej strony spoglądała na niego tak rzadko, jak to było możliwe, i dużo mówiła o Carolocie, która jej zdaniem była wspaniałą córką, matką i żoną. Drago nie kłamał, mówiąc, że jego teściowa nie ma pojęcia, jaka była prawda. Nawet jeśli jakieś informacje dotarły do jej uszu, to odrzuciła je jako nikczemne plotki.

- Klienci mojej córki okazywali jej za mało szacunku - mówiła do Alysy. - Gdyby nie nalegali, żeby pojechała się z nimi spotkać, tylko przyszli do jej biura, to nie zginęłaby w tym strasznym wypadku.

- Przestań drażnić ten temat - przerwał jej Drago. - Wolę, żeby Tina nie myślała o tym przed snem.

- Jak ona może o tym zapomnieć, skoro dzisiaj byliśmy pod wodospadem? A jutro mamy iść na cmentarz...

Alysa zobaczyła, jak Tina zaciska usta, tak jakby próbowała powstrzymać płacz. Wyciągnęła rękę i natychmiast poczuła w niej malutką rączkę dziecka. Dziewczynka posłała jej nieśmiały uśmiech, który Alysa odwzajemniła. To wszystko było dla niej trudniejsze, niż się spodziewała, a najtrudniejsze miało jeszcze nadejść.

- Wyglądasz na śpiącą, malutka. A jutro mamy następny długi dzień. Czas do łóżka - Elena zwróciła się do wnuczki i wzięła ją za rękę.

Dziewczynka posłusznie podreptała za babcią, ale w drzwiach odwróciła się do ojca i zapytała:

- Tato, czy przyjdiesz pocałować mnie na dobranoc?

- Nie dziś - wtrąciła Elena. - Tata jest zajęty.

- Pójdę z tobą teraz - powiedział szybko Drago.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła wyniośle teściowa. - Zajmę się nią, a ty powinieneś dotrzymać pani towarzystwa.

- Mogę tu chwilę poczekać - odezwała się Alysa. - Niech pan idzie z Tiną.

Drago rzucił jej spojrzenie pełne wdzięczności i poszedł za teściową i córką.

Gdy zniknęli, Alysa przeszła się po pokoju, oglądając stojące w ramkach fotografie. Jedno ze zdjęć przedstawiało uśmiechniętą promiennie Carlottę. Wzięła je do ręki, zastanawiając się, czy to ten uśmiech uwiódł Jamesa i czy mąż Carlotty nadal patrzy na to zdjęcie z miłością. Usłyszała kroki i po chwili Drago wszedł do pokoju. Skrzywił się, gdy zobaczył, co trzyma w ręce.

- Chodźmy do gabinetu. Przynajmniej tam nie będę musiał patrzeć na jej zdjęcia - rzekł ze złością.

Gabinet stanowił całkowity kontrast z poprzednimi pokojami - był prosty, skromny i funkcjonalny, pozbawiony zdjęć. Nowoczesne biurko na stalowych nogach zastawione było najnowszym sprzętem komputerowym.

Drago nalał dla obojga po kieliszku wina i milcząco wskazał jej krzesło.

Alysa wyczuwała jego niepokój.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - powiedział w końcu.

- Słusznie pan postąpił, idąc z Tiną. Odniosłam wrażenie, że jej babcia jest trochę zbyt apodyktyczna.

- Dużo więcej niż trochę. - Skrzywił się. - Nie mogę jej krytykować, jest już wiekowa i samotna. Jej druga córka mieszka w Rzymie z mężem i dziećmi, ale nie widują się często. Carlotta była jej ulubienicą, Elena bardzo ciężko przeżyła jej śmierć. Sądzę, że chętnie przeprowadziłaby się do nas, ale nie może, bo jej mąż jest inwalidą i wymaga opieki. Tak więc wpada do nas od czasu do czasu.

- Jak by się pan czuł, gdyby się tu wprowadziła?



- Byłbym przerażony. Współczuję jej, ale nie mogę z nią wytrzymać. Ona ciągle próbuje pouczać wszystkich, jak ma być prowadzony dom, ale jej wskazówki są sprzeczne z moimi. Na szczęście jednak zwykle ustępuje.

- Czy rzeczywiście? Jest pan pewien?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Co pani przez to rozumie?

- Mam na myśli sposób, w jaki starała się pana powstrzymać przed pójściem na górę. Córka pana potrzebuje, a Elena chciałaby trzymać pana z daleka. Nie sądzi pan, że może to być próba przejęcia władzy? Czy nie będzie usiłowała zabrać panu dziecka na zawsze?

- Z pewnością by tego nie zrobiła! - wybuchnął zszokowany. - O mój Boże!

- Być może jestem zbyt podejrzliwa - dodała Alysa - ale podczas kolacji zauważyłam kilkakrotnie, że kiedy pan zwracał się do Tiny, to Elena odpowiadała w jej imieniu. A przecież Tina nie potrzebuje nikogo, żeby za nią udzielał odpowiedzi, jest bardzo bystrą dziewczynką.

- Tak, rzeczywiście - przyznał z dumą. - Ja też zauważyłem to wtrącanie się Eleny, ale chyba nie odczytałem tego we właściwy sposób - dodał to z grymasem niezadowolenia. - Teraz zastanawiam się nad tym. Elena często mówi mi, że dziecko potrzebuje kobiecej opieki. Dotąd wydawało mi się, że jest to tylko ogólnikowa uwaga, ale może coś się za tym kryje...

Zagłębił się w fotelu, marszcząc brwi.

- Pani dostrzegła coś, czego nie widziałem. Dziękuję.

- Niech pan nie pozwoli zabrać sobie córki.

- Nigdy do tego nie dopuszczę, ale trudno mi walczyć z Eleną. Zawsze biorę pod uwagę, że jest to babcia Tiny, ale też wiem, że nigdy mnie nie lubiła.

- Dlaczego?

- Jej zdaniem nie byłem dla jej córki wystarczająco dobrą partią - odparł gorzko. - Jej rodzina ma jakieś arystokratyczne powiązania i matka zawsze chciała,

żeby Carlotta wyszła za kogoś utytułowanego. Mój ojciec miał dobrze prosperującą firmę budowlaną, ale był zawsze człowiekiem pracy. Tak jak ja.

- Czy nazwisko di Luca nie jest arystokratyczne?

- Ależ skąd. To znaczy po prostu „syn Luki”. Jeden z pradziadków miał na imię Luca, a jego syn przejął to jako nazwisko, myśląc, że mu pomoże w życiu. Ja bym tego oczywiście nie zrobił. Tylko ciężka praca mojego ojca zrobiła z nas światową firmę. Niestety, doprowadziło go to do przedwczesnej śmierci. Rozbudowałem przedsiębiorstwo, aż stało się potęgą. Ale w oczach Eleny jestem dorobkiewiczem, który przyszedł znikąd i miał ambicję ożenić się z kobietą górującą nad nim urodzeniem.

- Ależ to są dziewiętnastowieczne poglądy.

- Fakt, ale taka jest Elena. Nawet znalazła jakiegoś kandydata z tytułem i próbowała namówić Carlottę, żeby za niego wyszła. Kiedy jej się to nie udało, oświadczyła mi, że córka jest zaręczona z innym mężczyzną. Nie uwierzyłem jej wtedy i powiedziałem to głośno, co doprowadziło ją do wściekłości.

- Tak więc musiał pan walczyć o Carlottę?

- Nigdy nie miałem wątpliwości, jak to się skończy. Kiedy ją po raz pierwszy ujrzałem, od razu wiedziałem, że będzie moja.

- Jak się spotkaliście? - zapytała.

- W sali sądowej. Carlotta właśnie uzyskała dyplom adwokata i prowadziła swoją pierwszą sprawę. Ja byłem jednym ze świadków i kiedy stawiała mi pytania, robiłem wszystko, żeby trwało to jak najdłużej. Po sprawie czekałem na nią przed gmachem sądu, czego się spodziewała. Już wtedy rozumieliśmy się bez słów.

- Miłość od pierwszego wejrzenia?

- Tak. To było jak grom z jasnego nieba. Była piękna, wesoła, promienna, wspaniała pod każdym względem. Spotykałem się wcześniej z kobietami, ale w porównaniu z nią nic dla mnie nie znaczyły. Zrozumiałem to natychmiast. Ona też

to rozumiała. Tak więc, kiedy Elena sprzeciwiła się naszemu małżeństwu, uciekliśmy.

- Brawo!

- Elena nigdy mi tego nie wybaczyła. Ta ucieczka była pomysłem Carlotty, ale jej matka nigdy w to nie uwierzyła. Właściwie nie знаła swojej córki. Nie dostrzegała jej żądy przygód i determinacji, żeby wszystko robić po swojemu. - Nagle zamilkł i zbladł.

- Jak zorganizował pan tę ucieczkę? - zapytała Alysa, by przerwać milczenie.

- Kupiłem dom w górach. Uciekliśmy tam, wzięliśmy ślub w wiejskim kościółku i spędziliśmy dwa tygodnie razem, nie spotykając żywego ducha. Później wróciliśmy do domu i oznajmił Elenie, że jesteśmy po ślubie.

- Czy ona coś podejrzewała?

- Myślała, że córka wyjechała na szkolenie dla prawników. Żeby uspokoić matkę, Carlotta telefonowała do niej co wieczór z komórki i długo z nią rozmawiała.

Tak więc potrafiła sprytnie oszukiwać, pomyślała Alysa. Nie tylko wymyśliła kłamstwo, ale umiała je ciągnąć dzień po dniu, co wymagało dużej konsekwencji. Na pewno próbowała tego już wiele lat wcześniej, ale zaślepiiony miłością Drago niczego nie dostrzegał.

Stał odwrócony do niej plecami i wpatrywał się w ciemność za oknem. Nagle odwrócił się, podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady grubą księgę. Gwałtownym ruchem podał ją Alysie, po czym wrócił na poprzednie miejsce przy oknie.

Był to album wypełniony kolorowymi zdjęciami ze ślubu w małym kościółku. Na jednym z nich młoda para wychodziła z kościoła, śmiejąc się radośnie. Carlotta odznaczała się promienną urodą i Alysa nie dziwiła się, że Drago się w niej zakochał. A James? Czy też stracił głowę już w pierwszym momencie?

Zamknęła album i przycisnęła go do siebie, krzyżując ramiona i kołysząc się lekko, by uspokoić burzę uczuć. Już to wszystko przeżyła i nie miała ochoty wracać do bolesnych rozmyślań. Wtem poczuła na ramionach ręce Draga.

- Przepraszam - rzekł z powagą. - Nie powinienem pani dawać tego albumu.

- Dlaczego? Dla mnie to wszystko jest skończone.

- Nie, jeszcze nie - powiedział łagodnie. - Proszę na mnie popatrzeć.

Z wahaniem spełniła jego prośbę.

- To było bezmyślne z mojej strony pokazywać te zdjęcia i doprowadzić panią do łez.

- Ja nie płaczę - odparła. - Nigdy.

- Mówi to pani tak, jakby była z tego dumna.

- Dlaczego nie? Daję sobie sama radę i nie chcę żyć przeszłością. Pan jest w innej sytuacji, bo ma pan córkę. I dom, który dzielił pan z żoną. Nie może pan uciec od przeszłości, ale ja mogę. I już to zrobiłam.

Drago odsunął się.

- Być może - zgodził się - ale czy jest pani pewna, że wybrała pani najlepszy sposób?

- Co, u diabła, ma pan na myśli?

- Diabeł to właściwe słowo - zauważył z odrobiną ironii. - Myślę, że to diabeł podpowiedział pani sposób przeżycia tego dramatu poprzez wyrzeczenie się swojej kobiecości.

- Co?!

- Obcina pani krótko włosy, ubiera się jak mężczyzna...

Alysa skoczyła na równe nogi.

- A pan zarzuca Elenie, że jest dziewiętnastowieczna! Wy tu może o tym nie słyszeliście, ale kobiety na świecie ubierają się w spodnie od wielu lat.

- Oczywiście, ale pani nie próbuje podkreślić w ten sposób swojej niezależności. Próbuje pani zmienić się w bezpłciową istotę, bez serca i bez kobiecych uczuć.

- Jak pan śmie? - Alysa zaczęła nerwowym krokiem przemierzać pokój, zaciskając pięści.

- Być może tylko tak jest pani w stanie sobie pomóc. Wszyscy musimy znaleźć własny sposób, żeby uporać się z tym dramatem. Ale czy nie pomyślała pani, że krzywdzi samą siebie?

- Bardzo się pan myli. Radzę sobie dzięki samokontroli, i to działa. Bez tego mogłabym się załamać, a nie chcę do tego dopuścić. Więc nie płaczę. A pan płacze?

- Nie tyle, co poprzednio - odpowiedział cicho.

Te słowa ją zaskoczyły.

- Emocje mają podobny wpływ na mężczyzn i na kobiety - dodał.

- Zapewne może pan pozwolić sobie na poddanie się tym emocjom. Ja nie mogę i dlatego dla mnie ta sprawa jest zamknięta.

- Czy zdaje sobie pani sprawę, jak często powtarza pani te słowa? - zapytał, czując, że wzbiera w nim złość. - Chyba trochę za często.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że według mnie próbuje pani przekonać siebie o tym, że wystarczy coś powiedzieć, żeby to była prawda.

- Tak mówię, bo to jest prawda.

- Jeśli tak, to co pani robiła dzisiaj pod wodospadem? Proszę nie próbować mnie oszukiwać, tak jak pani oszukuje samą siebie. Gdyby ta sprawa była dla pani zamknięta, to byśmy się dziś nie spotkali.

- Zgoda, chciałam powiązać pewne wątki. Znaleźć ostatnie szczegóły, żeby już więcej do tego nie wracać. Trochę zakłócają mi spokój, ale nie pozwalam, żeby to mnie zniszczyło.

Usłyszała jednak drżenie swego głosu i zdała sobie sprawę, że potwierdza tym jego podejrzenia. Teraz patrzył na nią z litością, a było to trudne do zniesienia.

- Proszę usiąść - rzekł łagodnie. - Pani się trzęsie.

Usiadła na krześle i głęboko odetchnęła.

- Chyba zapominamy, po co tu przyszedłam. Chciał pan, żebym wypełniła niektóre luki w pana wiedzy o tej sprawie i zrobię to, ale moje uczucia nie mają z tym nic wspólnego.

- Oczywiście. - Zdobył się na lekki uśmiech. - Powiedziałem już pani, że zdaniem Eleny jestem źle wychowany i idę przez życie jak walec drogowy. Sądzę, że teraz i pani jest podobnego zdania.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Niezupełnie. Sam pan powiedział, że każdy z nas znajduje własny sposób, żeby radzić sobie z problemami. Pana jest inny niż mój.

- Wydaje się, że mój jest niewiele skuteczniejszy - zauważył. - Ale z pani pomocą mógłbym znaleźć trochę spokoju. Przepraszam za moje zachowanie.

- Ma pan na myśli to, że mnie pan porwał?

- Nie chciałem tego przyznać, ale tak rzeczywiście było. Bardzo przepraszam.

- Trochę późno, skoro już tu jestem - powiedziała z przekąsem.

- Tak, łatwo jest przepraszać, skoro postawiłem na swoim - zgodził się ze smutkiem. - Taki właśnie jestem i za późno teraz, żeby to zmienić. Ale jeśli może pani powiedzieć mi cokolwiek...

- Czy jest pan pewien, że chce to wiedzieć? Naprawdę nic pan nie wie na temat Jamesa?

- Carlotta wynajęła mały apartament we Florencji, ale tylko na swoje nazwisko. Byłem tam i odkryłem, że jej kochanek nazywał się James Franklin. To wszystko.

- Żadnych jego adresów?

- Jeden w Londynie na Dalkirk Street, ale on się stamtąd już wcześniej wyprowadził.

- Tak, to tam mieszkał, kiedy go poznałam. Czy wie pan, kiedy apartament we Florencji został wynajęty?

- We wrześniu.

- Tak szybko po ich pierwszym spotkaniu - wyszeptała.

- Ta myśl też mi przyszła do głowy. Ich romans musiał zacząć się natychmiast po tym, jak się poznali. A pierwszą rzeczą, którą zrobiła Carlotta, było znalezienie gniazdka miłości. Moim zdaniem wyglądało dziwnie pusto. Było tam bardzo mało osobistych rzeczy, niemal jak w pokoju hotelowym. Przypuszczam, że cały czas spędzali w łóżku.

- Tak - przytaknęła Alysa ochryłym głosem. - Też tak myślę.

- A czym on się zajmował?

- Przez ostatnich parę miesięcy nie robił prawie nic. Przedtem pracował jako urzędnik w dużej instytucji, i tam się spotkaliśmy. Twierdził, że nie znosi swojej pracy. Później zdobył jakieś pieniądze i powiedział, że jego prawdziwym powołaniem jest fotografia. Zwolnił się z pracy, kupił dużo drogiego sprzętu i zaczął robić zdjęcia gdzie się dało, nawet kilka razy wyjechał za granicę. Prosił mnie, żebym mu towarzyszyła, a ja obiecałam, że to zrobię, kiedy będę miała trochę czasu. Miałam z nim jechać do Florencji, jednak w ostatniej chwili zgłosiło się kilku nowych klientów i musiałam zrezygnować.

- Klienci byli dla pani ważniejsi niż ukochany? - zapytał Drago ze zdziwieniem.

- On też tak mówił. Wyrzucał mi, że nigdy nie mogę poświęcić dla niego nawet paru dni. Ale ja musiałam ciężko pracować, żeby osiągnąć swoją pozycję i wiem, że on tego właściwie nie rozumiał. Jednak nie wyobrażałam sobie... myślałam, że nasz związek jest solidny jak skała. Powinnam była wtedy z nim pojechać -

powiedziała w końcu. - Być może żadna miłość nie jest aż tak silna. Tak więc pojechał do Florencji sam i pewnie wtedy spotkał Carlottę.

Przypomniała sobie teraz jego niezadowolenie, kiedy po powrocie zobaczył ją na lotnisku, i roztargnienie, gdy jechali do jego mieszkania, a także dziwną rozmowę.

- Nie powinnaś być teraz w pracy? - zapytał. - Twoja firma przecież nie lubi, jak bierzesz wolne godziny.

Zaśmiała się.

- Powiedziałam im po prostu, że dziś już nie wrócę. Kiedy dotrzemy do domu, przygotuję ci kolację, a potem... wszystko, na co będziesz miał ochotę, mój kochany.

- Tak więc dziś poświęcisz mi cały swój czas?

Musiała być nienormalna, że nie zauważyła w tym pytaniu ironii.

Otrząsając się ze wspomnień, zwróciła się do Draga:

- James wcale nie był zadowolony z tego spotkania na lotnisku. To była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Próbował wyperswadować mi wizytę u niego.

- A mimo to pojechała pani z nim?

- Tak, byłam taka głupia. Chciałam zaciągnąć go do łóżka, ale w końcu uwierzyłam, że jest zbyt zmęczony. Nic nie rozumiałam, nawet wtedy, kiedy nie pozwolił mi pomagać w rozpakowywaniu jego rzeczy.

- Jesteśmy przeraźliwie ślepi, kiedy nie zdajemy sobie sprawy, że wszystko zmieniło się na zawsze - rzekł Drago ze smutkiem. - I być może instynktownie bronimy się przed uświadomieniem sobie tego.

- Tak - wyszeptała Alysa. - Tak, to prawda.

Przypomniała sobie, że James wstawił bagaże do garderoby, mówiąc, że rozpakuje je następnego dnia, i usiłował schować torbę, w której trzymał aparaty fotograficzne.



- Umieram z ciekawości, żeby obejrzeć twoje zdjęcia - powiedziała wtedy, sięgając po jeden z aparatów, gotowa wyjąć z niego kartę pamięci, by przełożyć ją do komputera. Ale karty nie było.

- Wyjąłem karty - wyjaśnił szybko. - Gdyby coś się stało z aparatami w czasie podróży, to przynajmniej zachowałbym karty.

- Ale ty zawsze trzymasz aparaty przy sobie i nigdy przedtem nie wyjmowałeś kart.

Wówczas James wzruszył ramionami. Teraz było dla niej oczywiste, że karty musiały być pełne zdjęć Carlotty, a on chciał się upewnić, że Alysa ich nie zobaczy.

Sięgając do torby, natrafiła na mały metalowy przedmiot, któremu przyjrzała się z zaciekawieniem. Była to niewielka kłódeczka, na której znajdowały się małe obrazki, po jednej stronie serce, po drugiej - splecione dłonie. Każdy rysunek otoczony był maleńkimi diamentkami.

- Jakie to śliczne - zawołała.

- Prawda, że piękne? - powiedział z uczuciem. - Myślę, że będzie ci się podobać.

- To jest dla mnie?

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się.

- Będę trzymała cię zamkniętego na kłódkę w moim sercu.

Po chwili znalazła w torbie kluczyk, który jednak nie pasował do kłódeczki.

- Przykro mi - powiedział James. - To musi być pomyłka. Poszukam później właściwego kluczyka. - Pocałował ją w policzek. - Teraz padam z nóg, więc idę się położyć. Zadzwoń do ciebie jutro rano.

To wspomnienie teraz do niej wróciło. James nigdy nie dał jej właściwego klucza, a w końcu zabrał i kłódkę.

- Kiedy to wszystko się działo? - zapytał Drago.

- Mniej więcej we wrześniu.

Skinął głową.

- Tak, pamiętam, że Carlotta zaczęła nagle spędzać mnóstwo czasu poza domem. We wrześniu wyjechała na cały tydzień. Nie było jej też w weekendy i następny tydzień w listopadzie. Później wykryłem, że spędziła ten tydzień w Anglii.

- Od dziesiątego do siedemnastego?

- Czyżby on też wtedy wyjechał?

- Tak twierdził. Mówił, że jedzie na północ, żeby fotografować dziką przyrodę i zrelaksować się na łonie natury. Próbowałam raz do niego zadzwonić, ale jego komórka była wyłączona. Potem ktoś ze znajomych napomknął, że spotkał go koło domu w Londynie. Wtedy uważałam, że ten ktoś musiał się pomylić. Ale na pewno James spędził ten tydzień z Carlottą w Londynie.

- Ona była od niego sprytniejsza - zauważył Drago. - Nigdy nie wyłączała komórki. Telefonowała do mnie codziennie i rozmawiała tak, jakby wszystko między nami było w porządku - dodał z westchnieniem.

- Podobnie jak poprzednim razem, kiedy uciekła z panem - skostatowała Alysa, czytając w jego myślach.

- Tak, właśnie tak jak wtedy. Teraz to widzę.

- A pan nigdy niczego nie podejrzewał?

- Nie. Miałem do niej pełne zaufanie. Byłem ślepy aż do momentu, kiedy powiedziała mi, że kocha kogoś innego i mnie opuszcza. A jeśli chce pani usłyszeć coś naprawdę zabawnego, to dodam, że jej nie uwierzyłem. Myślałem, że to nie jest możliwe. Niemożliwe, żeby to zrobiła Carlotta, która była mi tak bliska. Sam siebie oszukiwałem. To dziwne - dodał po namyśle - ale czuję, że mogę powiedzieć pani to, czego nie powiedziałbym nikomu innemu, i wiem, że zostanę zrozumiany.

Alysa też odnosiła takie wrażenie. Czuła niejasno, że jej los zależy od tego mężczyzny, i choć nie szukała w nim sojusznika, nie potrafiła się przed nim bronić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak pani wykryła zdradę Jamesa?

- Pierwsze wątpliwości przyniosło Boże Narodzenie. Mieliśmy spędzić razem wieczór wigilijny. Przygotowałam kolację, ubrałam choinkę, włożyłam nową sukienkę...

W tym momencie uśmiechnęła się do niego lekko, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że czasem jednak ma odruchy prawdziwej kobiety.

- Wtedy James zatelefonował, że nie przyjdzie, bo jeden z jego przyjaciół przeżył jakąś tragedię i jest bliski samobójstwa. Mówił, że nie chce zostawić go samego. Teraz wiem, że to wymyślił, ale wtedy ta historia sprawiała wrażenie prawdziwej. Myśli pan pewnie, że byłam bardzo naiwna.

Drago pokręcił przecząco głową.

- Dla mnie to moja naiwność jest uderzająca. Potrafimy uwierzyć we wszystko, jeśli tego chcemy.

- Tak - potwierdziła. - Ja też bardzo chciałam wierzyć. - Ciągle nie potrafiła zdobyć się na to, by mówić o utracie dziecka, ale bezwiednie położyła rękę na brzuchu.

Widząc to, Drago lekko zmarszczył brwi.

- Jak długo go nie było? - zapytał.

- Odezwał się dopiero w drugim tygodniu stycznia. Pewnie przyjechał do Florencji i spędzał czas z Carlottą, ale w czasie świąt nie mógł się z nią często widywać.

- Była z nami w same święta, ale później często wyjeżdżała do miasta. Potem spędziła jeszcze z nami Trzech Króli, grając rolę kochającej matki i żony. Następnego dnia Tina z babcią wyjechały do siostry Carlotty. Jej matka nalegała, aby pojechała z nimi, ale Carlotta stwierdziła, że chciałaby spędzić trochę czasu ze mną. Byłem zachwycony. Ale jak tylko drzwi się za nimi zamknęły, powiedziała mi, że

opuszcza mnie dla innego i że nie będzie na ten temat dyskutować. Powiedziała to zimnym tonem doświadczonego prawnika. Przypomniałem jej, że jest także matką, ale to było jak mówienie do ściany. Wiedziała, czego chce, i tylko to się dla niej liczyło. Powiedziałem, że nie pozwolę odebrać sobie córki, myślałem, że to ją powstrzyma. Ale okazało się, że ona wcale nie miała zamiaru zabrać Tiny.

- Czy przyjąłby ją pan z powrotem - spytała Alysa z zaciekawieniem - wiedząc, że pana zdradziła?

- Nigdy nie byłoby już między nami tak jak dawniej, ale dla dobra Tiny może bym spróbował.

Po tych słowach Drago zamilkł. Wstał i nalał dwa kieliszki wina, po czym usiadł ponownie.

- Zacząłem zdawać sobie sprawę, że właściwie nigdy dobrze jej nie znałem. Ona albo nie rozumiała, albo nie przejmowała się uczuciami innych. Powiedziała: „Spędziliśmy bardzo miłe święto Trzech Króli. Tina będzie to długo pamiętać”.

Alysa drgnęła.

- Czy naprawdę mogła myśleć, że to wystarczy?

- Chyba tak. Obiecała, że będzie widywać się z Tiną od czasu do czasu, a potem wyszła z domu. Kiedy Tina wróciła, powiedziałem jej, że mama wyjechała w sprawach służbowych. Ciągle miałem nadzieję, że wróci. Wkrótce potem Carlotta zginęła, więc po co miałem dziecku mówić prawdę?

- Oczywiście, że nie trzeba było jej tego mówić, ale czy uda się utrzymać tajemnicę? A co będzie, jak usłyszy o tym od kogoś innego?

- Liczę się z tym. Być może powiem jej któregoś dnia, kiedy będzie starsza, ale jeszcze nie teraz.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego odchodząc, Carlotta nie chciała zabrać córki.

- Ja też tego nie rozumiem. Zawsze mówiła, że powinniśmy być realistami.

Alysa spojrzała na niego badawczo.

- Czy rzeczywiście użyła słowa „realistami”?

- Tak. Dlaczego pani o to pyta?

- Bo James w rozmowie ze mną użył tego samego słowa! - zaśmiała się histerycznie. - Kiedy w styczniu wrócił do Londynu, zaprosił mnie do restauracji i przedstawił sprawę krótko. Powiedział tylko, że spotkał kogoś innego, że między nami się nie układało i że powinniśmy być „realistami”. Później zapłacił rachunek, powiedział „żegnaj”, i nigdy więcej go nie zobaczyłam.

- I nie docierały do pani żadne wiadomości o nim?

- Jego prawnik zatelefonował, że James zostawił u mnie jakieś rzeczy i prosi o ich zwrot. Spakowałam je zatem, a ktoś z biura prawnika przyszedł je odebrać.

Drago zaklął w niezrozumiałym dla niej języku.

- Co pan powiedział? To chyba nie po włosku.

- To jest dialekt toskański. I nie będę obrażać pani uszu tłumaczeniem. Proponuję, żebyśmy wypili kawę - powiedział i zaprowadził ją do doskonale wyposażonej kuchni.

Przy kawie Alysa zaczęła odzyskiwać spokój.

- Dziękuję - powiedziała. - Zwykle nie jestem taka nerwowa.

- Dzisiejszy wieczór był dla pani ciężki. Nie powinienem był pani w to wciągać, ale to było mi bardzo potrzebne.

- Oboje musimy jakoś to przeżyć.

- Pani jest bardzo silna. Podziwiam panią. Ja nieraz czułem, że cała ta sprawa mnie przerasta.

- Czy ma pan na myśli to, że nie płakałam?

- Tak, o tym właśnie myślałem. Mówiła pani przecież, że nigdy pani nie płakała.

- Nie mogłam. A kiedy mogłam, to nie chciałam.

- Skąd się w pani bierze ta odporność?

- To zasługa mamy. Kiedy miałam piętnaście lat, mój ojciec odszedł i to ją załamało. Nigdy się potem nie pozbierała. Pamiętam dobrze, jak co noc płakała. Trzy lata później zmarła na atak serca. Nie miała siły pokonać tej traumy.

- Biedna kobieta.

- Rzeczywiście. A wie pan, dlaczego się poddała? Bo mój ojciec był wszystkim, co miała. Zanim go spotkała, była aktorką. I to dobrą, jak mówiono. Musiała jednak wybierać między karierą a mężem, i wybrała jego. Przez jakiś czas podejmowała dorywcze zajęcia, ale dom był dla niej najważniejszy. A gdy ojciec ją zostawił, nie miała nic. I dlatego ja staram się być inna. Kiedy straciłam Jamesa, to jeszcze nie straciłam wszystkiego.

Drago spojrział na nią, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko dolał im kawy.

- Jak pan się dowiedział, że Carlotta nie żyje?

- Z prasy. Ktoś rozpoznał jej ciało na zdjęciu w gazecie i zatelefonował do mnie. Nie pamiętam, co wtedy odpowiedziałem, ale chyba automatycznie skłamałem, że była w podróży służbowej. Później było więcej telefonów i dziennikarze zaczęli węszyć skandal.

- Jakie to podłe - wtrąciła ze współczuciem.

- Sądzę, że na chwilę straciłem głowę. Byłem wściekły, a w takich momentach potrafię być naprawdę nieprzyjemny. - Uśmiechnął się ironicznie, jakby drwił z samego siebie. - Chociaż pani pewnie w to nie wierzy.

- Postaram się - powiedziała lekko. - Czy pan wtedy komuś przyłożył?

- Mało brakowało. Przy spotkaniu z pewnym wydawcą. Powiedziałem mu, że jeśli będzie szargał pamięć mojej żony, to doprowadzę do zamknięcia jego wydawnictwa. Uwierzył mi. Przy okazji opowiedział wszystkim naokoło o naszej rozmowie i nikt nie chciał się przekonać na własnej skórze, jakie mam w istocie możliwości. A jak pani dowiedziała się o wypadku?

- Zatelefonował do mnie Anthony Hoskins, prawnik Jamesa. Podobno James nie miał żadnej rodziny.

- Co im pani zleciła w sprawie pogrzebu?

- Nic. Byłam w fatalnym stanie psychicznym, więc powiedziałam, że nie znam tego człowieka, i odłożyłam słuchawkę. Nigdy więcej już do mnie nie zadzwonili. I nawet nie wiem, gdzie pochowano Jamesa.

- Mogę pani to powiedzieć. Jest pochowany niedaleko kościoła Wszystkich Świętych, na tym samym cmentarzu gdzie Carlotta. Będzie tam jutro nabożeństwo w rocznicę katastrofy.

- Nic o tym nie wiedziałam. Z internetu dowiedziałam się tylko o dzisiejszym spotkaniu przy wodospadzie. Nie było tam ani słowa o żadnych innych uroczystościach. Czy pan często chodzi na ten cmentarz?

- Najczęściej zabieram Tinę, żeby odwiedziła grób swojej mamy, a czasami bywam tam sam.

- Mimo wszystko odwiedza pan jej grób?

- Czuję taki obowiązek. Proszę mnie nie pytać, dlaczego, bo nie umiem odpowiedzieć. Kiedy tam jestem, patrzę także na jego nagrobek i myślę, jak bardzo go nienawidzę. Chciałbym móc go sobie wyobrazić. Kiedy przyjechałem na miejsce wypadku, żeby zidentyfikować ciało Carlotty, kazałem pokazać sobie także jego, bo chciałem zobaczyć jego twarz. Był jednak poraniony, więc nadal nie wiem, jak wyglądał. Ale pani może mi to powiedzieć. Czy w oczach kobiet był przystojny?

- Tak, był bardzo przystojny. Chce pan go zobaczyć?

Alysa sięgnęła do torebki i podała mu fotografię. Ku jej zdziwieniu Drago zawahał się, jakby w ostatniej chwili stracił ochotę do oglądania człowieka, którego kochała jego żona. Później jednak wziął zdjęcie i przyjrzał mu się z zaciśniętymi ustami, starając się ukryć targające nim emocje.

- Ładny chłopak - rzucił pogardliwie.

- Istotnie był urodziwy - potwierdziła. - Czułam się dumna, kiedy mnie z nim widywano. Wszystkie przyjaciółki mi go zazdrościły. Niektóre próbowały zwrócić na siebie jego uwagę, ale bezskutecznie, bo zawsze patrzył tylko na mnie.

- Jutro pokażę pani, gdzie jest pochowany. To miejsce, którym nikt się nie zajmuje - dodał z ponurą satysfakcją. - A teraz odwiozę panią. Jutro w południe powinniśmy być na cmentarzu. Mój samochód będzie czekał na panią przed hotelem o jedenastej.

- Dziękuję, ale nie pojedę na cmentarz. Dzisiejszy dzień mi wystarczy.

- Proszę to przemyśleć. Zadzwoń do pani jutro rano.

Nie odpowiedziała. Wyszła z Dragiem do holu, gdzie usiadła na krześle, czekając na samochód. Zatonęła w myślach do tego stopnia, że na początku nie zauważyła małej postaci schodzącej po schodach. Aż podskoczyła, gdy usłyszała pełen niepokoju głos Tyny:

- Czy tatuś dobrze się czuje?

- Tak, oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Bo cały dzień był taki smutny.

- Posłuchaj, twoja mama...

- Wiem, on zawsze jest smutny z jej powodu, ale dzisiaj był też zdenerwowany. - Tina ściszyła głos i dodała: - Myślę, że najbardziej denerwuje go babcia.

- Babcia?

- Tak, babcia. Nie była dziś dla niego miła.

W głosie dziecka można było wyczuć niemal matczyną troskę. Alysa zdała sobie sprawę, że tak jak Drago troszczy się o swoją córeczkę, tak ona ze swej strony troszczy się o niego.

W tym momencie Drago wrócił.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - zapytał głosem, w którym mieszała się czułość ze stanowczością.

- Przyszedłam zobaczyć, jak się czujesz.

- Dobrze. Odwiozę teraz panią do hotelu i zaraz wracam. Idź z powrotem do łóżeczka, zanim babcia zorientuje się, że cię tam nie ma, bo inaczej będzie wielka awantura.



W tym momencie głos Eleny dobiegający ze szczytu schodów zmroził wszystkich. Tina zareagowała błyskawicznie. Schylając się do ucha Alys, wyszeptała:

- Proszę się nim zaopiekować! - a następnie pognęła po schodach na górę. - Jestem tutaj, babciu. Miałam zły sen i poszłam cię szukać, bo myślałam, że jesteś na dole.

- To jest jedna z cech, które odziedziczyła po matce - zauważył Drago lekko drżącym głosem. - Nigdy nie traci rezonu.

- Jest cudowna - stwierdziła Alysa.

- Co ona pani powiedziała?

- Prosiła, żebym się panem zaopiekowała, ale chyba nie powinnam tego powtarzać. Proszę jej tego nie mówić.

- Nie powiem. Ciekawe, dlaczego ona myśli, że trzeba się mną opiekować.

- Uważa, że jej babcia jest dla pana niemila.

Bez słowa komentarza Drago zaprowadził ją do samochodu. Przez pewien czas jechali w milczeniu. Alysa miała wrażenie, że jej towarzysz nadal jest wytrącony z równowagi. Była prawie pierwsza w nocy, ulice miasta opustoszały. Wydało jej się, że w ciągu ostatnich kilku godzin przeżyła ponownie całe swoje życie.

- Czy to jest droga do mojego hotelu? - spytała po chwili. - Przecież on jest po drugiej stronie rzeki.

- Robię mały objazd, żeby coś pani pokazać. To jest przy tej ulicy.

Po chwili zatrzymał samochód przed zabytkową kamienicą o bogato zdobionej fasadzie.

- Tu mieszkali - oznajmił Drago, gdy stanęli na chodniku. - Tu, na pierwszym piętrze. - Wskazał palcem okno.

Doskonałe miejsce na gniazdko miłości, pomyślała Alysa. Przez chwilę przyglądała się okolicy, po czym przeszła uliczką wzdłuż bocznej ściany budynku i zatrzymała się, widząc przed sobą rzekę Arno. W wodzie odbijały się światła miasta,

a w dali dało się rozróżnić kontury Ponte Vecchio, starego pięknego mostu, z którego Florencja słynie.

To był widok, który James mógł oglądać z okna apartamentu, stojąc przy nim z ukochaną. Tu obejmowali się, całowali, pieścili, wymawiali słowa miłości, a następnie szli razem do łóżka, podczas kiedy ona w Anglii leżała w swoim pokoju samotna i pełna niepokoju.

- Widziałem, jak stali w tym oknie obok siebie.

- Przyszedł pan ich zobaczyć?

- Tak, ale podszedłem tu w taki sposób, żeby mnie nie widzieli. Krążyłem jak zakochany uczeń, żeby chociaż raz rzucić na nią okiem i uciekałem w cień, kiedy się pojawiała. Nie mogłem trzymać się z daleka od tego miejsca. Wyobrażałem sobie, jak spacerują nad rzeką i mówią słowa, które zakochani tam powtarzają.

- Wspaniałe miejsce do tego celu - zgodziła się, patrząc na rzekę. - Jedno z tych, które ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że Włochy są krajem romantycznym.

Słowo „romantycznym” wymówiła z taką ironią, że Drago spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Ten kraj może być romantyczny - powiedział. - Może także być prozaiczny, interesowny i pełen odpychającego prostactwa. Jednak romantyczność zależy nie tyle od miejsca, co od momentu, w jakim na nie patrzymy. Tak jest wtedy, gdy z ukochaną osobą żyjemy w świecie, w którym nic oprócz nas nie istnieje. - Po chwili dodał smętnie: - Tego wieczoru, kiedy ich zobaczyłem w tym oknie, zdałem sobie sprawę, że oni znaleźli swój świat, świat, w którym ja nie mam już czego szukać.

Rzeką przepływał rzęsiście oświetlony statek, rozjaśniając miejsce, w którym stał Drago. Patrząc na jego ostre rysy, Alysa zdała sobie sprawę, że mimo iż nie był przystojny, miał w sobie coś, co dla wielu kobiet mogło być pociągające.

James miał młodzieńczą urodę, jednak w porównaniu z Dragem jego wygląd wydał jej się teraz pospolity. Drago nie miał w sobie nic chłopięcego. Był to mężczyzna o silnej woli, nieustępliwy, o nieco szorstkich manierach. Niewątpliwie brakowało mu tego, co nazywa się wdziękiem. Ale przede wszystkim emanowała z niego tajemnicza moc, która nie pozwalała go ignorować. W większym gronie z pewnością przyciągał uwagę. Alysa, mimo że tak gorąco kochała Jamesa, była zdziwiona, że Carlotta odwróciła się od takiego wspaniałego człowieka i odeszła z kimś znacznie mniej ciekawym. W tej chwili nie interesowali jej mężczyźni, ale gdyby było inaczej, Drago z pewnością by ją zaintrygował.

Zadrzała, bo od strony rzeki powiał zimny wiatr. Drago nic nie powiedział, ale objął ją, opierając policzek na jej głowie. Był to ciepły, przyjacielski uścisk, toteż przyjęła go z wdzięcznością.

Potem Drago poprowadził ją do samochodu, dalej otaczając ją ramieniem. W drodze do hotelu milczeli. Kiedy dojechali na miejsce, wręczył jej wizytówkę.

- Proszę, tu są moje telefony, gdyby zechciała się pani ze mną skontaktować. Mam nadzieję, że spotkamy się jutro, a jeśli nie, to dziękuję za wszystko, co zrobiła pani dla mnie.

Schylił się i pocałował ją w policzek.

- *Adio!*

- Do widzenia.

Weszła szybko do hotelu, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alysa obudziła się rano niewyspana. Postanowiła pojechać na cmentarz wcześniej, nie ryzykując następnego spotkania z Dragiem.

Gdy dotarła na miejsce, miała dość czasu, by przejść się cmentarnymi alejkami. Było tu wiele rodzinnych grobowców, zadbanych i ozdobionych kwiatami. Jeden z nich przykuł jej uwagę masą czerwonych róż.

Podchodząc bliżej, przeczytała: „Carlotta di Luca”. Otworzyła oczy zdumiona. Po wszystkim, co usłyszała poprzedniego dnia, bogactwo tego nagrobka, świadczące o uwielbieniu dla zmarłej, mocno ją zaskoczyło.

- *Ciao!*

- *Sono Inglese* - odpowiedziała, odwracając się, by ujrzeć stojącego obok niej księdza.

Był to starszy mężczyzna o łagodnym spojrzeniu.

- Czy jest pani przyjacielem rodziny?

- Nie - odrzekła szybko. - Byłam tylko zdziwiona, widząc tyle róż o tej porze roku.

- Jej mąż ma umowę z firmą importującą kwiaty. Co tydzień przychodzi nowy bukiet.

Co tydzień przez cały rok! Drago może robić to dla Tiny, ale czy tylko? To są czerwone róże, kwiaty zakochanych. Drago wyraźnie kocha jeszcze swoją żonę.

Powoli wędrowała z księdzem po cmentarzu, mijając szereg skromnych nagrobków. Znalazła Jamesa na samym końcu szeregu, obok ogrodzenia.

- Wygląda tak samotnie...

- To miejsce jest bardzo odosobnione. Staraliśmy się skontaktować z rodziną zmarłego w Anglii, ale bezskutecznie. O ile pamiętam, to ktoś rozmawiał z młodą kobietą, która podobno dobrze go znała, ale odpowiedziała, że nie miała z nim nic wspólnego.

- Szkoda, że tak zrobiła - rzekła cicho Alysa.

- Być może. Ale nie wiemy, jakie mogły być jej cierpienia.

Ledwie zauważyła, że ksiądz odszedł. Patrzyła na małą tabliczkę z nazwiskiem Jamesa, wystającą z ziemi w odosobnionym zakątku cmentarza. A więc tu zostałeś porzucony, pomyślała. Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że James zasługuje na litość. Teraz jednak ujrzała go w myślach młodego i roześmianego. Przypomniała sobie, jak wtargnął w jej samotność, zmuszając ją do odkrywania uroków życia, którego sam został pozbawiony właśnie w chwili, kiedy odkrył swoją prawdziwą miłość. Po raz pierwszy odczuła smutek z powodu jego dramatu.

Ludzie powoli schodzili się na nabożeństwo. Alysa stała z dala między drzewami, kiedy pojawił się Drago. Przyszedł w otoczeniu licznej rodziny. Były tam nie tylko Tina i Elena, ale kilka innych dorosłych osób, a także dwoje dzieci. Oczekała, aż wszyscy wejdą do kaplicy, po czym cicho wsunęła się do ostatniej ławki.

Drago, trzymając Tinę za rękę, usiadł z przodu. Gdy skończyło się krótkie nabożeństwo, Alysa wymknęła się jako pierwsza i znów schowała między drzewami. Stamtąd mogła widzieć drugą część uroczystości, kiedy to rodziny podchodziły do grobów swoich bliskich i składały na nich kwiaty.

Tylko do grobu Jamesa nikt nie podszedł.

Usłyszawszy w pobliżu kroki, odwróciła się i spostrzegła Draga. Wyglądał na zmęczonego.

- Czy dobrze się pan czuje? - zapytała.

- Nie mogłem zmrużyć oka.

- Czy ta noc była gorsza, niż pan się spodziewał?

- Niezupełnie. Myślałem o dzisiejszym dniu i to nie pozwalało mi zasnąć.

Przyjechała siostra Carlotty z mężem i dziećmi.

- Oni też nie znają prawdy, więc musi pan cały czas udawać - zauważyła ze współczuciem.

- No właśnie. Ale jutro wyjeżdżają, więc mam nadzieję, że porozmawiamy jeszcze raz.

Przez moment wahała się. Może dobrze byłoby jeszcze raz się spotkać? Tylko czy nie jest to zbyt duże ryzyko? Co będzie, jeśli te spotkania jej się spodobają?

Drago di Luca wprowadził ją w zakłopotanie. Był niecierpliwy i władczy, nieustępliwy w dążeniu do własnych celów i gdyby spotkała go w innych okolicznościach, nie poczułaby do niego sympatii. Ale teraz, w jej towarzystwie, był bezbronny, i to ją wzruszało. I jednocześnie zmuszało do ostrożności. Długo i ciężko pracowała, by znieczulić swoje serce, a Drago łatwo mógłby zburzyć jej spokój.

- Nie wiem. To chyba nie jest dobry pomysł...

- Uważam, że powinniśmy jeszcze raz porozmawiać. Zatelefonuję do pani, kiedy tylko rodzina wyjedzie.

- Lepiej nie. Omówiliśmy wczoraj wieczorem mnóstwo spraw i wolałabym więcej do tego nie wracać.

Rozejrzał się wokół, słysząc ciche wołanie:

- Tatusiu...!

- Przepraszam na chwilę. Zaraz wrócę. Bardzo proszę, niech pani nie odchodzi.

Po krótkim wahaniu Alysa cofnęła się w cień drzewa, nie spuszczać Draga z oczu. Zauważyła, że gdy tylko podszedł do rodziny, stał się jakby innym człowiekiem. Był rozluźniony, uśmiechnięty, tak jak oczekiwano. Wiedząc, jak trudne było dla niego takie udawanie, miała chęć przychylić się do jego prośby o spotkanie, ale jej instynkt samozachowawczy podpowiadał, że powinna stąd uciekać. Kiedy więc wycofała się dostatecznie daleko, odwróciła się i opuściła cmentarz.

Resztę dnia spędziła, krążąc bez celu po ulicach Florencji, patrząc na jej cuda nieobecny wzrokiem. Wyobrażała sobie, jak James wędrował tu z Carlottą, jak

się całowali... Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób tylko przedłuża swe cierpienia, ale nie potrafiła nad tym zapanować.

Wcześniej zapadł wieczór, na średniowiecznych uliczkach zapaliły się stylowe latarnie. Niemal bezwiednie Alysa skierowała się ku Ponte Vecchio, który obserwowała z daleka poprzedniego wieczoru. Po jego obu stronach ciągnęły się szeregi małych sklepików, głównie jubilerskich.

Doszła spacerem do ostatniego z nich. Okna wystawowe pełne były ozdobnych kłódeczek. Kiedy przyjrzała im się bliżej, zauważyła, że niektóre miały wygrawerowane maleńkie obrazki. Była wśród nich kłódeczka z sercem, taka sama jak ta, którą kiedyś dał jej James, a którą później po kryjomu zabrał.

- Nic z tego nie rozumiem - wyszeptała.

Nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to głośno. Stojący obok mężczyzna uśmiechnął się i zagadnął po angielsku:

- Podobają się pani moje kłódeczki? Są najładniejsze we Florencji.

- Są piękne - odparła uprzejmie - ale dlaczego jest ich tak dużo?

- Dlaczego? One są dla Celliniego.

- Nie rozumiem.

- Nigdy nie słyszała pani o Benvenuto Cellinim?

- Wiem tylko, że był to wielki złotnik i rzeźbiarz florencki.

- Proszę pójść ze mną. Spotka się pani z nim.

Eleganckim ruchem podał jej ramię i poprowadził na koniec mostu, gdzie zobaczyła popiersie Celliniego na wysokiej zdobionej kolumnie. Pomnik był piękny, ale uwagę Alysy przykuła otaczająca go metalowa krata pokryta kłódeczkami. Były ich tu setki.

- Przynoszą je zakochani - zwierzył się właściciel sklepu. - To stara tradycja. Kupują kłódeczkę, zamykają ją na prętach ogrodzenia, a klucz wrzucają do Arno. Oznacza to, że miłość łączy ich na zawsze, aż do śmierci.

- To... to jest piękne - wyjąkała Alysa.

- Czarujący zwyczaj, prawda? I dobry interes. Kiedy zakochani przychodzą kupować kłódeczkę, radzę im, żeby od razu nabyli trzy. Wtedy zostawiają jedną u Celliniego, a dwie pozostałe zatrzymują, wymieniając się kluczami, tak że mogą swoje kłódki otwierać sobie wzajemnie.

- Czy mogę je obejrzeć? - spytała w zamyśleniu.

- Oczywiście. Chodźmy do sklepu.

Sprzedawca rozłożył przed nią całą kolekcję kłódek.

Wybrała taką samą, jaką dał jej James, z serduszkami inkrustowanymi małymi kamykami.

- Razem do śmierci - odczytała napis.

W jej myślach pojawił się obraz Jamesa i Carlotty, leżących w rozbitym krzeselku wyciągu, gdzie śmierć połączyła ich na wieczność.

Podziękowała sprzedawcy i odeszła, póki jeszcze nad sobą panowała. Wróciła przez most, tak aby nie musiała znów przechodzić obok pomnika z kolekcją pamiątek po zakochanych. James i Carlotta z pewnością tam byli i zawiesili swoją kłódkę na ogrodzeniu, po czym wrzucili klucz do rzeki. Poza tym wymienili kłódki, zatrzymując klucz drugiego. To dlatego kluczyk, który znalazła, nie pasował do jej kłódki. Teraz wszystko stało się jasne.

Wędrowała dalej przed siebie małymi uliczkami, nie bardzo wiedząc, dokąd idzie. Ku swej rozterce poczuła, że tęskni za spotkaniem jedynej na świecie osoby, która pomogłaby jej się otrząsnąć z natłoku ponurych myśli. To był Drago di Luca. Gdyby znajdował się w pobliżu, pobieglaby do niego, wiedząc, że doskonale ją zrozumie. Nie wątpiła, że otworzyłby ramiona, by ją przygarnąć i pocieszyć.

Potrzeba rozmowy z nim stała się tak silna, że wyjęła komórkę i znalazła wizytówkę, którą jej wręczył. Jednak kiedy wybrała połowę numeru, zrezygnowała.

- Co ja wyprawiam - wyszeptała. - Chyba zwariowałam.



Wszystko, co zdarzyło się poprzedniego dnia, wydało jej się nagle nierealne. Powinna wrócić do Anglii i swojego normalnego życia.

Orientując się według rzeki, trafiła w końcu do hotelu.

- Mam dla pani wiadomość - rzekł recepcjonista, podając jej karteczkę. - Pan, który telefonował, sprawiał wrażenie, że bardzo mu na czymś zależy.

- Dziękuję. Proszę przygotować mi rachunek na jutro rano. Jeśli ktoś będzie telefonował, to proszę powiedzieć, że jeszcze nie wróciłam.

Miała zabukowany bilet do Londynu o czternastej następnego dnia, chciała jednak pojechać na lotnisko możliwie wcześnie. W pokoju zaczęła się pośpiesznie pakować. Gdy zadzwonił telefon, nie podniosła słuchawki. Bała się, że Drago może przyjechać do hotelu, ale dzięki Bogu nie zrobił tego. W końcu telefon przestał dzwonić. Bogu dzięki, odetchnęła.

Następnego ranka wcześnie opuściła hotel. Miała szczęście, że we wcześniejszym samolocie były miejsca i zdołała zmienić rezerwację. Po odprawie znalazła się w hali odlotów, ciesząc się, że wkrótce będzie daleko stąd.

Nie trwało to jednak długo.

- Przepraszam panią. - Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę w mundurze. - Pani Dennis?

- Tak.

- Proszę łaskawie pójść ze mną.

- Ale za chwilę mam samolot.

- Przykro mi, ale nie może pani wsiąść na pokład, dopóki nie wyjaśnimy pewnej sprawy. - Funkcjonariusz był sympatyczny, lecz stanowczy. - Proszę tędy do mojego biura.

Poszła za nim, z niecierpliwością czekając na wyjaśnienia, ale gdy doszli do jego pokoju, wskazał jej fotel, a sam się wycofał, zamykając drzwi i zostawiając Alyse z mężczyzną, który wyraźnie na nią czekał.

- Ach, to znów pan - powiedziała ze złością. - Mogłam się tego domyślić.

Drago przez chwilę milczał, więc miała czas mu się przyjrzeć. Dziwiła się, że w ogóle go poznała. Jeśli poprzedniego dnia jego twarz wyglądała na zmęczoną, to dziś przypominała ona śmierć. Mimo to za wszelką cenę nie chciała dopuścić do siebie współczucia.

- Przepraszam - odezwał się w końcu. - Wolałbym tego nie robić, ale coś się stało. Nie może pani wyjechać, zanim nie dowie się pani wszystkiego.

Czuła, że ogarnia ją złość. Jeśli on myśli, że doprowadzi ją do tego, by ustąpiła, to się grubo myli.

Ale w tym momencie nastąpiło coś, co wyprowadziło ją z równowagi. Nagle ramiona Draga opadły bezwładnie, jakby uciekło z niego życie. Otworzył drzwi i rzekł ze smutkiem:

- Pietro, odprowadź panią do hali odlotów.

Zamiast odejść, Alysa popełniła błąd.

- Nie chcę, żeby pan myślał... Proszę na mnie popatrzeć. - Położyła rękę na jego ramieniu. - To nie było w porządku - zaprotestowała rozpaczliwie. - Musi pan zrozumieć, że ja nie mogę...

- Rozumiem - zgodził się. - Nie powinienem tak się zachowywać, ale byłem zrozpaczony. Jednak ma pani rację, to nie jest pani problem. Zrobiła pani wszystko, co mogła, i jestem za to wdzięczny.

- Teraz muszę wrócić do domu i zrobić coś ze swoim życiem. Nie mogę... Och, no dobrze! Niech już będzie.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że pan wygrał. Zgoda, jadę z panem! - zawołała z nagłą determinacją.

Na jego twarzy pojawiła się radość. Po chwili Alysa utonęła w jego objęciach. Bezwiednie odwzajemniła ten uścisk i nawet zaczęła śmiać się razem z nim.

- Proszę mnie puścić - jęknęła. - Nie mogę oddychać.

Cofnął się, by na nią popatrzeć.

- Dzięki - powiedział ciepło.

- Proszę już nigdy mi czegoś takiego nie robić.

- Kiedy cała ta sprawa się skończy, to obiecuję, że nie będzie pani musiała więcej mnie oglądać.

- Chodźmy, dopóki nie zmieniłam zdania. A co z moim bagażem? Powinien być już w samolocie.

- Pietro to załatwi. A zatem chodźmy.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Drago zaprowadził ją do samochodu. Był dużo większy niż ten, którym jeździli poprzedniego dnia. Szybko wyjechali na autostradę i po kilkunastu kilometrach skręcili w boczną drogę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. - To nie jest droga do Florencji.

- Jedziemy do mojego domu w górach, bo potrzebny nam jest spokój.

- A co się dzieje z Tiną?

- Pojechała z Eleną na kilka dni do wujostwa, których widziała pani na cmentarzu.

- Skoro wszyscy wyjechali, to czemu nie możemy zaznać spokoju w pana domu we Florencji?

- Bo moja służba jest zbyt ciekawska. Potrzebuję odosobnienia, a to możemy mieć tylko w górach.

Odosobnienie z tym człowiekiem? Taka myśl może niepokoić, ale Alysa jakoś się tym nie przejęła. Nie może jej spotkać nic bardziej denerwującego niż to, co przeżyła we Florencji. Teraz byli jak dwoje przyjaciół, którzy razem mają stawić czoło problemom i wspierać się nawzajem. I wzajemnie sobie ufać.

Droga powoli zaczęła piąć się w górę. Mimo zimy pogoda była słoneczna, a światło sączące się przez gałęzie drzew tworzyło na asfalcie jasne plamy. Alysa jak urzeczona wpatrywała się w krajobraz, podczas gdy samochód wspinał się coraz wyżej, przenosząc ich do innego świata. W końcu dotarli do małej wioski.

- Kupię tylko parę drobiazgów - oznajmił Drago. - Woli pani pójść ze mną czy poczekać w samochodzie?

- Chętnie wysiądę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wioska była reliktem dawnej epoki. Przy wybrukowanych uliczkach stały piękne domy o drewnianych rzeźbionych fasadach. Drago wchodził po kolei do

różnych sklepików, wybierając warzywa i mięso. Zauważyła, że wszyscy sklepikarze go znają.

Wracali do samochodu obładowani zakupami.

- Proszę się nie obawiać, jestem dobrym kucharzem - odezwał się.

- Rzeczywiście byłam lekko przerażona - odparła z ironią, dodając w duchu, że znów została porwana i powinna być obrażona, lecz w istocie czuła się jak na wycieczce. Nie miała wyboru: należy przestać walczyć i dać się unieść nurtowi wydarzeń.

Po upływie kilku minut zatrzymali się przed małym domem. Miejsce to wyglądało na chłodne i ponure. Alysa lekko zadrżała, gdy Drago otwierał drzwi.

- Zaraz napalę w piecu kuchennym, od którego biegnie centralne ogrzewanie. Może pani w tym czasie rozpakować zakupy. Ale proszę nie zabierać się do gotowania.

- Czy znów ma pan zamiar wydawać mi polecenia, co mam robić?

- Tak, powinna się pani do tego przyzwyczaić.

Zabrał się do pracy przy piecu, układając w nim szczapy. Po chwili, gdy płomień lizał już powierzchnię drewna, Drago dołożył trochę węgla. Popatrzawszy na rosnące wskazania termometrów, włączył obieg centralnego ogrzewania i w domu zaczęło robić się przyjemnie ciepło.

Alysa rozglądała się wokół, mile zaskoczona prostotą domu. Nie miał on nic z wyszukanego luksusu florenckiej willi. Były tu zwyczajne drewniane podłogi przykryte ręcznie robionymi chodniczkami. Meble były stare, nawet trochę zniszczone, a całość stwarzała przyjazną atmosferę, która do niej przemawiała. Dom był zbudowany na stromym zboczu. Wszystkie pokoje znajdowały się na piętrze, tak że przez okno zaglądały gałęzie drzew. Światło dnia powoli bladło.

- To jest pani pokój - oznajmił Drago, otwierając drzwi i wprowadzając ją do sypialni z szerokim łóżkiem.

- Na jak długo planuje pan mnie tu zatrzymać?

- Myślę, że spędzimy tu jutrzejszy dzień i chyba pojutrze wyjedziemy. To zależy od wielu rzeczy.

- A dlaczego właściwie się tu znalazłam?

- Najpierw coś zjedzmy. Pani bagaż zostanie niedługo przywieziony.

Gdy Drago wyszedł z pokoju, wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do biura. Jadąc do Włoch, wzięła tydzień urlopu, ale napomknęła, że być może wróci wcześniej. Jej szef, Brian Hawk, który zawsze ją wspierał, bardzo na to liczył, bo ostatnio mieli dużo pracy. Teraz jednak oświadczyła, że wykorzysta cały tydzień.

- Szkoda, że nie uprzedziłaś mnie trochę wcześniej - mruknął Brian zawieszony. - Jesteśmy zawałeni robotą.

- Zatrzymało mnie coś nieprzewidzianego - odparła.

- Dobrze, mam nadzieję, że się szybko z tym uwiniesz. Masz w naszej firmie bardzo dobre perspektywy, Alyso. Postaraj się ich nie popsuć.

Wyłączyła telefon i usiadła, zastanawiając się nad ostatnimi słowami szefa. Dziwiła się samej sobie, że tak spokojnie to przyjęła. Jej marzeniem było zostać wspólnikiem w firmie i po to tak ciężko pracowała, zyskując czasami entuzjastyczne pochwały. W ostatnim roku podwoiła swe wysiłki. Zwykle siedziała w biurze do późnego wieczora, by odwlec powrót do pustego mieszkania, a ponadto zabierała część pracy do domu.

Jeszcze niedawno, usłyszawszy słowa Briana, wpadłaby w panikę, ale tym razem dochodziły do niej jakby z oddali. Nie chciała teraz o tym myśleć.

Patrząc na dwuosobowe łóżko, zastanawiała się, czy to jest sypialnia, w której Drago i Carlotta pierwszy raz razem spali. Rzut oka do garderoby potwierdził jej przypuszczenie. Wisiało tu jeszcze kilka sukienek Carlotty, a Drago najwyraźniej nie potrafił się ich pozbyć.

Gdy wyszła z pokoju kilka minut później, był w kuchni zajęty przygotowaniem jakiejś tajemniczej potrawy.

- Proszę, proszę... Nie przypuszczałam, że potrafi pan gotować - zażartowała.

- My nie jesteśmy tacy jak Anglicy, którzy postrzegają gotowanie jako niegodne zajęcie, o ile nie jest się sławnym szefem kuchni. Moja mama uważała, że prawdziwy mężczyzna musi umieć także gotować.

- Co pan przygotowuje?

- *Pappa al pomodoro*, czyli grzanki z chleba na oliwie, z pomidorami, czosnkiem, bazylią i zieloną pietruszką.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Tak. Proszę pilnować tego rondla, a ja w tym czasie napalę w kominku w jadalni.

Kilka minut później ogień rzucał migotliwe błyski na cały pokój. Nie dawał zbyt wiele ciepła, ale tworzył przytulną atmosferę, jakiej nie daje centralne ogrzewanie.

- Czy to tu przyjechaliście z Carlottą po ślubie?

- Tak. Po jej śmierci chciałem sprzedać ten dom, ale Tina bardzo go lubi, więc tego nie zrobiłem. Być może nie powinienem pani tu przywozić, ale nie znam innego miejsca, gdzie mielibyśmy spokój.

- W porządku. Czy jest coś jeszcze, co mogłabym zrobić?

- Może pani nakryć do stołu. Tu znajdzie pani wszystko, łącznie z kieliszkami do wina. - Wskazał jej staroświecki kredens.

Alysa zabrała się do pracy. Po paru minutach Drago wyłonił się z kuchni, niosąc pierwsze danie. Otworzył do niego butelkę białego wina.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna. Rano tak się spieszyła, że zaledwie coś skubnęła, a później zjadła tylko kanapkę na lotnisku. *Pappa al pomodoro* pachniało upojnie, każdy kęs był wyśmienity.

- Tego było mi trzeba - rzekła z westchnieniem.

- Po męczącym dniu, jaki pani zafundowałem... Za chwilę podam steki.

Mięso było doskonałe. Drago otworzył do niego następną butelkę wina.

- Chciałbym zapytać, dlaczego wczoraj tak nagle pani zniknęła. Dzwoniłem, ale nie odbierała pani telefonów.

- Spacerowałam po Florencji.

Skrepowanie wyczuwalne w jej głosie spowodowało, że spojrzał na nią z uwagą i zapytał szybko:

- Wróciła pani do ich mieszkania?

- Nie, dlaczego pan tak myśli?

- Ponieważ musiało się wczoraj zdarzyć coś, co zraniło panią bardziej niż wszystko wcześniej.

- Tak, to prawda.

- Może mi pani o tym opowiedzieć?

- Wczoraj na Ponte Vecchio odkryłam sklepik z klódeczkami dla zakochanych. Taką samą klódeczkę znalazłam w torbie Jamesa, kiedy ją rozpakowywałam po jego powrocie z Florencji.

- Sądzi pani, że James i Carlotta wymienili je między sobą?

- Z pewnością. James powiedział, że klódeczka, którą znalazłam w torbie, jest dla mnie. Ale kiedy ze mną zerwał, to zabrał ją razem ze swoimi rzeczami. Wyraźnie musiał przeszukać moje szuflady. Nie zostawił wtedy ani słowa, tylko klucz na stole.

- Zaczynam sobie uświadamiać, co to był za człowiek - rzekł Drago w zamyśleniu. - Postępował tak, jak mu było wygodnie. Żeby uniknąć konfrontacji, przychodził do pani mieszkania pod pani nieobecność. - Skrzywił się przy tym pogardliwie. - I pomyśleć, że Carlotta go wybrała.

- Sądzę, że jeszcze nie zdążyła odkryć tej cechy jego charakteru - odparła z namysłem.

- Zastanawiam się, jak wyglądałoby ich wspólne życie po jakimś czasie - mruknął, bawiąc się kieliszkiem.

- A czy ona była skłonna do konfrontacji?



- Ona? Nigdy nie powstrzymywała się od mówienia ludziom tego, co myśli.  
- To tak jak pan. Wyobrażam sobie, że nieraz musieliście się ostro spierać.  
- Bardzo ostro - potwierdził. - Kiedyś mi powiedziała, że jestem jedynym mężczyzną, który potrafi się jej postawić. Z pewnością James po jakimś czasie by się jej znudził.

- A pan by ją przyjął z powrotem dla dobra Tiny?

- Tak. A co pani by zrobiła?

- A ja nie - odparła. - Nie wiedziałam tego wcześniej, ale teraz jestem pewna, że nigdy bym Jamesa z powrotem nie przyjęła. Nigdy.

Po skończonej kolacji zanieśli talerze do kuchni. Drago nie zgodził się, by Alysa pozmywała. zaproponował kawę i koniak przy kominku.

- Była to najsmaczniejsza kolacja, jaką kiedykolwiek jadłam - powiedziała szczerze.

- Dziękuję. Czuję się w obowiązku przyzwoicie panią nakarmić.

- Sądzę, że panu też było to potrzebne. Teraz wygląda pan o wiele lepiej.

- Gotowanie to dla mnie relaks - przyznał. - Wyjście na cmentarz z rodziną to było ciężkie przeżycie. Musiałem uważać na każde słowo, żeby nie odgadli prawdy. Może pani sobie wyobrazić, jak brakowało mi towarzystwa jedynej osoby, z którą mogę być szczery.

- Tak, mogę sobie wyobrazić - szepnęła. - Mnie też tego brakowało.

Chciał coś odpowiedzieć, gdy zadzwoniła jego komórka. Odebrał telefon i się zirytował.

- Powiedziałem Pietrowi, żeby przysłał je tutaj - zawołał. - Co on sobie wyobraża? Jak szybko możesz je tu przywieźć? Dlaczego nie dziś wieczór...? No dobrze, w porządku. Ale jutro jak najwcześniej.

- Pewnie chodzi o moje bagaże - powiedziała Alysa, kiedy Drago wyłączył komórkę.

- Pietro zawiózł je omyłkowo do domu pod Florencją. Przykro mi. Telefonał mój lokaj, pytając, co ma z nimi zrobić - tłumaczył. - Pani wydaje się to śmieszne?

Alysa zachichotała.

- To jest rzeczywiście zabawne. A pan tak chciał uniknąć ciekawskich oczu służby...

- Przepraszam. Nie mogą przywieźć bagażu dziś wieczorem, bo górskie drogi są w ciemnościach zbyt niebezpieczne. Pani rzeczy będą tu jutro rano.

- No trudno, jakoś sobie poradzę.

Alysa ułożyła się wygodnie na grubym dywanie przed kominkiem. Oparła się plecami o fotel i z zadowoleniem popijała koniak. Zaczęła myśleć o podróży do domu, którą niemal zaczęła, i o lądowaniu na londyńskim lotnisku, gdzie nikt na nią nie czekał. Wyobraziła sobie, jak łapie taksówkę i jedzie do zimnego pustego mieszkania. Myślała też o samotnych wieczorach, gdy miała do towarzystwa jedynie własne smutne myśli.

Tutaj była niemal więźniem, ale przynajmniej dobrze odżywionym. Siedziała w przyjaznym ciepłe kominka, zrelaksowana i dość szczęśliwa. Pomyślała, że nawet gdyby miała możliwość ucieczki, to by tego nie zrobiła. Westchnęła z zadowoleniem, czując, jak jej troski bledną.

Drago wyjął wysuwający się z jej ręki kieliszek. Oczy miała zamknięte i odychała równo jak w czasie snu. Nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. Teraz, kiedy odrzuciła ochronną maskę, jej rysy złagodniały, stała się jakby inną kobietą.

Patrząc na nią, czuł, jak ogarnia go spokój.

Gdy Alysa się poruszyła, Drago wstał i podszedł do komody, z której wyjął płócienną torbę. Wyciągnął z niej kopertę i usiadł z powrotem w fotelu. Przez dłuższą chwilę obracał ją w rękach, jakby wahając się, czy ją otworzyć. Alysa ziewnęła.

- Czyżbym zasnęła? - spytała.

- Tylko na parę minut.

- Przepraszam, to nie było zbyt uprzejme. - Przeciągnęła się i przetarła oczy. - No i co? - powiedziała w końcu. - Po co tu jesteśmy? Chciał mi pan pokazać coś bardzo ważnego, a teraz chyba pan o tym zapomniał.

- Próbowałem o tym nie myśleć - przyznał. - Jest to coś, co zostało odnalezione w ich mieszkaniu. Wczoraj mi to dostarczono. Ludzie, którzy teraz wynajmują to mieszkanie, znaleźli pudełko zawierające paczkę listów i dowiedzieli się z nich, jak do mnie trafić.

- Co to za listy?

- Korespondencja między Jamesem i Carlottą, zaczynająca się we wrześniu, kiedy on wrócił do Anglii po ich pierwszym spotkaniu. Gdy przeniósł się do Florencji, przywiózł jej listy ze sobą. Carlotta otrzymywała listy od niego na adres biura, a ja nie miałem o niczym pojęcia.

- Co jest w tych listach?

- Jeszcze ich nie przeczytałem.

- Jakim cudem?

Uśmiechnął się lekko.

- Bo pani przy tym nie było. Zawsze uważałem się za odważnego, ale tym razem poczułem strach.

- Jeśli pan ich nie przeczytał, to skąd pan wie, że są prawdziwe? James nie był człowiekiem, który lubił pisać listy. Wszystko załatwiał przez telefon albo e-mail, jak większość ludzi w dzisiejszych czasach.

Drago pokazał jej kopertę.

- Są pewne sprawy, których nie można zawierzyć e-mailowi. Czy to jego charakter pisma?

- Tak - powiedziała. - To jest pismo Jamesa.

Wyjęła list z koperty i spojrzała na datę.

- Wrzesień - wyszeptała. - Musiał to napisać zaraz po powrocie do Londynu.

Zacząła głośno czytać:

„Siedzę tu o północy, próbując wyobrazić sobie, że jestem jeszcze z Tobą we Florencji. Minęło zaledwie parę godzin od chwili, gdy całowałaś mnie na pożegnanie, a wydaje mi się, że upłynęły już całe lata. Wszystko, co mogę zrobić, to próbować Ci powiedzieć, jak wielkie znaczenie miało dla mnie nasze spotkanie, jak przeobraziłaś moje życie przez tych kilka zaledwie dni”.

Odłożyła list, mówiąc:

- Nie mogę tego dalej czytać. - Mimo to po chwili powróciła do lektury. James pisał te słowa tamtej nocy, kiedy wrócił z Florencji. Odebrała go wtedy z lotniska, odwiozła do domu i próbowała się z nim kochać, ale została odrzucona.

Drago otworzył kolejny list.

- Carlotta pisze, że jej małżeństwo jest haniebne - rzekł oszołomiony - i że ona tego dalej nie wytrzyma.

Alysa ledwie wierzyła własnym uszom. Wyciągała następny list Jamesa, który pisał:

„Moja ukochana, nie bądź zazdrosna o Alyse. Ona już dla mnie nic nie znaczy. Nawet w najlepszych chwilach była to dla mnie tylko przygoda. Nic, co można by porównać z tym, co czuję do Ciebie”.

A w innym liście:

„Obiecałem być z Tobą w przyszłym tygodniu. I będę. Nie martw się, że Cię opuszczę, bo nigdy tego nie zrobię. Znalazłem sposób wytłumaczenia się przed Alyszą i ona to przyjęła. Na szczęście wierzy we wszystko, co jej mówię. Tak więc przylecę tym samolotem i jeśli możesz być na lotnisku, to będzie cudownie. A jeśli nie, to po prostu pójdę do naszego małego mieszkania i będę na Ciebie czekał”.

- To prawda. Tak bardzo go kochałam, że wierzyłam w każde jego słowo. - W odpowiedzi na pytające spojrzenie Draga podała mu list. - Pisał go przed moimi urodzinami. Planowaliśmy spędzić je wspólnie, ale później stwierdził, że musi na

parę dni wyjechać, bo ma ważne zlecenie. Kiedy wrócił, powiedział, że nie dostał tego zlecenia i stracił te kilka dni na darmo.

- Nigdy nie próbowała pani go sprawdzić?

- Nie. Ufałam mu i nie miałam pojęcia, że on z tego powodu mną gardzi.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drago studiował treść następnego listu, a na jego twarzy malowała się coraz większa wściekłość.

„Mówisz, że Twój mąż jest człowiekiem przykrym w obejściu. Moja kochana, kiedy myślę, że zostałam złapana w pułapkę przez takiego brutala, serce mi się kraje. Ale to już nie potrwa długo, bo wkrótce przyjadę Cię uwolnić”.

- To kłamstwo! - zawołał Drago. - Nigdy nie traktowałem jej brutalnie. Inne osoby może tak, ale jej ani Tiny nigdy. Mogę przysiąc.

- Udawała. Grała wyznaczoną sobie rolę, mówiąc mu takie rzeczy, które jej zdaniem rozpałą jego uczucia.

Wzięła od niego list, który szybko przebiegła wzrokiem. Było w nim mnóstwo czułych zwrotów, które u każdego innego mężczyzny uważałaby za czarujące. James pisał do uwielbianej kobiety i było to tak różne od zdawkowych uczuć, jakimi darzył Alyse, że poczuła w sercu ból. Było tam więcej na temat Draga, z czego jasno wynikało, że Carlotta odmalowała męża jako tyrana.

Alysa zdawała sobie sprawę, że były to kłamstwa. Zdążyła już wystarczająco poznać Draga, by nie wierzyć żadnemu słowu tego listu. Prawda była zupełnie inna. To raczej on był ofiarą Carlotty.

- Byliśmy razem przez dziesięć lat. I wspominam je jako cudowne lata. Kochaliśmy się i dbaliśmy o siebie.

- A pan był jej zawsze wierny, prawda?

- Oczywiście, że tak - odparł. - Byłem jej oddany ciałem i duszą. Zrobiłbym dla niej wszystko. Wszystko.

Ostatnie słowo wyrzucił z siebie z bólem. Alysa poruszyła się instynktownie, ujmując jego rękę.

- Może zakończymy już to czytanie?

- Nie, nie możemy się teraz zatrzymać. I tak już poznaliśmy wszystko, co najgorsze.

Alysa ponownie zaczęła głośno czytać.

„Rozmowa z Tobą wczoraj była cudownym przeżyciem, ale nie wystarcza mi telefon. Tak bardzo chciałam osobiście zdradzić Ci nasz cudowny sekret i zobaczyć przy tym Twoją ukochaną twarz”.

- Co za sekret? - spytał Drago.

Alysa nie odpowiedziała. Ogarnął ją strach. To niemożliwe. Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Zmusiła się, żeby dalej czytać:

„To jest najcudowniejsza rzecz na świecie. Myślę, że nic nie uczyni naszej miłości bardziej doskonałą jak dziecko, które będzie jej uwieńczeniem”.

- Dziecko! - zawołał Drago z napięciem.

Oszołomiona Alysa czytała dalej:

„Kochany, nie powinieneś nigdy wątpić, że dziecko jest twoje. Od czasu, jak Cię spotkałam, trzymałam męża z daleka. Żaden mężczyzna poza Tobą nie miał do mnie dostępu. I nie będzie miał w przyszłości”.

- *Bastardo!* - Drago wyrwał list z jej rąk i sam zaczął nerwowo czytać. Po chwili zgniótł go w rękach. - Nie do wiary - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Parę miesięcy wcześniej powiedziałem jej, że chciałbym mieć drugie dziecko, ale nie chciała o tym słyszeć. Mieliśmy wtedy ostrą sprzeczkę. Później chciałem się pogodzić, ale Carlotta była nieprzejednana. Teraz widzę, że wygodniej było trzymać mnie na dystans, skoro już sypiała z innym.

Alysa patrzyła martwo w przestrzeń. Ona i Carlotta zaszły w ciążę z Jamesem niemal w tym samym czasie. Kiedy ona czekała na niego w Wigilię, rozmyślając, jak zawiadomi go o dziecku, on był w drodze do Florencji, do Carlotty, która też nosiła jego dziecko. Bezwiednie położyła rękę na brzuchu. Sądziła, że nie może zaznać więcej bólu, ale okazało się, że nie miała racji.

Wstała z fotela i podeszła do okna, wpatrując się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Po chwili Drago stanął obok niej.

- Myślałem, że po tym, co dotąd przeżyłem, mogę znieść wszystko. Ale nie to!

Gdy wyjrzał przez okno, zobaczył, że świat zmienił się nie do poznania. Wszystko wokół pokrywał biały puch.

- Na dworze musi być bardzo zimno - stwierdziła Alysa. - Chyba pójde się położyć.

Drago usiłował spojrzeć jej w oczy, ale wyraźnie unikała jego wzroku.

- Czy dobrze się pani czuje?

- Dobrze, jestem tylko zmęczona.

- Wygląda na to, że śnieg zablokuje drogi, w związku z czym i pani bagaże dotrą tu z opóźnieniem. Znajdzie pani w garderobie trochę ubrań, ale, przykro mi, to są wszystko rzeczy po niej.

- Niech się pan o mnie nie martwi - powiedziała smutno. - Niczego nie potrzebuję. I nie musi mi pan pokazywać drogi. Dobranoc.

Z trudem dotarła do sypialni. Kiedy weszła do pokoju, oparła się plecami o drzwi i stała tak kilka minut, próbując zebrać siły.

Zachowaj spokój. Kontroluj myśli. Nie wariuj. Ponad wszystko zachowaj zdrowy rozsądek.

- To naprawdę niczego nie zmienia - wyszeptała. - Dzisiaj nie stanowi to już żadnej różnicy.

Schylona dotarła do łóżka, oddychając głęboko, aż poczuła, że powoli siły jej wracają.

- Rozpakuj się - powiedziała, tak jakby mogła funkcjonować tylko na wyraźne dawane polecenia.

Miała ze sobą mały neseser z bielizną i przyborami toaletowymi, które wozila w bagażu podręcznym od czasu, kiedy w podróży zginęły na kilka dni jej walizki. Z



ulgą odnalazła koszulę nocną, bo za żadne skarby nie włożyłaby na siebie czegośkolwiek, co należało do Carlotty. Jednak ciekawość wzięła górę i wyciągnęła jedną z szuflad. Carlotta nie przyjechała tu, by zabrać rzeczy, i pełno było tu jej śladów w postaci seksownej koronkowej bielizny. Były także koszule nocne, miękkie i niemal przezroczyste.

Jak kobieta może porzucić tak piękne rzeczy? Oczywiście dlatego, że kupuje nową bieliznę dla nowego kochanka, odpowiedziała sobie, patrząc na zawartość szuflady z pogardą.

Przypomniała sobie zdjęcia Carlotty, które bardziej pokazywały jej inteligencję niż urodę, ale te rzeczy opowiadały o niej inną historię. Opowiadały o kobiecie w pełni świadomej swojej seksualności, która pyszniła się nią przed więcej niż jednym mężczyzną. Dzieliła to miejsce ze swoim mężem, czarując go seksowną bielizną. A potem spotkała Jamesa...

- To nie ma żadnego znaczenia - powtarzała Alysa. - Nic, co dzieje się teraz, nie zmienia tego, co się stało.

Ale tym razem mantra traciła swą moc. Im rozpaczliwiej próbowała wykorzystywać ją jako tarczę, tym bardziej stawała się bezużyteczna. Siła, która pozwalała jej kontrolować się przez cały rok, zniknęła w miarę, jak w jej sercu wzbierał żal.

- Nie! - powiedziała sobie twardo. - Nie, ja na to nie pozwolę...

Nie potrafiłaby powiedzieć, co miała na myśli. Odruchowo otwierała szuflady, przeglądała ich zawartość i rozkładała rzeczy na łóżku. Niezupełnie zdając sobie sprawę z tego, co robi, wyjęła z kosmetyczki nożyczki i z oczami pełnymi łez zaczęła ciąć koronkową koszulkę. Wydawało jej się, że wbija nóż w serce kobiety, która ukradła jej ukochanego, zabiła dziecko i zamieniła jej życie w pustynię. Zrozumiała, że podświadomie marzyła o tym przez cały rok.

Znieruchomiała dopiero, gdy opuściły ją siły. Siedząc na łóżku, patrzyła tępo na pobojowisko wokół siebie. Nie oszczędziła żadnej rzeczy Carlotty. Niektóre zo-

stały pocięte na drobne kawałeczki. Patrzyła na nie zszokowana, a potem wybuchnęła płaczem.

Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Alyso, co się dzieje? - zapytał Drago i stanął jak wryty na widok zniszczonych rzeczy. Kiedy zobaczył w jej ręce nożyczki, przeraził się nie na żarty.

Widząc jego spojrzenie, Alysa rzuciła nożyczki w kąt i stanęła przed nim bez tchu.

- Na litość boską, co się tu dzieje? - wyszeptał. - Chodź tu.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała. - Nie dotykaj.

Odruchowo oboje przeszli na ty.

Drago wyciągnął do niej rękę, ale wyśliznęła się i pobiegła na dół do frontowych drzwi.

- Alyso! - krzyknął, bezskutecznie próbując ją chwycić. - Nie wychodź na śnieg. To jest niebezpieczne.

Ona zdążyła już jednak wybiec na dwór. Drago popędził za nią. Padający śnieg zamienił się w śnieżną burzę, w której Alysa zniknęła bez śladu.

Przerażony Drago zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, w jakim kierunku pobiegła.

- Alysa! - krzyczał, ale jedyną odpowiedzią był świst wiatru.

Zaczął jej szukać na prawo i lewo, ale bez skutku. Zawrócił do domu, ciągle ją wołając. Jego przerażenie rosło z minuty na minutę.

Stracił rachubę czasu. Mogło upłynąć zarówno pięć minut, jak i godzina, kiedy nareszcie wiatr ustał i nastała cisza. Wołał Alyse raz za razem, mając nadzieję usłyszeć jej odpowiedź, ale wracało do niego tylko echo.

Próbował nie myśleć o najgorszym, kiedy nagle jakiś dźwięk w pobliżu kazał mu odwrócić się gwałtownie. Ale nic nie zobaczył. Nadstawił uszu i usłyszał ponownie jakiś dźwięk tuż przy ziemi, jakby skomlenie rannego zwierzątka. Zaczął

ostrożnie szukać, aż wpadł na pokrytą śniegiem górkę u stóp drzewa. Dopiero po chwili zorientował się, że była to Alysa.

- Mój Boże! - Ukląkł, szybko zgarniając z niej śnieg. - Co ty wyprawiasz?

Leżała z zamkniętymi oczami, dygotała i sprawiała wrażenie, że nie słyszy. Drago powtórzył kilkakrotnie jej imię, lekko nią potrząsając, wreszcie podniósł ją na nogi.

- Chodźmy - powiedział, podtrzymując ją za ramię. - Im szybciej znajdziemy się w cieple, tym lepiej.

W domu zaprowadził Alyse prosto do łazienki. Ku jego uldze otworzyła oczy i nieco oprzytomniała.

- Zdejmij z siebie wszystkie mokre rzeczy i wejdź pod prysznic. - Powiesił szlafrok na drzwiach i wyszedł.

Pospiesznie udał się do jej pokoju. Widok pociętych ubrań ponownie go zszokował. Szybko je zebrał, oczyszczając starannie pokój ze wszystkich ścinków. Ledwie skończył, kiedy Alysa wróciła z łazienki.

Miała na sobie frotowy szlafrok, który jej zostawił. Szła niezdecydowanym krokiem, jakby ciągle nie była w pełni świadoma tego, co się z nią dzieje. Przez chwilę Drago zastanawiał się, czy ona wie, kim on jest.

- Ciepłej ci teraz? - zapytał.

Skinęła głową. Podeszedł do niej i ostrożnie zaczął rozcierać jej policzki, nadal mokre i blade.

- Nie wytarłaś dobrze twarzy.

Po chwili zdał sobie sprawę, że Alysa nadal płacze. Nie tracił czasu na pytanie o przyczynę. Domyślał się, że płacz ten pochodzi z głęboko zakorzonego smutku i szoku, którego doznała, gdy dowiedziała się, że Carlotta była w ciąży. Dlatego właśnie zniszczyła jej rzeczy. Nie wszystko rozumiał, ale wiedział, że teraz wskazana jest tylko cierpliwość.

- Połóż się do łóżka i dobrze przykryj. Ale nie w tym szlafroku. Jest mokry.

- Nie mam niczego innego.
- Poczekaj, coś ci przyniosę.

Wrócił po krótkiej chwili, niosąc jedną ze swoich koszul, po czym zostawił ją samą.

Alysa patrzyła na koszulę, a łzy nadal ciekły jej po twarzy. Zdała sobie sprawę, że powinna teraz zdjąć szlafrok i włożyć koszulę. Kiedy to zrobiła, przypomniała sobie, że jest coś jeszcze do zrobienia. Tak, ma położyć się do łóżka. Leżała, patrząc w sufit, kiedy Drago wrócił, niosąc jej kieliszek koniaku.

- Wypij to - polecił, unosząc ją jedną ręką, a drugą przytykając kieliszek do jej ust.

Posłuchała go bez słowa protestu, co wcale go nie uspokoiło. Kiedy położył ją z powrotem, łzy nadal płynęły jej po twarzy.

- Opowiedz mi wszystko - odezwał się. - Chcę znać każdy szczegół twojej historii. Nie chodzi tylko o dziecko, prawda? Jest coś więcej.

- Dziecko - szeptała. - Dziecko. Dziecko.

- Tak. Żadne z nas nie przypuszczało, że ona była z nim w ciąży.

- Dziecko. Moje dziecko - wyszeptała. - Moje.

Z początku wydawało mu się, że źle usłyszał. Jednak kiedy zobaczył jej złożone na brzuchu ręce, olśniło go.

- Alyso, byłeś z Jamesem w ciąży?

- Miałam mu to powiedzieć w czasie Bożego Narodzenia - wyszeptała, patrząc w przestrzeń. - Byłam taka szczęśliwa, że noszę jego dziecko. Czekałam na niego, a on zatelefonował i powiedział, że nie przyjdzie. Pomyślałam, że muszę być cierpliwa, że powiem mu to przy następnym spotkaniu. Ale kiedy się spotkaliśmy, oświadczył mi, że z nami koniec. Więc nie mogłam mu już o tym powiedzieć, prawda?

- Mogłaś. Człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny.

- Nie potrzebowałam jego litości - oznajmiła. - Nie chciałam jego zobowiązań ani odpowiedzialności. Skoro już mnie nie kochał, to nie chciałam od niego nic.

- Miałaś rację, przepraszam.

Pogłaskał ją po głowie.

- Tak więc ten drań zrobił wam obu dziecko w tym samym czasie. Ma szczęście, że nie żyje, bo inaczej bym go zabił. A co się stało z twoim dzieckiem?

- Straciłam je. To było zaraz po ich śmierci, kiedy znalazłam jej nazwisko i obejrzałam ją w internecie. Nie mogłam się powstrzymać, robiłam to wieczór w wieczór, zadając sobie ból, a dziś ten straszny ból wrócił.

- O Boże! - Pochylił głowę. - I to ja jestem winny, bo wciągnąłem cię w całą tę sprawę.

- Nie, przecież nie miałeś pojęcia, co jest w tych listach. Ale przedtem czułam się lepiej. Nie wiedziałam i nie myślałam o tym zbyt dużo i to było dla mnie najlepsze.

- Chyba nie uważasz tak naprawdę?

- Dlaczego... nie? - zapytała. - Nie jestem całkowicie pewna, co myślę na ten temat, ale przedtem wierzyłam, że tak jest lepiej. Myślałam najpierw, że będę płakać całe lata, a później stwierdziłam, że nie mogę płakać wcale. I próbowałam puścić to wszystko w niepamięć.

Ale nie byłaś w stanie, pomyślał Drago, odkrywając, że potrafi ją przejrzeć.

- Czy przyjaciele albo rodzina ci pomogli?

- Nikomu nie powiedziałam o tej ciąży.

- I nie było nikogo, kto by się tobą zaopiekował? W szpitalu zwykle pytają o to, zanim wypiszą pacjenta.

- Nie byłam w szpitalu. To stało się w domu w piątek w nocy. Przeleżałam weekend w łóżku, a w poniedziałek wróciłam do pracy.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłaś?

- Ty jesteś pierwszy.

Pomyślał, jak bardzo musiała być samotna w tych strasznych chwilach, i bezwiednie zadrżał. W porównaniu z tym jego samotność wydała mu się niczym. Przynajmniej on nigdy nie budził się, by stwierdzić, że jest sam w domu. W najczarniejszych chwilach mógł pójść korytarzem, otworzyć drzwi do pokoju Tiny, stanąć nad jej łóżeczkiem, posłuchać, jak oddycha i wrócić do siebie w nieco lepszym stanie.

Alysa nie miała szans nawet na tak krótką chwilę ukojenia. Straciła dziecko, które nadałoby sens jej życiu. W tym momencie Drago zrozumiał, że mimo wszystko miał więcej szczęścia.

- Przebacz mi - rzekł z rozpaczą w głosie. - Nie powinienem był cię tu przywozić. Nie wyobrażałem sobie, do czego to może doprowadzić. Myślałem tylko o sobie. - Wyciągnął rękę, by dotknąć jej drżącego ramienia. - Alyso, proszę. Powiedz coś.

- Odejdź - odparła przez łzy. - Nie mogę mówić. Proszę, wyjdź stąd.

Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko jej posłuchać, choć była to ostatnia rzecz, której teraz chciał.

Kiedy wszedł do swojej sypialni, odezwała się komórka. Była to Tina.

- Tatusiu, dzwonię i dzwonię.

- Przykro mi, kochanie. Tutaj pada gęsty śnieg i trochę się zgubiłem w lesie.

Zdał sobie sprawę, że było to słabe wytłumaczenie. Tina zapewne pomyślała to samo, bo zachichotała.

- Tatusiu, ty przecież nigdy się nie gubisz.

- Ja też tak myślałem - rzekł bez przekonania. - Ale się myliłem. Okazało się, że kręciłem się w kółko.

- Chyba opowiadasz jakieś bajki - rzekła Tina z dziecinną powagą.

- Nie dokuczaj mi, kochanie. Czy miło jest u cioci Marii?

- O tak. Bawiliśmy się w chowanego w całym domu. I babcia była zła, ale ciocia Maria powiedziała...

Szczebiotała tak przez parę minut, a on poczuł ulgę, że Tina spędzi u ciotki kilka miłych dni.

Rozmowa z córką podziałała na Draga kojąco. Czule życzył jej dobrej nocy i rozłączył się.

Niestety, jego dobry nastrój znikł, kiedy przypomniał sobie Alyse. Po chwili podszedł pod drzwi jej sypialni i usłyszał, że dalej płacze. Oparł się o ścianę i zastanawiał się, czy powinien wejść do środka. Alysa kazała mu wyjść, ale chyba go jednak potrzebuje.

Nagle łkanie ustało, a zastąpił je gwałtowny kaszel. Drago przestał się wahać i szybko wszedł do sypialni.

Światło było zgaszone, ale zasłony odsunięte. W świetle księżycy Drago dostrzegł zarys jej postaci.

- Alyso, usiądź - powiedział, schylając się nad łóżkiem. - Będzie ci łatwiej opanować kaszel.

Usiadła, opierając się na nim, a następnie pochyliła się do przodu, wstrząsana gwałtownymi atakami kaszlu.

- Niemądra kobieta - mruknął. - Wychodzić bez płaszcza w taki śnieg! Mogłaś się śmiertelnie przeziębić.

Nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Musisz się dobrze rozgrzać. Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Po chwili przyniósł ciepły szlafrok i następny kieliszek koniaku.

- Włóż to, proszę. - Usiadł obok niej na łóżku i niemal wlał jej do gardła koniak. Zakrztusiła się, ale go wypła. - No, lepiej. Teraz połóż się, to cię przykryję.

Chciała coś powiedzieć, ale przeszkodził jej kolejny atak kaszlu. Kiedy się uspokoiła, wychrypiała:

- Narobiłam straszego kłopotu.

- Nie mów tak. Wina jest po mojej stronie. Powinienem był przeczytać listy, zanim ci je dałem.

- To by niczego nie zmieniło - odrzekła z westchnieniem. - Przecież nie mogłeś wiedzieć o moim dziecku. To nie twoja wina.

- Nie bądź taka wielkoduszna, bo wtedy czuję się jeszcze gorzej. Wolałbym już, żebyś na mnie krzyczała.

- Nie mogę. Brak mi tchu.

Zaśmiała się krótko.

- To w takim razie walnij mnie czymś w głowę. Mam poszukać jakiegoś ciężkiego przedmiotu?

- Na to też brak mi energii. - Po tych słowach nastąpił kolejny atak kaszlu. - O Boże! - jęknęła.

- Poczekaj na mnie. Coś mi się przypomniało. - Wyszedł, by wrócić po minucie z butelką i łyżką. - Zawsze trzymam tu na wszelki wypadek trochę leków. W butelce jest dobra mikstura na kaszel. Otwórz usta.

Po chwili poczuła dobroczynne działanie leku.

- Teraz połóż się i spróbuj zasnąć - powiedział tonem, jakim często zwracał się do Tyny.

Alysa położyła się, wyczerpana kaszlem i płaczem. Z przyjemnością zapadła się w ciepłą pościel, czując się błogo i bezpiecznie.

- Dziękuję za wszystko. Nie musisz się już mną zajmować. Ty też się połóż.

Zamknęła oczy, natychmiast zapadając w sen.

Kilka godzin później obudziła się z głębokiego snu. Czuła się znacznie lepiej. Przeciągnęła się i odkryła, że nie jest sama. Drago leżał tuż obok niej na kołdrze, całkowicie ubrany, najwyraźniej traktując bardzo serio swój obowiązek opieki nad chorą.

- Zachowujesz się jak kwoka - szepnęła z czułością.



Poruszając się ostrożnie, by go nie obudzić, wysunęła się z łóżka i poszła do łazienki. Gdy wróciła, Drago leżał w tej samej pozycji, z wyjątkiem tego, że jego ręka wyciągnięta była w bok, tak jakby jej szukał.

Zdołała wsunąć się pod kołdrę, nie budząc go. Odniosła wrażenie, że śpi, ale po chwili otoczył ją ramieniem. Wkrótce Alysa ponownie zapadła w sen.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy się obudziła, był już ranek. Z kuchni dochodziły ją odgłosy krzątania. Mimo że nie czuła się dobrze, postanowiła wstać, lecz niemal natychmiast dopadł ją atak kaszlu. Wypiła następną dawkę syropu, który Drago zostawił przy jej łóżku, i ze smutkiem stwierdziła, że w butelce już nic nie zostało.

- Bardzo kaszlesz - zauważył Drago, kiedy pojawiła się w kuchni.

- Ale czuję się lepiej. Niestety, twoje lekarstwo już się skończyło.

- Nie martw się, mam drugą butelkę. Usiądź, zrobię ci kawę. - Z uśmiechem podał jej jajka na bekonie i kawę tak dobrą, jaką można dostać tylko we Włoszech. Wypiła parę łyków, ale nie mogła zmusić się do jedzenia.

- Przykro mi, ale nie mam apetytu.

- Sądzę, że powinnaś wracać do łóżka. - Dotknął wierzchem dłoni jej czoła. - Chyba masz gorączkę.

Alysa z zadowoleniem wsunęła się pod kołdrę i znowu zapadła w sen. Kiedy obudziła się późnym popołudniem, w domu panowała cisza. Nagle ogarnął ją niepokój. Nie ma się czego bać, pomyślała, wstając z łóżka. Za chwilę pojawi się Drago i wszystko będzie dobrze. Kiedy go jednak nie znalazła, zaczęła panikować. Za oknem widać było jedynie bezmiar gór pokrytych grubą warstwą śniegu.

A gdzie samochód? Może Drago gdzieś pojechał. Ale gdy zeszła do garażu, stwierdziła, że samochód stoi na miejscu. Widocznie Drago gdzieś wyszedł. Przecież nie rozplynął się w powietrzu. Stała zakłopotana, zastanawiając się, co robić...

- Czy straciłaś rozum? - krzyknął Drago, wchodząc ze dworu do garażu, przez drzwi którego wdarł się podmuch lodowatego powietrza. - Wracaj natychmiast do domu!

- Ja tylko...

- Wracaj, zanim dostaniesz zapalenia płuc. - Chwył ją za rękę, ciągnąc po schodach do sypialni i mówiąc ze złością: - Nie wiem, po co zawracam sobie głowę opieką nad tobą, skoro zachowujesz się tak nierozsądnie.

- Nie znalazłam cię i to mnie przestraszyło.

- Poszedłem do apteki. Myślałem, że mam drugą butelkę, ale myliłem się, więc musiałem zejść do wioski. Poszedłem pieszo, bo jest za dużo śniegu, żeby jechać samochodem.

- Szedłeś pieszo taki kawał drogi?

- Tak. I po co? Żeby przynieść lekarstwo dla wariatki, która zamiast leżeć w ciepłym łóżku, biega rozebrana po całym domu. Jeśli zaczniesz teraz umierać na zapalenie płuc, to naprawdę stracę do ciebie cierpliwość.

Zaśmiała się, ale skończyło się to następnym atakiem kaszlu.

- Przyniosłem też tabletki na przeziębienie. Zażyj teraz dwie i marsz do łóżka. Ja zajmę się ogrzaniem domu i przygotuję ci coś do jedzenia. I trzymaj się z daleka ode mnie, bo nie chcę się zarazić.

Popatrzyła na niego kpiąco.

- A powiadają, że rycerskość umarła.

- To nie jest rycerskość, tylko samoobrona. Rób po prostu to, co mówię.

Zażyła leki i z chęcią wróciła do łóżka. Zaczęły do niej dochodzić odgłosy rozpalania w piecu i na samą myśl o tym poczuła, że jest cieplej. Ale przede wszystkim ogrzewała ją świadomość, że już nie jest sama.

Po dłuższej chwili Drago przyniósł jej talerz zupy, który postawił na stoliku.

- Zjedz to, nawet jeśli nie jesteś głodna - rozkazał. - Nie chcę cię tu zagłodzić. I nie sprzeciwiaj mi się.

- Najlepiej wyrzuć mnie od razu za okno i będziesz miał kłopot z głowy - odparła rozdrażniona.

- Z twoimi zwłokami miałbym jeszcze większy kłopot, więc lepiej będzie, jak pozostaniesz przy życiu.

- Dzięki Bogu.

Posłał jej szeroki uśmiech i wyszedł z pokoju.

Zaraz za progiem jednak uśmiech znikł z jego twarzy. Bardzo się zdenerwował, kiedy obudził się rano i stwierdził, że leży obok Alysy, obejmując ją ramieniem. To było niezaplanowane. Położył się obok niej, żeby być pod ręką w razie, gdyby czegoś potrzebowała, i niespodziewanie zasnął. Alysa nie powinna się dowiedzieć, że spędził przy niej całą noc. Mogłaby to poczytać za nadużycie zaufania. Była teraz zmęczona i bezbronna, zupełnie inna niż ta opanowana kobieta, którą spotkał trzy dni wcześniej. Zwiększało to jego poczucie winy.

Z chęcią wybrał się do apteki w wiosce po lekarstwa, licząc, że długi spacer uporządkuje jego myśli. Był zbulwersowany odkryciem, że jego żona była w ciąży, ale nie spodziewał się takiego załamania nerwowego u Alysy. Jej cierpienia dotknęły go do głębi, tak że przeżywał je razem z nią. Było to dla niego nowe uczucie. Chciał pomóc jej odzyskać zdrowie. Przede wszystkim jednak zdecydował, że będzie odnosił się do niej z szacunkiem i troskliwie o nią dbał.

Tak myślał, zanim wrócił do domu i znalazł ją w garażu, a wybuch złości przekreślił wszystkie dobre intencje. Kiedy Alysa bezpiecznie znalazła się w łóżku, wrócił do kuchni i z furią zabrał się do pracy. Przygotowując kolację, podsycił swoją złość, by nie ulec uczuciom, których się obawiał.

Ze złością spojrział na Alyse, gdy weszła do kuchni ubrana nadal w jego szlafrok.

- Czy jesteś pewna, że możesz już wstać?

- Tak, czuję się znacznie lepiej. Te tabletki, które przyniosłeś, bardzo mi pomogły.

- Usiądź przy kominku, a ja tymczasem skończę robić kolację.

- Czy mogłabym...?

- Rób, co ci powiedziałem.

- Tak jest, sir!

Na kolację Drago podał stek i czerwone wino. Był to najlepszy stek, jaki kiedykolwiek jadła.

- Czuję się winna, że musiałeś z mojego powodu wychodzić na mróz.

- To ja czuję się winny, bo przywiozłem cię tutaj bez ciepłych ubrań.

- Ale wiesz przecież - powiedziała z zakłopotaniem - co zrobiłam z rzeczami Carlotty...

- Czy dzięki temu poczułaś się choć trochę lepiej?

- Dużo lepiej - powiedziała z taką zawziętością, że Drago aż się skrzywił. - Przykro mi, bo myślę, że traktowałeś te rzeczy jako pamiątkę.

- Jeśli nawet, to była tylko sentymentalna głupota. Powinienem być dawno temu je usunąć. A czy u ciebie zostały jakieś pamiątki po Jamesie?

- Może gdzieś jeszcze coś tam leży. Dawno już nie widziałam żadnej z jego rzeczy. - Zobaczyła, że patrzy na nią z niedowierzaniem i dodała: - No tak. Gdzieś mam jedną z jego koszul. Miał ją na sobie, kiedy powiedział, że mnie kocha. Ale teraz, kiedy myślę o tym... - Westchnęła. - Chyba usłyszałam wtedy to, co chciałam.

- Tak, wszyscy tak robimy, kiedy jesteśmy zakochani.

- A ty byłeś bardzo zakochany w Carlocie?

- Nie wyobrażam sobie, żeby można było bardziej kochać jakąś kobietę, niż ją kochałem - odparł z namysłem. - Pasowaliśmy do siebie pod każdym względem. Intelktualnie, fizycznie... we wszystkim, co robiliśmy. Bez względu na to, jak często się z nią kochałem, zawsze było mi mało.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Dziesięć lat.

- I wszystkie te uczucia, o których mówiłeś, trwały do końca?

- Wszystko do końca było tak jak pierwszego dnia - powiedział z przekonaniem. - I ona kochała mnie tak samo. Mogę przysiąc. Aż do chwili, kiedy spotkała Jamesa. To on ją zmienił.

- Tak więc winą obciążasz Jamesa?

- Nienawidzę go, mimo że nie żyje. Cieszę się, że nie żyje. Nienawidzę go tak samo, jak ty musisz nienawidzić Carlotty. Dlatego pocięłaś jej ubrania. Gdyby teraz tu była, to boję się pomyśleć, co byś jej zrobiła.

- Być może. Obwinałam ją za to, że zabrała mi Jamesa, ale myślę, że nie zdołałaby tego dokonać, gdyby on tego nie chciał.

Drago wpatrywał się w ogień. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Pewnie myślisz, że ona też tego chciała, ale ja w to nie wierzę.

- Być może była trochę za mało oporna. Planowała jakiś mały flirt, ale sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Nie, ona nie flirtowała. Obserwowałem ją na przyjęciach. Śmiała się i kusiała mężczyzn, ale była granica, której nigdy nie przekraczała. Ja także. Byliśmy wspa-  
niałym małżeństwem, póki go nie spotkała.

- Ale czy wiesz, co myślała? Czy kiedykolwiek to wiemy, niezależnie od tego, jak blisko z kimś jesteśmy?

Drago skrzywił się na te słowa.

- Uważasz, że byłem naiwny? Może masz rację, a mnie brakuje odwagi, żeby to przyznać. Niczego równie pięknego już nie przeżyję i nie chcę zniszczyć tych wspomnień.

- Nadal ją kochasz.

- Nie! - odparł gwałtownie. - Ta miłość umarła, ale była cudowna, kiedy trwała, i nie chcę tych wspomnień wyrzucić na śmietnik. Jeśli mam żyć marzeniami przez resztę moich dni, to wolę to, niż żyć bez nich. Nigdy nikomu poza tobą tego nie mówiłem - dodał z naciskiem.

- A ja nikomu tego nie powtórzę - zapewniła go.

- Dziękuję. Wiem, że mogę ci ufać.

Kiedy na nią spojrział, to zaufanie można było wyczytać z jego oczu. Alysa pomyślała, że z takim samym zaufaniem musiał patrzeć na Carlottę. Obdarzył nim

tylko dwie kobiety. Carlotta była jedną, a ona, Alysa, drugą. Poczuli się dziwnie, gdy pomyślała, że ma jednak coś wspólnego z byłą żoną Draga.

- Myślę, że masz rację, zachowując o niej ciepłe wspomnienia. Nawet jeśli to ma być tylko dla dobra Tiny.

- A co z tobą? Czy jest ktoś, dla którego dobra powinnaś także zachować pozytywne wspomnienia?

- Nie ma nikogo takiego.

Te słowa uderzyły go. Przypomniał sobie, co powiedziała o pustce w jej życiu, mimo że nie chciała tego tak nazwać. Powiedziała po prostu, że ma dobrze zorganizowane życie. Podszedł do niej i objął ją ramionami, mocno przytulając.

- Zarazisz się ode mnie - zaprotestowała.

- Do diabła z tym.

- Czy zostało jeszcze dużo listów do przeczytania? - zapytała po chwili przytłumionym głosem.

Gdy wyjmował torbę, kilka listów wypadło na podłogę. Każde z nich wzięło po jednym i zaczęli je przeglądać. Alysa otworzyła kopertę zaadresowaną ręką Jamesa:

„Nigdy nie wierzyłem w taką miłość, o jakiej śpiewają w piosenkach, dopóki nie spotkałem Ciebie. I dopiero Ty pokazałaś mi, że to może być prawda. Przedtem zawsze wolałem związki bez większego zaangażowania, które łatwo mogłem zakończyć. I nigdy nie lubiłem takich sentymentalnych zwrotów, że lepiej umrzeć, niż stracić ukochaną. Ale teraz wiem, że istnieją kobiety cenniejsze niż życie. Dałaś mi odwagę i bądź za to błogosławiona, moja ukochana”.

Alysa poczuła na sobie wzrok Draga. Podała mu list.

- Lepiej umrzeć - przeczytał głośno. - Sam nie wiedział, co mówi.

- Ze mną nigdy taki nie był. Owszem, bywał serdeczny, wesoły, nawet kiedy... i to było miłe. - Tu przerwała, by kichnąć. - Chciałam czasami, żeby był trochę bardziej romantyczny, ale myślałam sobie, że może nie potrafi znaleźć właściwych

słów. Wierzyłam jednak, że naprawdę mnie kocha. Tymczasem list, w którym pisze do Carlotty, przedstawia go w zupełnie innym świetle. Teraz myślę, że nigdy naprawdę go nie znałam, bo zwyczajnie tego nie chciał.

- Ja miałem więcej szczęścia. Niezależnie od tego, co w końcu Carlotta zrobiła, wiem, że w poprzednich latach dała mi z siebie wszystko. I nic nie może tego zmienić.

- To dobrze - odrzekła z przekonaniem. - Trzymaj się tej myśli. To uchroni cię przed szaleństwem.

- Ależ ty nie jesteś wariatką.

- Ale byłam na najlepszej drodze, żeby nią zostać. Teraz to widzę. Uśmierciłam moje uczucia, bo myślałam, że tak będzie łatwiej. Ale nic nie stało się przez to łatwiejsze. Posłuchaj mojej przyjacielskiej rady, Drago. Nie zachowuj się tak jak ja.

Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Gdyby moja córka mogła cię usłyszeć! Naprawdę wzięłaś sobie do serca jej prośbę.

- Czy masz na myśli to, żebym się tobą opiekowała?

- Tak. I robisz to znakomicie.

- Wobec tego robimy to wzajemnie.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo siedzieli na podłodze, pochylając się ku sobie, ale byłaby szczęśliwa, gdyby mogło tak pozostać na zawsze. Każdy moment, który mijał, uzdrawiał coś w jej duszy.

- Czas, żebyś poszła do łóżka - oświadczył nagle. - Zrobię ci filiżankę czekolady i weźmiesz lekarstwa.

Gdy Drago zniknął w kuchni, Alysa wzięła do ręki inny list, tym razem od Carlotty. Zaczęła go czytać dość obojętnie, bo wydawało jej się, że nic nowego już nie odkryje. Po kilku liniijkach stwierdziła jednak, że się myliła. Carlotta pisała:

„Zawarliśmy układ, że będziemy wobec siebie uczciwi. Tak więc chcę Ci powiedzieć całą prawdę. Pytałeś mnie, czy jesteś moim pierwszym kochankiem od



czasu mojego małżeństwa i jakkolwiek chętnie bym powiedziała „tak”, to muszę przyznać, że byli także inni”.

Alysa zacisnęła dłonie. Przeczytała ponownie ten kawałek tekstu, niepewna, czy go źle nie zrozumiała.

„Teraz wiem, że wyszłam za mąż za wcześnie. Chciałam zaskoczyć ucieczką moją mamę, a Drago naciskał, więc niemądrze mu się oddałam. Powinnam była przeżyć coś bardziej ekscytującego wcześniej, zanim wyszłam za mąż. Wkrótce po ślubie zorientowałam się, że życie domowe mnie nudzi, więc wynagradzałam to sobie małymi przygodami”.

- A to suka - wyszeptała Alysa.

„Drago nigdy tego nie wykrył. Robiłam, co mogłam, żeby być dla niego dobrą żoną, i dałam mu Tinę, którą uwielbia. Tak więc naprawdę nie czuję się winna. Kochany, nie bój się, Tobie na pewno będę wierna. Z Tobą znajduję całkowite spełnienie, jakiego nigdy nie dawał mi Drago”.

No i mamy najlepszy dowód na to, że Drago żyje w świecie iluzji, pomyślała Alysa. Carlocie było daleko do wymyślanego ideału kobiety, która mu dała z siebie wszystko. Bo dzieliła to wszystko z innymi z dużą, jak się wydaje, łatwością. Drago zniósł jej zdradę i stratę, ale to złamałoby mu serce do końca.

Jakiś odgłos z kuchni spowodował, że instynktownie schowała list do koperty i szybko włożyła go do torby z myślą, że trzeba go przed nim ukryć.

- Czy znalazłaś coś ciekawego? - spytał Drago, wchodząc z filiżanką gorącej czekolady.

- Nie, nie, wciąż to samo - odparła, przybierając możliwie obojętny ton.

Drago zgarnął listy i włożył je do torby.

- Dość tego na dzisiejszy wieczór. - Wepchnął torbę na półkę.

Alysa wyrzucała sobie, że nie schowała listu Carlotty, kiedy miała ku temu okazję. Teraz nie mogła nic zrobić, nie wywołując podejrzeń Draga. Toteż powiedziała Dragowi dobranoc i wróciła do łóżka.

Udało jej się zasnąć, ale po kilku godzinach niespokojnego snu obudziła się zdenerwowana, myśląc o tym, jak ukryć list. Poruszając się jak najciszej, wstała i wyjrzała na korytarz. W domu panowała cisza. Spod drzwi Draga nie sączyło się żadne światło. W ciągu kilku sekund dotarła do salonu, gdzie w kominku żarzył się jeszcze ogień, znalazła na półce torbę i szybko wróciła do swojego pokoju.

Odnalazła okrutny list Carlotty, przeczytała go pobieżnie, by się upewnić, że to ten, a następnie wsunęła go do szuflady nocnej szafki. Gorączkowo zaczęła przeglądać pozostałe listy, sprawdzając, czy w jakimś innym nie ma wzmianki o niewierności Carlotty.

Znalazła ją w odpowiedzi Jamesa i ten list także schowała. Kiedy była już pewna, że usunęła wszystkie niebezpieczne listy, wymknęła się na korytarz i przez chwilę stała w ciemności, nadśluchując. W domu nadal panowała cisza. Alysa szybko dotarła do salonu, odłożyła torbę na miejsce i wróciła do siebie, niemal wstrzymując oddech.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następne dwa dni przeglądali listy, ale nie było w nich już żadnych rewelacji, tak że w końcu dali sobie z nimi spokój. Leki okazały się skuteczne, przeziębienie Alysy mijało. W końcu mogła wyjść na spacer. Ku jej rozbawieniu Drago ubrał ją w swój wielki ciepły płaszcz, zapinając go pod samą szyję. Czowała się niemal szczęśliwa pod jego opiekuńczymi skrzydłami.

- Jesteś dwa razy większy ode mnie - powiedziała, przeglądając się w lustrze.

- Jak wyglądam?

- Jak ktoś, kto potrzebuje jeszcze tego szalika - odparł, owijając go kilka razy wokół jej szyi. - Czy nikt nigdy się o ciebie nie troszczył?

- Moja mama. Ale po jej śmierci byłam całkowicie zdana na siebie.

Zdana na siebie, to znaczy samotna, pomyślał.

- A jaki był James?

Skrzywiła się. James nie miał opiekuńczego charakteru i dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Ostrożnie weszli na zbocze. Góry były oszałamiająco piękne. Gałęzie drzew uginały się pod grubą warstwą śniegu. Biała ścieżka ginęła daleko w lesie.

- Nie widziałam czegoś tak pięknego - szepnęła.

- Czy w Anglii nie macie śniegu?

- Zdarza się, ale bardzo szybko topnieje. - Obróciła się w koło, patrząc z zachwytem na krajobraz. Poranne słońce oświetliło jej twarz.

Drago zerkał na nią z uśmiechem, ciesząc się z jej zachwyty.

- Wyglądasz zabawnie, zupełnie jak strach na wróble - stwierdził nagle.

- Dziękuję, jesteś bardzo uprzejmy. Rzeczywiście chyba tak wyglądam. - Obróciła się na pięcie i wydała radosny okrzyk.

- Wystraszysz wszystkie ptaki - zaprotestował, gdy przestraszone stadko zerwało się z gałęzi nad ich głowami. Po chwili byli cali pokryci śniegiem. Alysa ze

śmiechem usiadła, opierając się plecami o pień drzewa. - Nie siadaj na ziemi, ty wariatko! - zawołał Drago, strzepując śnieg z jej włosów i bezceremonialnie stawiając ją na nogi. - Chodźmy już.

- A gdybym chciała zostać w lesie?

W odpowiedzi pociągnął ją w stronę domu.

- Dlaczego niektóre kobiety muszą się na każdym kroku sprzeczać? - warknął.

- Bo niektórzy mężczyźni wywołują w nich nieodpartą pokusę do sprzeczki.

Wybuchnął śmiechem, odwracając głowę, by spojrzeć na Alyse, i natychmiast tego pożałował. Jej usta znalazły się tak blisko, że ich wargi prawie się zetknęły. Szybko odwrócił wzrok, niemal się potykając.

- Powoli - rzekła Alysa drżącym głosem. - Nie chcę drugi raz się na ziemi.

- Przepraszam...

Alysa starała się wyrównać oddech, myśląc z zadowoleniem, że Drago nie może słyszeć, jak mocno bije jej serce.

Jak tylko dotarli do domu, rozpalili ogień i zaczęli przygotowywać posiłek, starając się unikać wzajemnych spojrzeń. Po kolacji szybko powiedzieli sobie dobranoc i wycofali się do swoich pokoi.

Następnego ranka padał deszcz i większość śniegu znikła. Drago postanowił załatwić sprawę przywiezienia jej bagaży. Ku jej uldze zachowywał się normalnie, poczuła się więc swobodniej niż wieczorem.

- Dotąd sobie radziłam, ale powinnam chyba przestać podbierać ci koszule - powiedziała żartobliwie.

- Nosisz już trzecią, więc będę zadowolony, jak odzyskasz swoje ubrania, zanim mój zapas się skończy. - W tym momencie jego uśmiech zgasł. - Ale nie w tym rzecz. Prawda jest taka, że te ostatnie dni... Czy tego nie czujesz?

- O tak - odparła z zachwytem. - Śmialiśmy się często. Czy uwierzysz, że wcześniej nie śmiałam się całymi miesiącami?

- Ani ja. To była ostatnia rzecz, której się spodziewałem, kiedy tu przyjechaliśmy. To dzięki tobie. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty i nie chcę, żeby ten czas się skończył.

- Ja też nie - przyznała.

- Jeszcze chociaż dwa dni?

- Zgoda.

- Zaraz każę przywieźć tu twoje rzeczy.

Zanim jednak zdążył sięgnąć po telefon, zadzwoniła komórka Alysy. Na ten dźwięk aż podskoczyła. Dochodził jakby z innego świata, który bez żalu zostawiła. Telefonował jej szef.

- Alyso, czy wszystko w porządku? Zacząłem się niepokoić brakiem wiadomości z twojej strony.

- Wszystko dobrze, Brian - odrzekła, starając się przybrać radosny ton. - Zrobiłam małą wycieczkę w góry i śnieg odciął mi drogę powrotu.

- Do licha. W firmie dzieją się ważne rzeczy. I bardzo by nam pomogło, gdybyś już wróciła.

- Ale zostawiłam wszystko w idealnym porządku. Nawet wyjaśniłam wszystkie problemy ze zleceniem Riley'a.

- Doceniam to, i on także jest pod wrażeniem - przyznał Brian. - Tak dalece, że zarekomendował nas następnemu klientowi i powiedział mu, żeby kontaktował się z tobą i z nikim innym. I życzy sobie szybkiego spotkania. Powinnaś być naprawdę dumna.

- Tak - odparła powoli. - Myślę, że powinnam.

Ton głosu w słuchawce się zmienił.

- Jeżeli jest ci naprawdę trudno wrócić, to mógłbym skierować go do kogoś innego. Na przykład do Franka.

Alysa знаła Franka, nowo zatrudnionego prawnika, który robił wszystko, by oczarować szefa, i gdyby tylko mógł, to ją utopiłby w łyżce wody. Brian dobrze wiedział, jakiego użyć argumentu.

- To jak to jest z tym śniegiem? - ciągnął.

- Powoli się roztopia - przyznała z wahaniem. - W porządku. Postaram się przylecieć jutro.

Drago patrzył na nią, kiedy odkładała telefon.

- Szef cię wzywa? - zapytał, krzywiąc się.

- Chyba tak. Och, gdyby tylko...

Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Miała ochotę powiedzieć Brianowi, że jest nadal odcięta od świata i że potrzebuje więcej czasu. Ale jej zwyczaj stawiania pracy na pierwszym miejscu był zbyt silny i niemal bezwiednie zobowiązała się wrócić.

- Jest samolot do Londynu dziś o szóstej wieczór - powiedział Drago. - Zarezerwuję ci miejsce.

Jej serce ścisnęło się z żalu. Chciała powiedzieć, że wystarczy jutro rano i że mogą spędzić razem ten ostatni wieczór. Ale teraz było już za późno. Chyba że nie będzie miejsc. Jednak i ta nadzieja zawiodła.

- Wszystko załatwione - oznajmił Drago, odkładając słuchawkę.

- Powinnam była Brianowi odmówić - mruknęła z nieszczęśliwą miną. - Miałam ochotę na te dodatkowe parę dni.

- Ja też. Ale nie udało się i być może tak jest lepiej. Zrobiliśmy coś, czego oboje potrzebowaliśmy, i to nas wzmocniło. Przez resztę życia będę wdzięczny, że cię spotkałem i że pomogłaś mi przeżyć.

Objął ją i przytulił do piersi. Oparła głowę na jego ramieniu, odwracając twarz. Jego słowa przypomniały jej o ukrytych listach. Teraz była całkowicie pewna, że nie powinien ich nigdy zobaczyć. Bała się spojrzeć mu w oczy, by nie odgadł jej myśli. Udało im się przeżyć niezwykle chwile, podczas których mogli wzajem-

nie leczyć swoje rany. To przyniosło im cierpienie, ale także rodzaj uzdrowienia. Teraz przyszedł czas, by zająć się własnym życiem, które znowu może stać się znośne.

Drago zadzwonił do domu i kazał dostarczyć jej bagaż na lotnisko, podczas gdy ona zajęła się pakowaniem drobiazgów, które miała z sobą. Niebezpieczne listy schowała na dnie torebki.

Drago zrobił na pożegnanie wyśmienite spaghetti. Po jedzeniu razem rozmawiali.

- Powinniśmy ruszać, bo nie da się jechać szybko.

Zjechali bez przygód do stóp gór i wkrótce znaleźli się na lotnisku. Drago przyniósł Alysie kawę, a sam poszedł odebrać jej walizki od kierowcy na parking.

- Mamy parę minut, zanim będziesz musiała zgłosić się do odprawy - powiedział, siadając obok niej przy stoliku.

- Tak.

Tylko parę minut, a później pewnie już go nigdy nie zobaczy. Szybkość tego wyjazdu zaskoczyła ją. Było tak dużo rzeczy, które chciałyby mu powiedzieć, ale nagle wszystko uleciało jej z głowy.

- Pogoda zrobiła się piękna, powinnaś mieć spokojny lot - dodał Drago.

- Tak - przytaknęła po raz wtóry.

Chciała popatrzeć mu w oczy, ale jednocześnie się tego obawiała. Trudno jej było przyjąć do wiadomości, że już wyjeżdża. Drago był jej przyjacielem i pociechą, a ona potrzebowała jednego i drugiego tak bardzo...

- Zadzwoń do mnie, jak dolecisz.

- Tak. - Skarciła się w duchu za to zdawkowe przytakiwanie. Uśmiechnęła się do niego lekko. - Chyba wyczerpaliśmy wszystkie tematy.

- Tu nie chodzi o słowa, rzecz jest w czym innym.

- Tak - znowu przytaknęła i oboje się roześmieli.

- Na szczęście te inne rzeczy nie wymagają słów. - Sięgnął przez stół i ujął jej rękę, głaszcząc kciukiem jej palce, a następnie przyłożył je do swojego policzka. - Czy będziesz się dobrze czuła po tym wszystkim, do czego cię zmusiłem?

- Nie bój się, jestem odporna.

Spojrzał na nią łagodnie.

- Nie - powiedział miękko - nie jesteś odporna.

- Ani ty.

Uśmiechnął się, jakby żartując z samego siebie.

- Nie mów o tym nikomu.

- Obiecuję. To będzie nasz sekret. A co z tobą? Czy dasz sobie radę?

- Poradzę sobie dzięki tobie. Przykro mi tylko, że to były dla ciebie takie ciężkie przeżycia. W porównaniu z tobą przeszedłem przez to wszystko stosunkowo lekko.

Pomyślała o listach, których on nigdy nie zobaczy.

- Drago, cieszę się, że się spotkaliśmy. Nigdy nie będę tego żałować, niezależnie od tego, jak chwilami było ciężko.

- Ani ja. - Popatrzył na ziemię i dodał z zakłopotaniem: - W pewnym sensie cieszę się, że nie poznałem cię wcześniej, kiedy jeszcze byłem mężem Carlotty. Bo może byłyby z tego problemy.

- Domyślam się - wyszeptała.

Stanął z boku, kiedy nadawała bagaże, a następnie poszedł z nią aż do odprawy paszportowej.

- Tylko dotąd mogę cię odprowadzić - stwierdził.

- Do widzenia, Drago.

- Do widzenia.

Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale zamiast tego wziął ją w objęcia i mocno przytulił. Z chęcią oddała mu uścisk. Kiedy tak stali objęci, pomyślała, że to



już ostatni raz znajduje schronienie w jego ramionach, a on szuka u niej tego samego.

- Zapowiadają twój lot - powiedział przez ściśnięte gardło. - Lepiej się pośpiesz - rzekł, ale nie wypuszczał jej z objęć.

- Teraz już naprawdę muszę iść.

- Ty płaczesz - powiedział zaskoczony.

- Tak - załkała.

Uścisnęła go jeszcze raz, a potem szybko pobiegła do odprawy. Przechodząc przez bramkę, otarła łzy i jeszcze raz zerknęła na Draga. Cieszyło ją, że tam stoi. Jeszcze sprawdzenie podręcznego bagażu, i już koniec.

Odwróciła się po raz ostatni i dojrzała rękę Draga uniesioną w geście pożegnania oraz jego uśmiech jak gdyby wołający ją z powrotem. Pociągał ją od pierwszej chwili, nawet wtedy, kiedy była na niego wściekła. Sprawił, że stała się silniejsza.

Był już wieczór, gdy wylądowali. Gdy wysiadła z samolotu, uderzyło ją zimne powietrze. Było zupełnie inne niż w górach. Tamto było świeże i orzeźwiające, a to po prostu wpędzało w depresję.

Kolejka do taksówki trwała wieki, więc wykorzystała ten czas, by zadzwonić do Draga.

- Jestem już na ziemi.

- To dobrze. Ja przyjechałem do domu i trochę odpocząłem, ale pewnie czeka na mnie cały stos korespondencji.

- Chciałabym być w górach.

- Ja też bym tego chciał. Chwileczkę. - Alysa usłyszała w tle głos Tiny, która mówiła coś do ojca.

Tak więc jest teraz w domu i oczywiście Tina chce się nim nacieszyć po kilkudniowej rozłące.

- Muszę już jechać - powiedziała. - Do widzenia, i dziękuję za wszystko.

- Do widzenia, Alyso. Ja także dziękuję.

Ku jej uldze nadjechała taksówka, a ona mogła się skupić z powrotem na teraźniejszości i przyszłości. Stopniowo zaczęły otaczać ją światła Londynu.

Jej mieszkanie było zimne. Gdy weszła, zobaczyła światełko migające w telefonie. Ktoś zostawił jej wiadomość. Okazało się, że to był Brian.

- Witam po powrocie. Wiedziałem, że mogę polegać na twoim słowie. Uzgodniłem spotkanie z twoim nowym klientem na jutro po południu. To da nam czas, żeby omówić rano szczegóły we dwoje. Frank jest wściekły, że nie dostał tej sprawy. Myślę, że cię to ucieszy. Wyśpij się i bądź jutro gotowa do działania.

Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na swoje mieszkanie, widząc je jakby nowymi oczami. Jakaż tu jest pustka. Dlaczego dotąd tego nie zauważała? To otoczenie mówiło o kobiecie, która ledwie istniała i w której sercu nic się nie działo.

Zastanawiała się, co może teraz robić Drago.

Następnego dnia Frank patrzył na nią spode łba, co naprawdę dawało jej satysfakcję. Słuchała wyjaśnień Briana, zapamiętując każde słowo, a kiedy po południu spotkała się z klientem, poszło jej jak po maśle.

Pozornie wszystko było jak dawniej. Później jednak, gdy Brian skończył ją chwalić, dodał:

- Zmieniłaś się. Trudno mi powiedzieć, na czym konkretnie to polega, ale mi się podoba. Wiążę z tobą wielkie nadzieje, Alyso.

Kiedy po zimie nastąpiła wiosna, a później lato, Alysa przejęła więcej klientów. Ciężko pracowała i usłyszała od pracodawców wiele słów uznania. Poza Brianem niewiele osób było na tyle spostrzegawczych, by zauważyć zmianę, jaka w niej zaszła. Jej mieszkanie stało się bardziej przytulne, ale prawdziwa metamorfoza nastąpiła w jej sercu i umyśle. Alysa po prostu rozkwitła.

Pewnego wieczoru wzięła do domu zapis konferencji, która odbyła się w firmie przed ośmioma miesiącami, chcąc sprawdzić, co wtedy mówiła. Zesztywniała, zszokowana dźwiękiem własnego głosu. Był tak martwy i zimny, że mógł być głosem jakiejś maszyny. Teraz zrozumiała, co słyszał Drago i dlaczego się o nią bał.

Był tu z nią, niewidzialny, niesłyszalny, lecz stale obecny. Wystarczyło, że o nim pomyślała, by poczuć się bezpiecznie. Tak jakby jego ramiona dotąd ją otaczały. Z Jamesem to była ciągła tęsknota za mężczyzną, który - teraz zdawała sobie z tego sprawę - nigdy z nią naprawdę nie był. Natomiast nie tęskniła za Dragiem, bo jak można tęsknić za kimś, kto stale jest przy tobie?

W końcu przyszedł od niego list.

„Chciałbym Ci powiedzieć, jak wyglądają moje sprawy od czasu Twojego wyjazdu. Nie wszystkie upiory udało mi się przegnać, ale najgorsze z nich zostały mnie w spokoju. W nocy śpię w miarę dobrze, a kiedy budzę się rano, zaczynam dzień bez desperacji. Kiedyś myślałem, że to nigdy nie nastąpi, ale teraz wiem, że istnieje jedna osoba, która mnie rozumie, i ta świadomość wystarcza, żeby dać mi siłę. Nawet gdybyśmy mieli więcej się nie spotkać, w duchu jesteś tu zawsze ze mną i dajesz mi odwagę, której potrzebuję. Całym sercem mam nadzieję, że odczuwasz to samo.

Niech Bóg Cię błogosławi”.

Alysa odpisała:

„Przywróciłeś mnie do życia. Byłam wewnętrznie martwa i tak by już pozostało. Byłam obojętna dla całego świata, tylko nie dla Ciebie. To jest dziwne i żenujące uczucie, budzić się ponownie. Ciągle nie wiem, jaka jest ta nowa osoba, którą powołałeś do życia. Ale kimkolwiek jest, to Ty uwolniłeś ją od żalu i któregoś dnia, być może niedługo, będzie ona z powrotem czuć się dobrze. Za to będziesz zawsze dla mnie kimś drogim”.

Nie odpowiedział na ten list, i nawet się tego nie spodziewała. Każde z nich zaangażowało się we własne sprawy. Ich drogi biegły z dala od siebie. Czasem

Alysa przypominała sobie słowa Draga, że dobrze, iż nie spotkali się wcześniej, bo zagroziłaby jego lojalności wobec żony. Kto wie, dokąd by ich to doprowadziło?

Zacząła szukać wiadomości o nim w internecie i wkrótce udało jej się dotrzeć do włoskiej prasy. Znalazła lokalną gazetę florencką, w której opisywano renowację średniowiecznego kościoła, prowadzoną przez firmę di Luca. Prace w ubiegłym roku opóźniły się, ale teraz szły szybko naprzód, bo Drago wydawał się pełen nowych pomysłów. Były tam zdjęcia mocno zniszczonej fasady kościoła przed renowacją i obecnie. Widać było, jak geniusz Draga przywraca jej dawną świetność. Alysa poczuła się uszczęśliwiona, kiedy pomyślała, że zna źródło jego nowego zapędu do życia.

Nawał obowiązków służbowych nie pozwolił jej przez jakiś czas dalej śledzić prasy. Kiedy znowu zajrzała do internetu, wstrzymała oddech: „Di Luca w stanie krytycznym po upadku”. W trakcie przedzierania się przez włoski tekst Alysie udało się zrozumieć, że Drago wspiał się na rusztowanie, aby obejrzyć świeżo odnowioną rzeźbę, ale nie dostrzegł jakiejś dziury i spadł na ziemię.

Wiadomość była sprzed pięciu dni, więc teraz mógł już nie żyć. Gorączkowo przeglądała wiadomości z następnych dni, aż wreszcie znalazła informację, że odzyskał przytomność, a jego stan uległ nieznacznej poprawie. Przeczytała tę wiadomość kilkakrotnie, by się upewnić, że się nie myli. Nie potrafiła jednak spocząć, nie dowiedziawszy się więcej. Po kilku minutach podniosła słuchawkę i wybrała jego domowy numer.

Czekając na połączenie, zastanawiała się, kto odbierze telefon. Przebiegała w myślach wszystkie możliwości, kiedy usłyszała głos Draga.

- *Pronto.*

Początkowo była tak zaskoczona, że milczała.

- To ja - wykrztusiła wreszcie.

- *Ciao*, Alysa. Jak miło cię słyszeć.

Zbierając się na odwagę, wyrzuciła z siebie:

- Co ty robisz w domu? Myślałam, że jesteś w szpitalu.

- Czyżbym słyszał w twoim głosie rozczarowanie? - spytał, wyraźnie ucieszony jej telefonem.

- Oczywiście, że nie. Gazety pisały, że miałeś wypadek i możesz długo nie odzyskać przytomności.

- Dziennikarze zawsze przesadzają. Występ w murze złagodził mój upadek. Miałem lekki wstrząs i parę połamanych żeber. Ale to wszystko. Wczoraj wyszedłem ze szpitala, a jutro zabieram się do pracy.

- Z połamanymi żebrami? - spytała przerażona.

- Czemu nie? To jest bolesne, ale mogę wydawać polecenia i nadzorować budowę.

- I będziesz znów włąził na rusztowania?

- Co to, to nie. Będę ostrożny. Ale muszę być na miejscu, żeby wszystkiego dopilnować.

- No tak, to dla ciebie typowe - powiedziała z lekkim sarkazmem.

Jej serce powoli odzyskiwało normalny rytm.

- Uważasz mnie za nadzorcę niewolników?

- Nie, ale za perfekcjonistę. Gazety piszą, że wykonujesz wspaniałą robotę przy odnawianiu tego kościoła.

- Mam nadzieję. Musimy to niedługo zakończyć. Wprowadziłem ostatnio tak dużo zmian w metodach pracy, że to trochę zahamowało jej bieg, ale już jesteśmy blisko zakończenia. A jak się dowiedziałaś o tym wypadku?

- Przez internet. Znalazłam w nim lokalną gazetę florencką, w której wszystko było opisane.

Urwała, zażenowana przyznaniem się, że śledzi jego sprawy.

Na krótką chwilę nastąpiła w słuchawce cisza, po czym Drago się odezwał:

- Natomiast za tobą nie jest łatwo trafić. Istnieje wprawdzie strona internetowa twojej firmy, w której jest także trochę o tobie i twoje zdjęcie na jakimś oficjalnym bankiecie w zeszłym tygodniu, ale to wszystko.

Uśmiechnęła się. A więc on też się nią interesuje!

- Co to było za spotkanie? - spytał zdawkowo.

- Tak, jak mówiłeś, oficjalne przyjęcie. Klienci, prawnicy, biznesmeni, paru polityków i mnóstwo nudnych przemówień.

- Nie wyglądałaś na znudzoną w towarzystwie mężczyzny, który siedział obok ciebie. Sprawialiście wrażenie, że się dobrze bawicie.

- To jest mój szef, Brian. On sobie wyobraża, że jest dowcipny, a ja muszę zgadywać, kiedy mam się śmiać.

- Ach, to ten, od którego zależy, czy zostaniesz współnikiem.

- Owszem, to on.

- Tak więc miałaś rację, że się śmiałaś. A jaki był ten dowcip, czy chociaż dobry?

- Nie zapamiętałam go.

- Tak jest praktyczniej. Będziesz mogła śmiać się znowu, jak będzie go opowiadał następnym razem. - Jego ciepły głos zmieniał te uwagi w przyjacielskie żarty. - Zapuściłaś włosy i wyglądasz z tym ładniej.

- Zastanawiam się, po co to zrobiłam - rzuciła wesoło. - Ktoś chyba mi to doradził, ale nie pamiętam kto.

Zaśmiał się i nagle ucichł.

- Nie rozśmieszaj mnie, bo wtedy bolą mnie zębra.

- Drago, życzę ci, żebyś wrócił wkrótce do pracy, ale teraz zrób sobie parę dni odpoczynku. Proszę cię.

- W porządku, dwa dni. I tylko dlatego, że ty o to prosisz. - Jego głos złagodniał. - Alyso, a jak się czujesz?

- Zdecydowanie lepiej.

- Ja także. Dziękuję ci. I... do zobaczenia.

W słuchawce nastąpiła cisza. Alysa odłożyła ją, po czym usiadła, patrząc na telefon i rozmyślając o dziwnych uczuciach, które ją wypełniły. Były one niepokojąco podobne do szczęścia.

Tak więc Drago widział jej zdjęcie z Brianem i to go poruszyło. W ich współpracy nie było nic romantycznego, mimo że Brian był niewątpliwie bardzo przystojnym mężczyzną. Zadbany pięćdziesięciolatek był już trzy razy żonaty, a teraz zdecydowanie unikał wszelkich zobowiązujących związków. Zaproszenie zaś Alysy na bankiet miało ściśle służbowy charakter.

Zastanawiała się, czy Drago zatelefonuje do niej albo napisze, ale minął miesiąc, a on się nie odezwał.

Jednak któregoś dnia znalazła w skrzynce pocztowej dużą złożoną kopertę z zaproszeniem na ceremonię otwarcia kościoła, któremu Drago przywrócił dawny blask. Już samo zaproszenie, z ręcznie wykonanym ornamentem, było dziełem sztuki.

W kopercie był także krótki list, mówiący o tym, że został dla niej zarezerwowany hotel, jak również zaproszenie do domu Draga na wieczór poprzedzający ceremonię otwarcia i na wieczór następny. A więc chce się z nią spotkać...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alysa przyszła do Briana prosić o urlop.

- Wiem, że wykorzystałam już w tym roku jeden tydzień - zaczęła.

- Zaslugujesz w pełni na następny. Czy planujesz coś specjalnego? - zapytał, nagle zaniepokojony. - Jesteś bardzo potrzebna w firmie. Mam nadzieję, że nie znalazłaś ukochanego, który będzie próbował nam cię odebrać. Nie ma nikogo takiego, prawda?

- Nie, takie sprawy pozostawiam tobie - zażartowała. - Poznałam znanego włoskiego architekta, który zaprosił mnie na otwarcie odrestaurowanego starego kościoła.

- Drago di Luca! - zawołał Brian, patrząc na zaproszenie. - Słyszałem o nim. Nawet u nas zaczyna się o nim mówić. Jeśli przyjmie jakieś zamówienia w Anglii, to może być to bardzo cenny kontakt.

Alysa wybąkała jakąś odpowiedź i uciekła. Brian może sobie myśleć, że ona realizuje na chłodno wykalkulowaną akcję, ale prawda była taka, że jest w tym wszystko oprócz chłodu.

Drago wysłał po nią na lotnisko samochód. Kierowca uśmiechnął się przyjaźnie, gdy ją rozpoznał. Kiedy wsiadła, podał jej kopertę. W drodze do hotelu przeczytała list:

„Bardzo chciałem sam przyjechać na lotnisko, żeby Cię powitać, ale tonę w papierach. Będziesz miała trochę czasu, żeby odpocząć. O szóstej po południu samochód będzie czekał na Ciebie przed hotelem, żeby przywieźć Cię do mnie na kolację. Tina bardzo się cieszy na spotkanie z Tobą, i ja także”.

Kiedy znalazła się w hotelu, prysznic tak ją orzeźwił, że postanowiła wyjść i pospacerować po Florencji. Była pełnia lata. Miasto, skąpane w promieniach słońca, wyglądało zupełnie inaczej niż zimą. Wprost trudno było jej uwierzyć, że to jest



to samo miejsce, które odwiedziła w lutym, kiedy chłód i wilgoć zdawały się przenikać ją do szpiku kości, potęgując smutny nastrój.

Idąc wzdłuż rzeki, patrzyła na odbłaski słońca w wodzie i poczuła, że wypełnia ją radość. Bądź rozsądna, pomyślała sobie. W końcu to tylko słońce.

Jednak nie chciała być rozsądna. Chciała cieszyć się tym blaskiem i wędrować obojętne dokąd. Początkowo szła bez celu, ale w pewnej chwili uświadomiła sobie, że bezwiednie kieruje się w stronę mieszkania Carlotty i Jamesa. Znalazła z łatwością ich okno i stwierdziła, że budynek sprawia bardziej sympatyczne wrażenie niż wtedy w zimie. Przez otwarte okna dochodziły głosy kobiety i mężczyzny, ich śmiech, który dźwięczał młodością i szczęściem.

Zawróciła i idąc wzdłuż rzeki, dotarła do Ponte Vecchio i do sklepika obok pomnika Celliniego. Tu James i Carlotta przysięgali sobie miłość, zawieszając swą kłódeczkę. Dziś, o dziwo, wcale ich tam nie było. Ogrodzenie, które dawniej było nimi pokryte, teraz stało szare i puste. Usłyszała skrzypnięcie drzwi i zobaczyła właściciela sklepu z kłódeczkami, który kiedyś wytłumaczył jej ich znaczenie.

- Co się stało? - spytała. - Czy zakochani już tu nie przychodzą?

- Przychodzą ci, którzy się odważą. Zarząd Miejski wydał zarządzenie zabraniające obwieszania ogrodzenia pomnika. Wszystkie kłódeczki zostały zdjęte. Jak policja złapie kogoś, kto to robi, wlepia mu mandat.

- To straszne.

- Prawda? Ja też tak uważam. Ale ten zakaz poprawił moje interesy.

- Czy ludzie kupują jeszcze kłódeczki, jeśli nie mogą ich zawiesić?

- Kto powiedział, że nie mogą? Nie myśli pani chyba, że zakochani przestraszą się jakiejś drobnej kary. Każdy, kto zawiesił tu kiedyś kłódeczkę, przychodzi tu znów, żeby zawiesić następną!

Kiedy właściciel sklepu odszedł, Alysa stała jeszcze chwilę, patrząc na pustą kratę. Nie każdy przychodzi jeszcze raz, westchnęła. Kiedy tak pomyśleć, to wiele

straciłam, ale nie wszystko mi odebrano. James stracił wszystko, a ja dotąd tego nie zauważałam.

Z powrotem poczuła przyływ litości i nagle zdała sobie sprawę, że jest jeszcze jedno miejsce, które musi odwiedzić. Kilka minut jazdy taksówką i znalazła się przed kościołem Wszystkich Świętych. Podobnie jak to było w innych miejscach, słońce przeistoczyło stary cmentarz, tak że nawet groby nie wyglądały smutno. Szczególnie wyróżniał się wspaniały pomnik Carlotty di Luki, pokryty czerwonymi różami - przekaz bez słów od Draga, że nosi ją nadal w sercu. Często zastanawiała się, czy zrobiła słusznie, ukrywając listy, by oszczędzić mu bólu. Teraz pomyślała, że ma już odpowiedź. Dotarła na sam kraniec cmentarza, gdzie ciągnął się szereg zaniedbanych grobów. Ktoś niestarannie ściął tu trawę, ale nie było żadnych kwiatów.

Nagle zaniedbanie tego miejsca, gdzie James spoczywał w zapomnieniu, wydało jej się nie do zniesienia. Przestałam cię nienawidzić, pomyślała smutno. Jakże bym mogła, skoro wszystko skończyło się dla ciebie tak źle? Bardzo chcę coś dla ciebie zrobić. Gdybym tylko wiedziała, jak się do tego zabrać. Może Drago mógłby mi w tym pomóc?

Opuściła cmentarz i wsiadła do taksówki.

Na wieczorne przyjęcie włożyła długą granatową suknię z błyszczącej satyny, której fason podkreślał jej figurę. Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze, stwierdzając, że wygląda elegancko.

Samochód już na nią czekał. Gdy kierowca podjechał przed dom, na schodach czekała Elena.

- Miło znów panią u nas zobaczyć - powiedziała. - Drago jest w tej chwili zajęty, ale niedługo przyjdzie. Pozwolę sobie przedstawić pani *signorinę* Leonę Alecco. Nasze rodziny są od lat zaprzyjaźnione.

Leona zbliżała się do czterdziestki. Nie była ładna, ale miała inteligentną twarz, która wyglądałaby lepiej bez nadmiernego makijażu. Obrzuciła Alyse ostrym wzrokiem, obejmując każdy szczegół jej wyglądu.

- Dziś mamy takie małe nieformalne spotkanie - ciągnęła Elena, ruszając do wnętrza domu. - Tylko rodzina i przyjaciele. Jutro będziemy zalani tłumem biznesmenów i najróżniejszych VIP-ów.

Chyba mówi mi to po to, żebym sobie nie wyobrażała, że jestem VIP-em, pomyślała z niechęcią Alysa. Wzięła z tacy kieliszek wina i rozejrzała się dokoła. Była tu także siostra Carlotty z mężem i dziećmi. Leona zachowywała się jak ktoś z rodziny. Alysa poczuła się tu jedyną obcą osobą. Ale nie na długo, bo spostrzegła ją Tina. Dziewczynka przebiegła przez cały salon, chwytając ją za rękę i mocno się przytulając, tak jakby Alysa była jej najdroższą przyjaciółką.

- Tatuś mówił, że pani przyjedzie - powiedziała cicho.

Alysa była szczerze wzruszona.

- Czy to twoja przyjaciółka? - zapytała, wskazując na pięknie ubraną lalkę, którą mała trzymała w ręce.

- Dostałam ją od cioci Leony.

- Jest bardzo ładna.

Tina nie miała jednak zachwyconej miny.

- Jest za bardzo wystrojona - skrytykowała zabawkę. - Nie lubię, jak jest za dużo falbanek.

- Wiem, co masz na myśli. Ja też za nimi nie przepadam.

Skinęły głowami we wzajemnym zrozumieniu.

Od progu dobiegły do nich głosy powitań. Do salonu wszedł Drago. Goście natychmiast go otoczyli, co pozwoliło jej obserwować go przez chwilę. Po raz pierwszy zobaczyła go w wieczorowym garniturze. Teraz mogła w nim dostrzec to, co widziały inne kobiety: bardzo atrakcyjnego mężczyznę. Pewna szorstkość dodawała mu męskości.

W końcu Drago zauważył ją i szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. Dojrzała zadowolenie w jego spojrzeniu, tak jakby ziściły się jego nadzieje, ale było w nim też pełne zdziwienia pytanie, czy to naprawdę ona.

Widząc jego radość, zdała sobie sprawę, że w głębi duszy o tym właśnie marzyła. Miesiące rozłąki jakby przestały istnieć. To był ten sam mężczyzna, który podtrzymywał ją na duchu, opiekował się nią w chorobie, a teraz szedł do niej z wyciągniętymi rękami.

- Martwiłem się, że może nie przyjedziesz.

- Miałabym przeoczyć moment twojej chwały? Nigdy bym sobie tego nie darowała.

W odpowiedzi mocniej uścisnął jej dłoń.

- Nareszcie jesteś - wdarł się między nich głos Eleny. - Już myślałam, że nigdy się do nas nie przyłączysz.

Drago puścił ręce Alysy i odwrócił się z uprzejmym uśmiechem do teściowej.

- Poważny klient pojawił się bez uprzedzenia i musiałem się z nim zobaczyć.

Czy możemy przejść do jadalni?

- Oczywiście. Siedzisz obok Leony, a Tina siądzie obok mnie.

- Ja chcę siedzieć obok Alysy - zniecka rzekła Tina, dodając: - Przecież ona jest gościem.

- A ty jesteś panią domu - dodał szybko Drago. - Tak więc powinnaś siedzieć obok i opiekować się nią w moim imieniu.

Elena popatrzała na nich niezadowolona, ale nie zdążyła zaprotestować. Tina wzięła Alyse za rękę i poprowadziła ją do jadalni, podczas gdy Drago bez protestu dotrzymał towarzystwa Leonie.

Kiedy Alysa zobaczyła, z jakim zadowoleniem patrzy na nich Elena, pomyślała: Ona się łudzi. W zachowaniu Draga nie było śladu zainteresowania jego sąsiadką przy stole. Może jednak Elena wie, co robi? Drago na pewno nie był zakochany, ale nie byłby pierwszym wdowcem, który żeni się, aby dać swojemu dzie-

ku matkę. Przyjaciółka rodziny byłaby w sam raz, by zapewnić Elenie bliski kontakt z wnuczką.

Z przyczyn, których nie potrafiła wytłumaczyć, Alysa była pewna, że Leona nie jest kobietą, której Drago potrzebuje.

W czasie kolacji Tina rzekła:

- Chciałam cię zapytać o tatusia. Opiekowałeś się nim w górach, prawda?
- Myślę, że tak. On także się mną opiekował.
- Dlatego, że oboje mieliście kogoś, kto umarł?
- Tak. Rzeczywiście tak było.

Pod koniec przyjęcia oczka Tiny zaczęły się zamykać i Drago łagodnie zasugerował, że już pora wysłać dzieci spać.

- Leona i ja zajmiemy się tym - powiedziała Elena. - Chodźcie, dzieci, na górę.

Tina dała Alysie całusa i ruszyła za babcią.

- A ty chodź ze mną - zwrócił się do Alysy Drago, biorąc ją za rękę. Wyprowadził ją na taras, z widokiem na skąpany w świetle księżycy ogród. - Niech ci się przyjrzę. - Patrzyli na siebie w milczeniu, po czym zauważył: - Trochę się zaokrągliłaś.

- Co takiego?

- Bardzo mi się to podoba. Byłaś zbyt wiotka.

Wybuchnęła śmiechem na myśl, że Drago potrafi powiedzieć to, czego żaden mężczyzna by się nie ośmielił.

- Tak, wiem, że nie jestem zbyt taktowny.

- Ciągłe mnie zaskakujesz.

- Po prostu mówię to, co myślę. Przedtem wyglądałaś jak duch. Teraz widać, że odżyłaś.

- A co z tobą? Czy też odżyłeś?

- Pod pewnymi względami tak. Mam ci tyle do powiedzenia, droga przyjaciółko.

- I ja chciałabym ci dużo powiedzieć. Twoim zdaniem odżyłam, i to prawda. Ale ciągle jest coś, czego bardzo mi brak, a ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

- Oczywiście, że ci pomogę. We wszystkim, o co poprosisz. Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz.

Zanim jednak zdołała coś powiedzieć, usłyszeli okrzyk:

- Drago! - I kiedy spojrzeli w stronę domu, zobaczyli Leonę machającą z okna. - Elena chce z tobą mówić.

- Bądź uprzejma powiedzić jej, że za chwilę przyjdę.

- Chce, żebyś przyszedł zaraz. Powiedziała, że zanedbujesz swoich gości.

Drago zaklął pod nosem.

- Lepiej już idź - powiedziała Alysa.

- Tak, chyba muszę. Ale koniecznie porozmawiajmy jeszcze, zanim wyjdiesz.

Wziął ją pod rękę i tak weszli do salonu. Leona patrzyła na nich złym wzrokiem.

Przez resztę wieczoru Alysa trzymała się z boku. W końcu podeszła do Draga.

- Muszę już chyba iść.

- Dobrze, odwiozę cię do hotelu.

Elena zaczęła protestować, że jest to zadanie szofera, ale Drago uciszył ją zabójczym uśmiechem.

- Wiem, że mogę polegać na tobie jako znakomitej gospodyni, podczas kiedy ja będę przez chwilę nieobecny. Alyso, jesteś gotowa?

W samochodzie Drago rzucił przez zaciśnięte zęby:

- To ci dopiero teściowa!

- Tak, ma bardzo zdecydowany charakter. Chyba chce cię wyswatać z Leoną.

- Też to zauważyłaś? Miałem nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia.

- To jest wyraźnie widoczne. Elena jest jak generał idący do walki z gotową strategią.

Wjechali na przedmieścia Florencji.

- Znajdziemy tu jakieś miejsce, żeby usiąść i porozmawiać - powiedział Drago.

Wybrał małą kafejkę przy bocznej uliczce.

- Czy dlatego mnie tu zaprosiłeś - spytała - żebym ochroniła cię przed Leoną?

- Niezupełnie. Po prostu chciałem cię zobaczyć. To, co się stało w lutym, wydawało się nierealne. Chciałem być pewien, że naprawdę istniejesz. A teraz tu jesteś i się z tego cieszę. Także z powodu Leony. Nie wiem, co za diabeł wstąpił w Elenę.

- Sądzę, że dla niej Leona jest idealna, bo nie będzie próbowała odseparować jej od Tiny.

- Pewnie wszystko już ułożyły między sobą, ale chyba ja też mam tu coś do powiedzenia.

- Nie za wiele. Przecież powinieneś ożenić się dla dobra Tiny.

- Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek wybierał mi żonę. I liczę, że mnie osłonisz przed ich intrygami.

- Nie bój się. Jestem przecież twoją najlepszą przyjaciółką. A kiedy nadejdzie czas, wezmę wybór żony dla ciebie w swoje ręce. Razem z Tiną ustawimy kandydatki w szeregu i przeprowadzimy z nimi serię testów z punktacją od jednego do dziesięciu.

Roześmiał się.

- Z takimi aniołami stróżami będę bezpieczny. A jeśli chodzi o ciebie jako moją najlepszą przyjaciółkę...

- Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, chyba nie wątpisz, że nią jestem.

- Sądzę - tu zrobił przerwę, jakby się zastanawiał, co powiedzieć - sądzę, że między nami jest więź, która nigdy nie zostanie zerwana. I chcę... Dobrze, zostawmy to na później. Chciałbym tylko spędzić z tobą więcej czasu.

- Wiem. Ale masz obowiązki i ja to rozumiem.

- Czy po tych wszystkich ceremoniach zechcesz pojechać ze mną w góry?

Jej serce zabiło mocniej.

- Miałam nadzieję, że to zaproponujesz.

- Tylko nikomu o tym nie mów. Niech wszyscy wiedzą, że wyjeżdżasz do Anglii.

- Za kogo mnie bierzesz? Przecież nie pójde zwierzać się Elenie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie, sądzę, że jesteś raczej dla niej wyzwaniem. A przy okazji, o co chciałaś mnie poprosić?

- To może poczekać. Powiem ci, jak będziemy w górach.

- Dobrze. Teraz wrócę już do domu. Przyślę jutro po ciebie samochód.

Następnego dnia sznur samochodów zawiózł gości do odległego o piętnaście kilometrów kościoła. Tłum miejscowych dostojników podziwiał odrestaurowany zabytek. Idący przodem Drago opisywał każdy szczegół i wszystkie prace, jakie zostały tam wykonane. Z zadowoleniem przyjmował gratulacje.

Tina wymknęła się swojej babci i przykleiła do Alysy, służąc jej za przewodnika. Elena próbowała odciągnąć ją z powrotem do rodziny, ale mała okazała się uparta.

- Muszę opiekować się Alyszą - oznajmiła zdecydowanie. - Ona nie ma tu nikogo bliskiego.

Kiedy oddaliły się od reszty grupy, Tina przystanąła.

- Niech pani popatrzy do góry. To jest to miejsce, z którego tatuś spadł. Później był strasznie zły i krzyczał na każdego.



- Nawet na ciebie?

- Nie, na mnie nie krzyczał. Tylko na wszystkich innych. Ale poczuł się lepiej, kiedy pani do niego zatelefonowała. Sam mi to powiedział.

Uroczystości odbywały się z wielką pompą. Wielu mówców wygłosiło pochwały pod adresem Draga, które on przyjmował z zażenowanym wyrazem twarzy.

W końcu goście zaczęli się rozchodzić. W czasie uroczystości Alysie nie udało się zamienić ani słowa z Dragiem. Kiedy znaleźli się w samochodzie, Tina przytuliła się do niej.

- Czy przyjdzie dziś pani do nas na przyjęcie? - spytała z zaniepokojeniem.

- Obiecuję. - Uścisnęła dziewczynkę serdecznie.

Pod wpływem impulsu spędziła całe popołudnie w sklepach, poszukując bardziej odważnej kreacji niż poprzednia. Znalazła suknię koloru kości słoniowej, która pięknie opinała się na jej smukłej zgrabnej sylwetce.

Willa była rzęsiście oświetlona, gdy później tego dnia Alysa wmieszała się w tłum zaproszonych gości. Drago stał na progu, witając przybyłych, mając po jednej stronie Elenę, a po drugiej Leonę, tak jakby jej miejsce w tym domu zostało już zapewnione. Leona powitała Alyse z wyraźną pewnością siebie, podobnie jak Elena. Obydwie podejrzliwie studiowały jej wygląd. Drago miał w oczach błysk uznania.

Tina także brała udział w witaniu gości, ale szybko zrezygnowała z tego zajęcia, przyłączając się do Alysy.

- Proszę zobaczyć, co dostałam od taty - powiedziała, pokazując naszyjnik, którego medalion zawierał miniaturę portretu Carlotty. - Powiedział mi, że to jest specjalnie na dzisiaj, bo mama bardzo by się cieszyła tą uroczystością, więc musimy o niej pamiętać.

- Czy twój tatuś często ją wspomina?

- Tak. W zeszłym tygodniu były jej urodziny. Tatuś udaje groźnego, ale tak naprawdę to jest łagodny.

- Nikt nie zna go lepiej niż ty, więc na pewno to jest prawda.

- Tina! - Był to głos Leony. - Siadamy do stołu. Chodź z nami.

- Ale ja mam dużo rzeczy do pokazania Alysie.

- Zrobisz to później, kochanie - powiedziała Alysa. - Nie pozwól, żeby na ciebie czekano.

- Bardzo słusznie - stwierdził Drago, który znalazł się w pobliżu.

Gdy tylko Leona odwróciła się tyłem, Tina pokazała jej język. Alysa szybko zasłoniła dłonią buzię dziewczynki, ale Drago zdążył to zauważyć i uśmiechnął się szeroko. Wszystko to trwało sekundy, po czym całe towarzystwo weszło z poważnymi minami do jadalni.

Ta scena wprawiła Alyse w dobry humor. Drago może sobie teraz siedzieć obok Leony, ale to z nią wiąże go nic porozumienia.

Po kolacji zaczęła grać orkiestra. Drago zatańczył z Leoną, a później kolejno z szeregiem żon obecnych tu dostojników. Alysa w tym czasie rozmawiała z kilkoma panami, którzy prowadzili interesy w Anglii. Mogła więc z czystym sumieniem powiedzieć sobie, że wykorzystuje tę okazję dla swojej firmy.

Pod koniec wieczoru Elena odezwała się do niej wyniosłym tonem:

- Mam nadzieję, że dobrze się pani bawiła i że wróci pani do domu z miłymi wspomnieniami. Kiedy pani wyjeżdża?

- Bardzo dziękuję za gościnę. Wyjeżdżam jutro - odpowiedziała uprzejmie.

- Szkoda. My zostajemy tu jeszcze parę dni. Tak rzadko udaje nam się zebrać razem całą rodzinę.

- Przykro mi, ale to spotkanie rodzinne odbędzie się beze mnie - włączył się Drago. - Klient, o którym wczoraj ci mówiłem, chce mi pokazać swój pałacyk, że bym zdecydował, czy wart jest odrestaurowania. Muszę wyjechać jutro rano i nie będzie mnie przez parę dni.

Elena zaczęła protestować, ale Drago nie miał zamiaru jej ustąpić.

- *Signora* Dennis, pozwoli pani, że odprowadzę ją do samochodu. Bardzo żałuję, ale nie mogę odwiedzić pani do hotelu osobiście.

Kiedy doszli na parking, Alysa powiedziała żartem:

- Ciekawe, gdzie jest ten pałacyk do remontu.
- Wiesz bardzo dobrze, gdzie on jest, jeśli nie zapomniałaś, co uzgodniliśmy.
- Nie zapomniałam. Będę czekać.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Byłoby szkoda, gdybyś nasze piękne góry widziała tylko pod śniegiem - powiedział Drago, kiedy wyjeżdżali następnego ranka z Florencji. - Chciałem ci je pokazać teraz, w słońcu i zieleni.

Podróż wydała się Alysie cudowna. Podobnie jak poprzednio, zatrzymali się w wiosce, by zrobić zakupy. Kiedy potem dotarli do małej bocznej drogi, Alysa poprosiła:

- Zatrzymaj tu samochód, chcę się trochę przejść.

Drago zaparkował, po czym ruszyli na spacer.

- Trudno uwierzyć, że to jest to samo miejsce - rzekła Alysa zachwycona.

- Dziękuję, że przyjechałaś - rzekł półgłosem. - Myślałem o tobie cały czas. Mam nadzieję, że ty też o mnie nie zapomniałaś.

- Nie. Zawsze byłeś w moich myślach.

Wziął ją za rękę i poszli ścieżką pod górę. Drzewa były tu bardziej rozrośnięte i rzucały więcej cienia.

- Wracałem tu wiele razy po twoim wyjeździe. To tu odzyskiwałem spokój, a nawet szczęście.

- Czy można tu znaleźć szczęście? - spytała w zadumie.

- Może się to zdarzyć.

- Ale to wymaga czasu.

- Czy wiesz, czego przede wszystkim musi się nauczyć budowniczy? Podstawowej zasady: nie spiesz się. Każda sprawa wymaga czasu. Bo inaczej zamiast inwestycji będziesz miał chaos.

- My też nie powinniśmy robić chaosu z naszych inwestycji - zgodziła się.

Uśmiechnął się ciepło.

- Niektóre inwestycje są ważniejsze niż inne. A teraz wracajmy, bo zaczynam być głodny.

Zeszli do samochodu, trzymając się za ręce. Górski dom skąpany był w słońcu. Weszli do salonu, w którym było już ułożone drewno w kominku.

- Nawet w lecie bywa tu czasem wieczorem chłodno. Byłem tu parę dni temu i przygotowałem wszystko na twój przyjazd.

Drago wziął się od razu do szykowania kolacji i tym razem chętnie skorzystał z pomocy Alysy. Jedli potem w milczeniu, ciesząc się swoją obecnością. Żadne z nich nie wiedziało, co się dalej zdarzy, ale tego wieczoru im to wystarczało.

Po kolacji oboje usiedli przy kominku.

- Wyglądasz teraz zupełnie inaczej. Można powiedzieć, że rozkwitłaś.

- Już mi wytknąłeś, że utylam. Nie brak ci tupetu - zażartowała.

- Wcale tak nie mówiłem. Kiedy byliśmy tu poprzednio, byłaś w równie złym stanie, jak ja. Pamiętasz ten dzień pod wodospadem? Gdyby ktoś powiedział mi wtedy, kim się dla mnie staniesz, nie uwierzyłbym.

- Ani ja. Chciałam walczyć z tobą, wtedy i później, kiedy porwałeś mnie z lotniska. A potem wszystko zaczęło się powoli zmieniać. Szczególnie kiedy zachorowałam, a ty się mną tak troskliwie opiekowałeś.

- Byłem wtedy przerażony. Do tego stopnia, że postanowiłem czuwać nocą przy twoim łóżku.

- Pamiętam. Nawet położyłeś się na kołdrze i objąłeś mnie ramieniem.

- Ale to było przez sen! Następnego dnia było mi naprawdę głupio.

- Zupełnie niepotrzebnie.

Dostrzegła blask w jego oczach. Przytuliła się do niego, nie ukrywając pożądania. Zaczął ją całować. Oddawała mu pocałunki z namysłem i czułością. Były jak pytania, na które natychmiast dostawała odpowiedzi. Przeszywały ją rozkoszne dreszcze. Od tak dawna go pragnęła, że teraz oczekiwanie sprawiało jej niekłamaną przyjemność. Uświadomiła sobie, że ten błysk pożądania, który odczuła w dniu, gdy prowadził ją do domu, a ich usta niemal się spotkały, nie był tylko złudzeniem.

Drago czuł, że Alysa go pragnie, brakowało mu tylko słów, by powiedzieć, jak wielką miał nadzieję na nadejście tej chwili. Czekał na nią od momentu, gdy rozstali się na lotnisku, a teraz jego uściski mówiły jej wszystko zamiast słów.

Położył ją na grubym dywanie, rozpinając guziki i zdejmując z niej kolejne ciuszki. Oszołomiony w końcu spostrzegł, że leży pod nim naga. Uśmiechnęła się do niego, a ten uśmiech powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć.

- Jesteś czarująca - wyszeptał.

- Już to sprawdziłeś?

- Nigdy nie wiem, co o tobie myśleć.

- Pomogę ci w tym.

Po tych słowach nic już nie mogło go zatrzymać. Dotknął delikatnie palcami jej twarzy, a potem pozwolił im wędrować w dół jej szyi i na piersi, podczas gdy ona leżała, drżąc od doznań tak słodkich i od tak dawna zapomnianych. Nie, one nie były zapomniane, tylko nieznane. Pieszczoty Jamesa nigdy nie były takie. Wiedział, że Alysa go uwielbia i przyjmował to jako rzecz mu należną. Nigdy nie patrzył na nią z takim uczuciem, jakie widziała teraz w oczach Draga.

Jej noce z Jamesem były eksplozją seksu, ale zawsze czegoś w nich brakowało, ponieważ wszystkie emocje były głównie po jej stronie. Natomiast Drago otworzył dla niej serce i to napełniało ją radością. Leżała z rękami nad głową, z rozkoszą przyjmując jego zachwyty. Czułym gestem ujął w dłonie jej drobne piersi, a potem zsunął się niżej, tak że jego twarz znalazła się między nimi. Ustami kontynuował to, co zaczęły dłonie. Alysa objęła rękami jego głowę i mocno go przytuliła.

Potem zaczęła odpinać guziki jego koszuli. Pomagał jej w tym gorączkowo, jakby odpowiadając na sygnał, na który czekał już za długo. A gdy się rozebrał, Alysa zawahała się na moment. Był to jej pierwszy mężczyzna od półtora roku. Ale patrząc na jego twarz, znalazła w niej pełne zrozumienie.

- Ja też - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Jego ręce krążyły po jej ciele, znajdując drogę między uda, aż dotarły do jej najwrażliwszego punktu, a wtedy Drago poczuł, jak zadrżała. Gdy trafił do jej wnętrza, z rozkoszą go przyjął. Miała pewność, że to, co robią, jest pod każdym względem słuszne. Czowała, że ich ciała zgadzają się z sobą, jakby były dla siebie stworzone. Oboje byli tak spragnieni siebie, że kulminacja nadeszła szybko, zanim zdążyli w pełni się sobą nacieszyć. Później Alysa objęła Draga obiema rękami, czując, jak drży i powoli się wycisza. Dość długo jeszcze leżał na niej nieruchomo, a potem podniósł się, by na nią popatrzeć.

- Dobrze się czujesz? - spytał szeptem.

- Uhm - zamruczała z zadowoleniem.

- Nie sądziłem, że będę taki... taki...

Umilkł tak zażenowany, że miała ochotę go przytulić. Chciał jej powiedzieć, że nie miał zamiaru być taki gwałtowny i niepohamowany, ale to właśnie najbardziej jej się podobało.

- Jest po prostu wspaniale - zapewniła go. - To cudowne, że byłeś taki... taki...

- Leżysz na podłodze, pewnie jest ci twardo.

- Nie na tym miękkim dywanie. Ale są tu inne, wygodniejsze miejsca - odparła, usiłując wstać.

Pobiegli do jego sypialni, tak im było pilno rzucić się na łóżko i dalej się sobą rozkoszować. Minęło zaledwie kilka minut od czasu, jak się kochali, a pożądanie już wróciło, gwałtownie wibrując w ich ciałach. Śmiali się z tego, pijani radością życia i bycia razem. Tym razem Drago odrzucił wszelkie zahamowania, a ona odpowiedziała mu tym samym.

W międzyczasie zapadł zmrok.

- Co się stało ze światłem dnia? - zapytała Alysa później. - Nie zauważyłam, kiedy zaczęło się ściemniać.

- Byliśmy zajęci czymś innym.

- Tak, czymś dużo ważniejszym.

- Pragnąłem cię tak bardzo - wyszeptał - ale bałem się, żeby wszystkiego nie popsuć.

- Wiem - odparła. - Staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi i nie chciałam ryzykować, że to stracę. Ale jak długo można było zwlekać? Może to od zawsze na nas czekało?

- Mądre słowa! - Wtulił twarz w jej szyję, rozkoszując się jej zapachem. - Pachniesz tak słodko. Jesteś moją przygodą i ukojeniem. Jak potrafisz być tym wszystkim naraz?

- Mówisz jak poeta.

- Dobry żart - powiedział. - Oj, widzę, że znowu sobie ze mnie żartujesz.

- Tylko troszkę - odparła. - Nie martw się.

- Już się nie martwię.

Leżeli przez chwilę obok siebie, na wpół drzemiąc.

- Czy pamiętasz, co powiedziałem, jak jechaliśmy na lotnisko? Że to dobrze, że nie poznałem cię wcześniej?

- Tak, dużo o tym myślałam i w końcu doszłam do wniosku, że miałaś rację.

- W końcu?

- Początkowo nie byłam na to gotowa. Chyba zaczęłam to rozumieć, kiedy miałaś ten wypadek. Przeraziłam się, że mogłeś się zabić.

- No to ja trochę cię wyprzedzałem. Stałaś mi się tak bliska, że aż mnie to przerażało. To było za pierwszym razem, kiedy po twoim wyjeździe wróciłem w góry. Musiałem zaraz stąd wyjechać, bo bez ciebie było tu nieznośnie pusto. Miałem zamiar nigdy tu nie wracać. Ale potem pomyślałem, że powinienem napisać do ciebie, po to tylko, żeby utrzymywać kontakt. Kiedy mi odpisałaś, wróciłem tu znowu. W myślach byłaś tu ze mną, i od tej chwili już ich nie opuszczasz.

- Tak, ja też to czułam. Zawsze wiedziałam, że tu w górach jestem z tobą.

- Czy bardzo cierpiałaś po powrocie do Londynu?



- Początkowo tak. Często płakałam. Ale już się nauczyłam, że dobrze jest się wypłakać. Cały stres był we mnie przez rok uwięziony i mnie niszczył. Jeszcze trochę i byłoby za późno, żeby coś z tym zrobić. Kiedy przestałam płakać, czułam, że ból przeminął. Poczułam się mocniejsza. Świat przestał mnie przerażać.

- Trudno mi uwierzyć, że świat mógł kiedykolwiek cię przerażać. Może raczej jakieś inne sprawy wokół ciebie.

- To było tylko na powierzchni. Przywdziałam zbroję, żeby ukryć strach. Ale teraz już jej nie potrzebuję. A co z tobą? Czy czułeś się lepiej?

- Nie miałem twojej odwagi. Zawsze czuję się lepiej w zbroi, z wyjątkiem chwil, kiedy jestem z tobą. Ale jak ci pisałem, sypiałem lepiej, a Tina była szczęśliwsza.

W słabym świetle ledwie widziała bliznę na jego czole. Wyciągnęła rękę, by jej dotknąć.

- To jest ślad po tym wypadku?

- Tak, powoli już blednie.

- Bałam się, że nie żyjesz. Myśl o tym, że cię już nigdy nie zobaczę, była straszna. Zawsze wyobrażałam sobie, że jesteś koło mnie, a tu nagle cię nie ma. Nie wiedziałam, jak mogłabym żyć dalej.

- Pamiętam, jak leżałem w szpitalu i myślałem o tobie, marząc o tym, żebyś była obok mnie. A potem zatelefonowałaś. Od tej chwili zacząłem snuć marzenia, żeby cię tu znów sprowadzić. Musiałem cię zobaczyć, żeby się upewnić, że to wszystko nie było snem.

- I jestem tu, ale mam takie uczucie, jakbym śniła. Nie wiem już, co jest rzeczywistością, a co snem. I czy to wszystko musiało się zdarzyć.

- Nie znasz na to odpowiedzi? - spytał poważnie.

- Wyobrażam sobie, że gdybyś po prostu pozwolił mi wyjechać do Londynu, to byłabym bardzo zawiedziona.

- Ja także. Ale nie miałem zamiaru ci na to pozwolić.

- To planowałeś ten wyjazd w góry od początku?

- Nie. Miałem nadzieję, że tu przyjedziemy. Nie wiedziałem, czy się uda, aż do ostatniego wieczoru we Florencji. Patrzyłem na ciebie, jak stałaś tam, taka piękna, tak cudownie zmieniona, i wtedy zrozumiałem, co mam robić.

- Tak. - Przypomniała sobie moment, gdy go znowu zobaczyła. - Ja też wtedy wiedziałam, co mam robić.

Zamruczał, kładąc jej głowę na ramieniu.

- Hej, widzę, że usypiasz.

- Tak jakby.

- Przyłączę się do ciebie. Dobranoc.

Przy śniadaniu snuli plany, jak spędzić dzień.

- Myślałem, że dziś pójdziemy na spacer i pokażę ci, jak jest tu pięknie. Później możemy zjeść lunch w restauracyjce we wsi.

- A nie byłoby milej zjeść tutaj, tylko we dwoje?

- Masz rację. Wrócimy prosto do domu.

Wędrówka była cudowna. Kiedy wspinali się na łagodne zbocze, słońce przedzierało się przez gałęzie drzew, tak że szli raz w słońcu, raz w cieniu. Od czasu do czasu Drago brał ją w ramiona i stali tak razem w milczeniu. Wydawało się, że na wiele kilometrów wokół nie ma nikogo, tak jakby byli sami na świecie i nie musieli myśleć o niczym, tylko o sobie. Kiedy trafiała się przerwa wśród drzew, stawali, patrząc na przelatujące nad nimi ptaki, oczarowani pięknem krajobrazu.

- Kocham cię - wyznał Drago w pewnej chwili.

Alysa powoli odwróciła ku niemu głowę, niepewna, czy nie był to tylko podszept jej wyobraźni.

- Tak, kocham cię. Czy to cię zaskakuje?

- Może i nie.

- Mówiłaś, że wyobrażasz sobie, dokąd zmierzamy.

- Tak, ale wydaje mi się, że widziałam tylko kawałek drogi przed sobą.
- Wiem - powiedział. - Był czas, że ja też widziałem tylko mały fragment. Ale to nie dosyć. Bez miłości to nic nie znaczy.
- Jednak dla mnie to wszystko dzieje się za szybko. Wydaje mi się, że tracę wiarę.
- Wiarę we mnie? - zapytał ze spokojem.
- Nie, w samą siebie. Miłość tak wiele kosztuje. Nie chcę po raz drugi płacić tak wysokiej ceny. Boję się.
- Ty? Nigdy w to nie uwierzę,
- Kiedy myślę, jak bardzo byłam przedtem zakochana, to wiem, że nie mogę powtórzyć tego po raz drugi.
- Oczywiście, że nie. Nigdy dwie miłości nie są takie same, podobnie jak nie ma dwóch takich samych ludzi. Kocham cię inaczej niż Carlottę. Ale to nie znaczy, że mniej. Może jednak oszukuję sam siebie i po prostu ty mnie nie kochasz?
- Tak długo zwlekała z odpowiedzią, że spojrzał na nią chmurnie.
- Czy tak?
- Nie wiem, jak to powiedzieć. Jesteś dla mnie droższy niż ktokolwiek na świecie. Ale jakaś część mnie stawia temu opór.
- Tak więc masz zamiar walczyć ze mną, aż się mnie pozbędziesz? Jestem uparty, Alyso, i łatwo nie odejdę. Będę prześladował twój umysł i serce tak długo, aż powrócisz. Dniem i nocą będę przy tobie.
- Tak, tak.
- Wyjdź za mnie za mąż i mnie kochaj.
- W twoich ustach brzmi to tak, jakby było proste - zauważyła lekko urażona.
- Ale to tak nie jest. Miłość jest bardziej niebezpieczna, niż sobie wyobrażasz.
- Myślisz, że życie mnie tego nie nauczyło?
- Sądzisz, że tak, ale do końca tego nie wiesz.

Zamilkła przerażona tym, co niemal ujawniła. Była o krok od powiedzenia mu o liście, który ukryła, jedynej rzeczy, której nigdy nie powinna była mu zdradzić.

- Czego nie wiem do końca? - zapytał.

- Wielu rzeczy - improwizowała pośpiesznie. - Często myślimy, że wiemy wszystko, ale nigdy nie wiemy całkowicie.

- Czego nie wiem, Alyso?

- Przestań na mnie naciskać! Miałam na myśli tylko to, że nic nie jest dokładnie takie, jak sobie wyobrażamy, i dlatego często popełniamy te same błędy.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Zastanawiam się, co naprawdę chciałaś powiedzieć. Chyba się trochę zaplątałaś.

- Uważam, że wszystko dzieje się za szybko.

- Jak możesz tak mówić po ostatniej nocy? Przecież się kochaliśmy. - Popatrzył na nią niepewnie.

- To, co robiliśmy, było cudowne, ale...

- Tak, to było cudowne. Ale chyba nie próbujesz powiedzieć, że to był tylko seks, prawda?

- Nie, ale...

- Pragnęliśmy się nawzajem. Nie wmawiaj mi teraz, że tylko ja cię pragnęłam. Nie uwierzę po tym, jak ożyłaś w moich ramionach. I po tym, co mi szeptałaś.

- Ja też cię pragnęłam, ale to nie miała być jeszcze miłość. Nie chcę przechodzić przez to od nowa.

- Alyso, posłuchaj - rzekł poważnie. - Czy myślisz, że z tym nie walczyłem? Walczyłem dzień i noc. Ale w miłości nie zawsze mamy wybór.

- Jesteśmy wolnymi ludźmi, dokonujemy własnych wyborów.

- Nikt nie jest wolny do tego stopnia. Myślałem, że zawsze będzie towarzyszyło mi wspomnienie Carlotty i tego wszystkiego, co się stało. Ale ty mnie od tego uwolniłaś. Teraz potrzebuję tylko ciebie.

- Drago, proszę, nie popędzaj mnie.

- Wyobrażasz sobie, że powinienem się cofnąć, podczas gdy ty wrócisz do swojego życia, bo myślisz, że to bezpieczniejsze niż miłość? Wiem, że marzysz o udziałach w twojej firmie. Jak mogę z czymś takim konkurować? - dodał ironicznie.

- To nie fair.

- Może i nie, ale w miłości nie zawsze gra się fair. A może jest coś, co ukrywasz?

- Przestań mnie nękać! - zawołała. - Pozwól mi pomyśleć.

- Nie miałem zamiaru ci dokuczać - westchnął.

- Przepraszam, wiem, że nie - odparła pojednawczym tonem. - Może wrócimy już do domu?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Schodząc do domu, Drago usiłował prowadzić miłą rozmowę, Alysa jednak czuła, że wszystko się zmieniło. Drago przestał być swobodny i nie mogła mieć mu tego za złe, bo sama też czuła się skrepowana. Myślała o nim bez przerwy i czuła, że jest mu bliska. Jednak kiedy nadeszła chwila rozstrzygnięć, cofnęła się, odepchnięta od niego siłą, której nie była w stanie pokonać.

Wieczorem pili do kolacji wino i rozmawiali.

- W dniu twojego przyjazdu chciałaś mi coś powiedzieć. Do tej pory nie mieliśmy okazji o tym porozmawiać - odezwał się Drago.

Przez chwilę Alysa nie rozumiała, co Drago ma na myśli. Zdarzenia ostatnich kilku dni wymazały z jej pamięci wszystko, co było przedtem.

- A tak - przypomniała sobie w końcu. - Tego dnia coś się zdarzyło. Nagle zdałam sobie sprawę, co chciałabym zrobić. Jeśli tylko zechcesz mnie zrozumieć...

- Mów.

Gdyby na niego spojrzała, mogłaby zobaczyć ponowną nadzieję w jego oczach.

- To dotyczy Jamesa. Chcę zawrzeć z nim pokój.

Drago zmarszczył brwi.

- Ale jak?

- Byłam na cmentarzu. Jego grób wyglądał na opuszczony i zapomniany. A to ja go tam umieściłam.

- Nonsens. On sam się tam umieścił.

- W pewnym sensie tak. Ale kiedy nie chciałam nic o nim wiedzieć w momencie, kiedy zginął, to go wyklełam. Teraz chciałabym zabrać go do Anglii.

- Co? - Drago aż podskoczył.

- Smutno mi, kiedy pomyślę o jego grobie w kacie, podczas gdy Carlotta jest tak bardzo honorowana. W końcu ktoś też powinien się nim zająć. Czemu mi się tak przypatrujesz?

- Chyba straciłaś rozum. - W jego oczach ciepłe światło zastąpiła złość. - Do dziś się od niego nie uwolniłaś. Niczego się nie nauczyłaś?

- Owszem, nauczyłam się, że muszę mu wybaczyć. Inaczej nie zaznam spokoju.

- Nie jesteś mu niczego winna.

- Ty też nie jesteś niczego winien Carlocie, ale nadal okrywasz jej grób kwiatami. Wiem, że robisz to częściowo dla Tiny, ale to nie wszystko. Wybaczyłeś jej. A to będzie mój sposób wybaczenia Jamesowi. I potrzebuję do tego twojej pomocy.

- Jak miałbym ci pomóc?

- Znasz tu ludzi. Możesz użyć swoich wpływów, żebym otrzymała stosowne pozwolenia.

- Nigdy w życiu - odpowiedział kategorycznie.

- Ale dlaczego?

- Czy masz pojęcie, o co prosisz? Czy wyobrażasz sobie, że łatwo jest wyciągnąć trumnę z grobu i wysłać ją do innego kraju?

Dostrzegła, że Drago jest naprawdę zły, i poczuła się rozczarowana. Była pewna, że może na nim polegać, ale to się nie sprawdziło. Zaczął w niej narastać jakiś upór.

- Dobrze, poradzę sobie sama. I tak powinnam robić od samego początku.

- Być może właśnie to każe ci trzymać się ode mnie z daleka. Ciągłe go kochasz.

- Nie kocham go, ale jeszcze się od niego nie uwolniłam. Tak jak ty nie jesteś wolny od Carlotty.

- Nie próbuj mi wmawiać, że to jest to samo - mruknął. - Byliśmy przez dziesięć lat małżeństwem i mam z nią dziecko, które kocham. Ona była dobrą żoną aż to tego ostatniego roku. - Patrzył na nią z wyzwaniem w oczach.

Poczuła, że budzi się w niej furia.

- No właśnie! Była dobrą żoną, bo miała rodzinę, która chciała o niej w ten sposób myśleć. A James nie miał rodziny, nikogo, kto by go bronił, z wyjątkiem mnie.

- Ale cię opuścił.

- A ona opuściła ciebie, tylko nie chcesz się do tego przyznać. Jej grób pokrywają czerwone róże, bo musisz trzymać się obrazu Carlotty, jaki sam stworzyłeś.

- Wobec tego jak doszedłem do tego, że powiedziałem ci, że cię kocham? - wykrzyknął.

- Być może to prawda. Ale jestem tą drugą. I zawsze będę druga, dopóki będziesz utrzymywał ten wymyślony obraz Carlotty jako doskonałej małżonki, przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że cię opuściła.

- Powiedzmy, że myślę o niej w taki sposób. Daj mi argument, że nie powinienem.

To wyzwanie zaparło jej dech w piersi. Mogła zrobić to, co sugerował. Rzut oka na jeden list i jego iluzje się rozwieją. Przez moment opierała się pokusie, żeby mu to powiedzieć.

- No dobrze - ciągnął Drago. - Wyobrażasz sobie, że znasz ją lepiej niż ja. Powiedz zatem, dlaczego.

Alysa odetchnęła.

- Tego nie twierdzę. Wszystko, co o niej wiem, to tylko to, co zdarzyło się pod koniec.

- Masz na myśli, kiedy ona zabrała ci Jamesa? Rozumiem, dlaczego jej nienawidzisz, ale nie wymagaj ode mnie, żebym także ją nienawidził.



To było takie łatwe. Wystarczyło tylko powiedzieć mu brutalną prawdę...

- Nie - rzekła w końcu z westchnieniem. - To nie byłoby słuszne, gdybyś ją znienawidził.

Zadzwoił telefon. Była to Tina. Alysa poszła do kuchni i zaczęła zmywać. Właśnie kończyła, kiedy wszedł Drago.

- Tina mówi, że babcia chce ją zabrać do siebie.

- Powinieneś do niej jechać. Tina jest najważniejsza. A ja powinnam wracać do domu.

- Ach tak. Byłem zaskoczony, że Brian dał ci urlop.

- Powiedziałam mu, że jadę w sprawach służbowych. - Zaśmiała się. - I w pewnym sensie to prawda. Spotkałam w twoim domu wielu ciekawych ludzi. Niektórzy z nich prowadzą interesy w Anglii, tak że jeszcze mogę sporo skorzystać na tej wizycie.

- Miło mi, że nie była ona kompletną stratą czasu - rzucił drwiąco.

- Nic nigdy nie jest dla mnie stratą czasu. Potrafię każdą sprawę zamienić w dobry interes.

Postąpił krok do przodu i chwycił ją za ramiona.

- Przestań. Nie mów więcej w taki sposób. Wyobrażasz sobie, że z kim rozmawiasz?

- Próbuję ułatwić to nam obojgu.

- Do diabła z takim ułatwianiem. Kręcisz się w kółko i sama nie wiesz, czego chcesz.

- Wystarcza mi wrażliwości, żeby wiedzieć, co mamy zrobić. Ja powinnam jechać do Londynu, a ty do córki.

- Martwię się, kiedy mówisz o swojej wrażliwości. - Poglaskał ją po włosach.

- To u mnie naturalne - rzekła pojednawczo.

- W takim razie bądź sobie wrażliwa i przygotuj się na wyjazd jutro rano - rzucił z pochmurną miną.

- Świetnie. Idę się pakować.

Nagle poczuła się zadowolona, że wyjeżdża. Nadzieja, która wibrowała wcześniej, wygasła i nie było żadnego powodu, by zostawać dłużej. Oboje wiedzieli bez słów, że tej nocy będą spać osobno.

Następnego dnia Drago odwiózł ją na lotnisko. Jakże różnił się jej nastrój od tego, w jakim przyjeżdżała. Towarzyszyła jej wówczas nadzieja, która jednak nie została spełniona. Ich poprzednie rozstanie było smutne i słodkogorzkie, to obecne - pełne rezygnacji.

Zatrzymali się przy stanowisku kontroli paszportowej.

- Sądzę, że udało nam się przebyć tylko połowę drogi, jaka jest przed nami - odezwał się Drago.

- Chcieliśmy za dużo - powiedziała smutno.

- Nie wierzę, że to było za dużo. Powiedziałem, że cię Kocham, i to się nie zmieni. Kiedy wreszcie zdecydujesz, czego chcesz, znajdziesz mnie.

- Lepiej dla ciebie, żebyś o mnie zapomniał. Mam za duży mętlik w głowie.

- W sercu też. Ale kiedy będziesz gotowa, żeby przyjechać, znajdziesz mnie tutaj, niezależnie od tego, jak długo będziesz się namyślać. Kiedy tutaj wrócisz... Nie, nie zaprzeczaj. Przyjedziesz tu, zobaczysz.

- Bo tak zdecydowałaś? - spytała z uśmiechem.

- Jeśli chcesz to tak ująć... W każdym razie nie przyjmuję jako odpowiedzi słowa „nie”. Pamiętaj, że jestem tyranem. Paskudnym, narzucającym się gburem, który wszystko chce zrobić po swojemu.

Jej oczy stały się nagle wilgotne. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka.

- Nie, ty taki nie jesteś. Tina miała słuszość.

- A cóż takiego Tina o mnie powiedziała?

- Zapytaj ją. Jak będziesz z nią szczery, to może ci powie.

Popatrzyli sobie w oczy.

- Będę chciał cię znowu zobaczyć. Nie wiem kiedy, ale na pewno. - Następnie odwrócił się i odszedł.

Alysa wylądowała w Londynie w południe i od razu wskoczyła w skórę kobiety interesu. Pojechała prosto do biura, z którego wyszła po kilku godzinach z naręczem dokumentów, i spędziła wieczór na telefonowaniu do klientów. W końcu o pierwszej w nocy pomyślała o sprawie, której unikała, i otworzyła skrytkę, w której trzymała list Carlotty. Przeczytała go jeszcze raz, myśląc o tym, jak łatwo mógł on rozwiać złudzenia Draga.

Powiedz mu, domagał się rozsądek. To najpierw go zaboli, ale otworzy drogę dla ciebie. Będziesz miała całe jego serce. Być może to pokona twój strach i pozwoli ci do niego wrócić. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi, bo nie kierowała się rozsądkiem, tylko uczuciem, mimo że usiłowała się go wyprzeć.

Wyjęła następnie list Jamesa, który także schowała. Przeczytała obydwie po raz ostatni i je spaliła.

Mijały miesiące, a ona coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że robi z powrotem to samo co dawniej, rzucając się raz w wir pracy, a raz w bezsensowne rozmyślenia. Targały nią emocje, z którymi już dawno chciała się pożegnać, ale teraz było to jeszcze trudniejsze.

Kiedyś udawało jej się funkcjonować, bo wyciszała uczucia i działała jak automat. Ale Drago zniszczył ten ochronny system. Jej serce znów żyło i tęskniło. Drago pokazał jej nową drogę życia, ale ona ją odrzuciła.

Nadszedł listopad z mokrym chłodem, później grudzień z przedświąteczną gorączką. Biuro zostało udekorowane, zaczęto robić listy klientów, którym trzeba wysłać kartki z życzeniami. Alysa odważyła się również na kilka skromnych dekoracji w swoim mieszkaniu.

W przedświątecznej atmosferze Brian poinformował ją, że została udziałowcem firmy.

- Chcemy to uczcić. Zaplanowaliśmy bankiet u Ritza z partnerami, żeby powitać cię w naszym gronie. I daję ci jutro wolny dzień, żebyś mogła kupić sobie nową kreację.

Następnego ranka, gdy wychodziła na zakupy, już po zamknięciu drzwi usłyszała dzwoniący telefon. Niestety, gdy go dopadła, właśnie się wyłączył. Próbowwała odczytać, kto dzwonił, ale numer się nie wyświetlił. To znaczy, że dzwonił ktoś z zagranicy. Może Drago? Bezwiednie wybrała jego numer, ale był zajęty. Próbowwała kilka razy, ale w końcu dała sobie spokój.

W sklepach panował już przedświąteczny ruch. Znalazła wspaniałą suknię w kolorze czerwonego wina, dobrała do niej złote pantofelki na niebotycznej szpilce. Ten strój miał symbolizować zmianę jej wizerunku, odcięcie się od przeszłości. Jej serce ciągle tęskniło za miłością, ale uważała, że jest za późno, by coś zmienić.

Kiedy znalazła się w biurze, koleżanki otoczyły ją, ciekawe, co kupiła. Szybko ubrała się w nowe rzeczy i paradowała przed nimi z zadowoleniem. Ich okrzyki zachwytu przyciągnęły pozostałych pracowników. Nadszedł też Brian.

- Zróbcie przejście dla królowej! - ktoś zawołał.

- Czy uczynisz mi zaszczyt i zgodzisz się, żebym ci towarzyszył? - zapytał Brian.

Ze śmiechem zwróciła się ku niemu i wykonała dworski dyg, co wywołało burzę oklasków. Nagle zapadła cisza. Alysa odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach Draga. Patrzył na nią w napięciu. Wyglądał, jakby nie spał od tygodnia.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzekł zmienionym głosem.

Popatrzył w koło, jak gdyby prosił obecnych, by się usunęli.

- Proszę, zostawcie nas samych - rzekła Alysa.

Wychodzili stopniowo z jej pokoju. Brian spojrzał na nią, marszcząc brwi, ale w końcu też opuścił jej pokój.

- Czy to ty do mnie dzwoniłeś dziś rano?

- Tak, ale nie odbierałaś.

- Nie zdążyłam podnieść słuchawki. Dzwoniłam do ciebie, ale było zajęte.

Powiedz, co się stało. Nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

Drago usiadł ciężko na krześle i zamknął oczy.

- Tina wie - oświadczył. - Wie, że jej matka opuściła mnie i opuściła także ją.

- Ale jak się dowiedziała?

- W szkole. Jeden z nauczycieli był klientem firmy prawniczej Carlotty, a Tina usłyszała, jak opowiadał, że jej matka zostawiła ją, nie przejmując się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy swoje dziecko.

Alysa słuchała go z przerażeniem.

- O Boże, i co się potem stało?

- Tina wróciła do domu zapłakana. Próbowałem jej tłumaczyć, że to nieporozumienie i że jej matka nigdy by jej nie opuściła.

- To dobrze, że trzymałeś się tej wersji. A czy Elena w czymś ci pomogła?

- Nie, obwinia o wszystko mnie.

- Ale jak może być twoją winą, że w firmie prawniczej ludzie plotkują?

- Nie może, ale Elena widzi w tym swoją szansę, żeby odebrać mi córkę. Mówi, że to ja sam jej o tym powiedziałem. Kiedy zaprzeczam, nazywa mnie kłamcą. Twierdzi, że jestem zepsuty i mam negatywny wpływ na dziecko, które trzeba ratować. Chce mi zabrać Tinę.

- Nie możesz jej na to pozwolić.

- Sam nie jestem w stanie z nią walczyć. Opowiadałem ci kiedyś o jej wpływowej rodzinie, w której jest dwóch prawników i jeden polityk. Mają wielkie możliwości i może im się udać to zorganizować.

- Ale przecież ty też masz znajomości.

- Tak, mogę wynająć dobrych prawników, ale Elena potrafi się znakomicie zaprezentować, co mnie nie zawsze się udaje, zwłaszcza kiedy jestem zdenerwo-

wany. Ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. Tina bardzo cię lubi, więc na pewno zechce z tobą rozmawiać. Możesz jej wszystko wytłumaczyć.

- Ale co miałabym jej powiedzieć?

- Co zechcesz. Cokolwiek wymyślisz, zrobisz to lepiej niż ja. Kocham moją córeczkę, ale nie wiem, co jej powiedzieć. Próbowałem wiele razy, jednak moje słowa jej nie uspokajają. Ona potrzebuje czegoś więcej i tylko ty możesz jej to dać. Błagam cię, Alyso, jedź ze mną. Tina i ja potrzebujemy cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

- Jechać z tobą? - powtórzyła jak echo.

- Za trzy godziny jest samolot. Możemy go jeszcze złapać, jeśli się pospieszymy. Obiecałem Tinie, że będę wieczorem w domu.

- Zostawiłeś ją samą? - spytała z przerażeniem.

- Oczywiście, że nie. Została u moich przyjaciół. Tina ich dobrze zna i mogę im ufać, ale muszę wrócić, skoro obiecałem. Proszę, jedź ze mną.

Popatrzyła na siebie i dopiero w tym momencie Drago zauważył jej strój.

- Chyba w czymś przeszkodziłem?

- Właśnie kupiłam tę suknię na najbliższy bankiet.

- I ubrałaś się w to w biurze, żeby pokazać swojemu towarzyszowi? Czy to ten facet, którego widziałem z tobą przed chwilą?

- Tak - odparł Brian, stając w drzwiach. - A ten bankiet jest dla uczczenia jej partnerstwa w firmie.

- Gratulacje - rzekł poważnie Drago. - Osiągnęłaś, co chciałaś.

- Drago...

- Proszę cię tylko o to, żebyś mi pomogła. A potem już nigdy nie będę zakłócał ci spokoju. - Ściszył głos. - Proszę cię, Alyso. Poleć dzisiaj ze mną.

- Dokąd? - zapytał Brian.

- Do Florencji - odrzekła Alysa.

- Do Florencji? Do Włoch? - spytał zdumiony.

- Tylko na jeden dzień - rzekła proszącym tonem.

- Alyso, dziś jest środa. Bankiet jest w piątek. Nie masz pewności, czy zdążysz. A jeśli nie zdążysz...

Pozostawił w domyśle, jakie zamieszanie jej spóźnienie mogłoby wywołać.

- Będę na czas. Obiecuję!

- A jutro? Czy z nikim się nie umówiłaś?

- Sekretarka zmieni terminy spotkań. Wszystko będzie w porządku. Naprawdę muszę jechać.

- Jestem zaskoczony - powiedział Brian. - Ciężko na to pracowałaś. Patrzyłem na ciebie z podziwem. I nie mogę uwierzyć, że w ostatniej chwili ryzykujesz.

- Czy to znaczy, że pan ją pozbawi wszystkiego z powodu opuszczenia jednego bankietu? - wtrącił Drago.

- Po prostu wolimy, żeby nasi udziałowcy byli wiarygodni - odparł Brian. - Nie chciałbym, żeby ktoś zrobił ze mnie balona. Alyso, liczę, że mnie w ostatniej chwili nie rozczarujesz.

- Nie bój się, wrócę. Ale teraz muszę jechać.

Brian popatrzył na nią, wzruszył ramionami, co wyraźnie znaczyło „Robisz to na własne ryzyko”, i wyszedł. Alysa przebrała się błyskawicznie, przekazała instrukcje sekretarce i wybiegła z Dragiem. Spakowała w domu najpotrzebniejsze rzeczy, podczas gdy taksówka czekała na dole, i pojechała z Dragiem na lotnisko.

- A jeśli nie dostanę biletu na ten lot? - zapytała.

- Pozwoliłem sobie już go dla ciebie kupić.

- Że też o tym nie pomyślałam!

Chciała czuć się tak pewnie, jak zabrzmiały jej słowa, ale widziała zagrożenie. Próby, jakie czyniła Elena, by odebrać Tinę ojcu, miały charakter obsesji. Elena próbowała przejąć kontrolę nad Dragiem, żeniąc go ze swoją przyjaciółką. Ponieważ to się nie udało, zaczęła uciekać się do innych sztuczek. Alysa jej współ-

czuła, ale nie chciała też dopuścić do tego, by teściowa zniszczyła Drago. Tylko ona naprawdę rozumiała, co by stracił.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W samolocie Drago prawie się nie odzywał. Czasem z wysiłkiem uśmiechał się do Alysy, ale widziała, że jest przerażony. Ona uśmiechała się także, chcąc dać mu otuchy.

We Florencji padał śnieg. Samochód Drago zabrał ich z lotniska do domu przyjaciół, którzy zaopiekowali się Tiną. Sama Florencja była pięknie oświetlona i radosna, ulice udekorowane i pełne blasku.

- Będziemy tam za minutę - odezwał się Drago. - Jest już późno. Tina pewnie myśli, że nie przyjadę...

- Przestań - wtrąciła Alysa. - Wszystko będzie dobrze.

Jednak w wypowiedzianych przez nią słowach było więcej pewności, niż naprawdę czuła. Czy Elena nie wykorzystała okazji, by zabrać dziewczynkę? Kiedy zbliżali się do domu, miała uczucie, że jej obawy się spełniły. Wszystkie światła były zapalone, drzwi otwarte, a jakaś kobieta stała w progu, patrząc z niepokojem na podjazd.

- To jest Maria Lenotti - wyjaśnił Drago. - Zostawiłem Tinę pod jej opieką.

Kiedy samochód się zatrzymał, Drago zapytał:

- Wszystko w porządku? Już jesteśmy.

Kobieta na jego widok zalała się łzami.

- Co się stało? - zapytał Drago.

- *Signora* przyjechała tu i zażądała, żebym wydała jej wnuczkę.

- Ale nie zrobiłaś tego? Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś!

- Co innego mogłam zrobić? - jęknęła Maria. - Ona powiedziała, że jest prawnym opiekunem dziecka i zagroziła, że wezwie policję.



Drago głośno zaklął.

- Po prostu weszła i przeszukała cały dom - ciągnęła Maria ze łzami w oczach. - Kiedy znalazła Tinę, zachowała się tak, jakbyśmy ją porwali. Mówiła jej, że wszystko będzie dobrze, bo już została uwolniona.

- Biedna mała - odezwała się Alysa. - Co ona musi teraz czuć!

- Skąd ona mogła wiedzieć, że Tina tu jest? - zapytał ze złością Drago.

- Myślę, że ktoś z domowników jej powiedział - odparła Maria.

- Zabroniłem im mówienia czegokolwiek na ten temat.

- Ale czy wszyscy są względem ciebie lojalni? - zapytała Alysa.

- Mój Boże - mruknął. - Nigdy nie wiadomo do końca, z kim ma się do czynienia.

- Gdzie Elena mieszka? - zapytała Alysa.

- W Bolonii. Około sześćdziesiąt kilometrów na północ stąd.

- No to jedźmy.

Po upływie godziny kierowca zatrzymał się przed piękną willą.

- Światła są zgaszone - zauważyła Alysa, obawiając się najgorszego. - Ale dlaczego? Musieli się ciebie spodziewać. Może już poszli spać?

Chwilę później dowiedzieli się od dozorczy, że Elena wyjechała przed dwoma dniami, nie mówiąc, dokąd się wybiera ani kiedy wróci.

- Mój Boże, ona mogła zabrać Tinę wszędzie.

- A gdzie mieszka jej druga córka? - spytała Alysa.

- Nie mogła tam jechać. Oni są teraz w Ameryce na jakimś ślubie.

- A Leona? Gdzie ona mieszka?

- We Florencji - odparł zrozpaczony.

- Świetnie.

Chwilę później wracali tą samą drogą do Florencji. Kiedy w końcu zobaczyli dom Leony, przerazili się, bo znów wszystkie światła były pogaszone. Ale Leona otworzyła im drzwi, Alysa zaś dostrzegła, że jest zażenowana.

- Czy moja córka tu jest? - zapytał Drago.

Leona skinęła głową i odsunęła się na bok, by wpuścić ich do środka.

- Elena przyjechała tu bez uprzedzenia i przywiozła Tinę.

- A pani nie mogła odmówić im gościny - rzekła Alysa. - Musiała pani zapewnić Tinie bezpieczeństwo, aż przyjedzie po nią ojciec. To bardzo miło z pani strony.

Leona uśmiechnęła się i zniknęła.

- Dlaczego jesteś dla niej taka sympatyczna? - warknął Drago oburzony.

- Bo to nie jest jej wina. A poza tym ona wyraźnie źle się czuje w tej sytuacji - odparła. - Czy tego nie zauważasz? Jest częściowo po twojej stronie. Postaraj się uczynić z niej sojusznika. Jeżeli zaczniesz coś robić na siłę, to ją zrazisz i wszystko stanie się trudniejsze.

Wydawało się, że go nie przekonała.

- Drago, przywiozłeś mnie tu, bo wiedziałeś, że będę potrafiła lepiej negocjować w tej sytuacji niż ty. Pozwól mi więc działać i nie wtrącaj się.

- Dziękuję ci - wyszeptał.

Pogłaskała go po twarzy i weszła na schody, na szczycie których ukazała się Leona.

- Pukałam, ale Elena nie chce otworzyć - wyjaśniła bezradnie.

- A gdzie jest Tina? - spytała Alysa.

- Razem z nią.

- Proszę, żeby pani zaprowadziła mnie do nich - powiedziała Alysa.

Weszły obydwie na górę. Drago trzymał się za nimi w pewnej odległości. Gdy przystanąły przed drzwiami, Alysa nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Z wnętrza pokoju dobiegało łkanie Eleny.

- Dobry wieczór! - zawołała Alysa.

- Wynoś się! - rzekła Elena chrapliwym głosem.

- Eleno, proszę, pozwól mi wejść.

- Wynoście się wszyscy! Nie pozwolę okłamywać dziecka.

- Tino, czy jesteś tam? To ja, Alysa.

Zza drzwi odezwał się głosik dziewczynki:

- Jestem tutaj.

- Czy możesz otworzyć mi drzwi?

Po chwili ciszy rozległ się szczeł otwieranego zamka, ale jednocześnie z głębi pokoju dobiegł krzyk protestu i odgłos szamotaniny.

Wchodząc, Alysa zobaczyła, że Elenie udało się odciągnąć dziewczynkę w głąb pokoju. Siedziała na łóżku, trzymając Tinę w ramionach. Alysa czuła, że zaczynają jej puszczać nerwy. Jak ta kobieta śmie poddawać dziecko takim stresom? Ale później zobaczyła zapłakaną twarz Eleny.

- Wszyscy kłamiecie - szlochała. - Mówicie podłe rzeczy o mojej córce. A to wszystko nieprawda!

- Ależ oczywiście, że nieprawda. Nikt jednak nie wymyślał żadnych kłamstw. To jest zwykłe nieporozumienie i jestem tu po to, żeby je wyjaśnić - oznajmiła spokojnie Alysa.

Chciała podejść do Tyny, ale Elena trzymała dziewczynkę mocno.

- Nie zbliżaj się - powiedziała ochryple.

- Nie podejść bliżej, niż jestem - odparła.

Usiadła na łóżku, na tyle blisko Tyny, że mogła wyciągnąć do niej rękę. Dziewczynka mocno się jej uchwyciła.

- Oni mówili, że mamusia nie miała zamiaru do nas wrócić. Powiedzieli, że już mnie nie kochała.

- To są bzdury - oświadczyła Alysa. - Posłuchaj, kochanie. Opowiem ci, jak było. Spotkałam twoją mamę tego dnia, kiedy zginęła. Było to przy wodospadzie. Przyjechałam tam z moim przyjacielem Jamesem. Mieliśmy zamiar pojechać wyścigiem. Czekać na wolne miejsca, poszliśmy do małej kafejki. Twoja mama też tam była, i zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedziała nam o swoim mężu i małej có-

reczce, i o tym, jak bardzo chce ich znów zobaczyć. Wraciała właśnie z podróży służbowej, a po drodze zatrzymała się przy wodospadzie, żeby przejechać się wyciągiem, bo bardzo to lubiła. - Potem jadę do domu, do mojej kochanej Tyny - powiedziała mi.

Tina wpatrywała się intensywnie w twarz Alysy, która głęboko wciągnęła powietrze. Zdała sobie sprawę, że musi uważnie dobierać słowa.

- Z radością jej słuchałam, bo byłam właśnie zakochana, chciałam wyjść za mąż i mieć dzieci, które kochałabym tak mocno jak ona ciebie. A jak cudownie ona potrafiła o tobie opowiadać!

- Naprawdę? - wyszeptała Tina.

- Naprawdę. Ona kochała cię bardziej niż kogokolwiek na świecie.

- A co z tatusiem?

- Jego też kochała, ale ciebie najbardziej.

- I nie miała zamiaru mnie opuścić?

- Nie, oczywiście, że nie. Bo inaczej tak by o tobie nie mówiła. Opowiadała o swoich planach, o tym, co będziecie obydwie razem robić.

Alysa zdała sobie sprawę, że Elena nieco się uspokoiła. Utkwiła wzrok w Alysie, tak jakby ona także chwytowała każde jej słowo.

- Później poszliśmy pod wodospad do wyciągu - ciągnęła Alysa - ale patrząc na krzeselka, uświadomiłam sobie, że mam lęk przestrzeni i że właściwie nigdy nie lubiłam takich przygód. To James miał na to ochotę.

Usłyszała za sobą głośnie westchnienie Draga, ale była zdecydowana nie pozwolić sobie przerywać.

- To James był tym twoim przyjacielem, który zginął? - zapytała cicho Tina.

- Tak. Zrezygnowałam w ostatniej chwili, więc on i twoja mama usiedli razem. A potem, jak wiesz, oboje zginęli. Później opisali go jako tego mężczyznę, który siedział razem z nią. I to dlatego przyjechałam tam tego dnia, kiedy się spotkałyśmy. Nie opowiedziałam ci tego wcześniej, bo po prostu było mi zbyt ciężko.

Na chwilę wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy zrobiła już dość, by ulżyć sercu dziecka.

Odpowiedź przyszła sekundę później, kiedy Tina wyrwała się z rąk Eleny i wtuliła w jej objęcia.

- Czy ty go strasznie kochałaś? - spytała.

- Tak - odparła. - Strasznie go kochałam.

- A czy teraz kochasz mojego tatusia?

Alysa odwróciła głowę w stronę drzwi. Drago patrzył na nią oczami pełnymi obawy i nadziei.

- Tak - powiedziała bez wahania. - Teraz Kocham twojego tatusia.

- A czy tatuś kocha ciebie?

- Tak - potwierdził Drago.

Tina pobiegła w jego stronę, żeby rzucić mu się w ramiona. Alysa patrzyła na nich przez chwilę, po czym odwróciła się do Eleny, która załamywała ręce.

- A więc zdobyłaś to, co chciałaś - rzekła półgłosem - a ja straciłam wszystko.

- Wybuchnęła płaczem.

- Alyso, wyjdźmy stąd - ponaglił Drago.

- Zaraz. Muszę jeszcze coś zrobić.

Przysunęła się do Eleny i objęła ją serdecznie.

- Niczego nie straciłaś - powiedziała. - Tina dalej jest twoją wnuczką. Kocha cię i zawsze będzie cię kochała.

- Ale on nie pozwoli mi się z nią widywać, zwłaszcza po tym, co dziś zrobiłam.

- Drago nie utrudni ci kontaktów z Tiną - zapewniła ją Alysa. - On wie, że jesteś jej potrzebna. Przecież znałaś Carlottę dłużej niż ktokolwiek.

Elena popatrzyła pytająco na Draga.

- Czy ona mówi także w twoim imieniu?

- Tak - odparł poważnie. - Cokolwiek ona obieca, to ja dotrzymam.

- Tak mówisz, kiedy ona tu jest, ale...

- Będę tu długo - wtrąciła Alysa. - Nie musisz się niczego obawiać.

Elena popatrzyła na Draga.

- Przestań mnie nienawidzić.

- Nie żywię wobec ciebie takich uczuć. Będziesz zawsze babcią Tiny. - Spojrzał w tym momencie na Alyse. - To jest tak, jak ona powiedziała.

- Ale zapomnisz o Carlocie.

- Nie, nie zapomni - wtrąciła szybko Alysa. - Carlotta na zawsze zostanie jego prawdziwą miłością.

- I ty to mówisz? - rzekła Elena ze zdumieniem.

- Ja jestem tylko tą drugą, i to się nie zmieni.

Była odwrócona twarzą do Eleny, tak więc nie widziała miny Draga, zanim wyprowadził Tinę z pokoju. Uścisnęła raz jeszcze starszą panią i wyszła, by porozmawiać z Leoną.

- Myślę, że należałoby sprowadzić do niej lekarza.

- Wiem - odparła Leona. - Niech się pani nie martwi. Może się u mnie zatrzymać na jakiś czas, a ja zapewnię jej opiekę. - Popatrzyła na Alyse i Draga, kiwając głową z rezygnacją i zrozumieniem.

W samochodzie wszyscy troje usiedli na tylnym siedzeniu. Tina zamknęła oczy i przytuliła się do ojca. Alysa popatrzyła na nich, a następnie utkwiała wzrok w oknie. Potrzebowała trochę czasu, by pozbierać myśli i spojrzeć z dystansu na to, co zrobiła.

Dała do zrozumienia Elenie, że zostanie we Włoszech, ale powiedziała to pod wpływem impulsu, bez zastanowienia nad konsekwencjami. A te były ogromne. Decyzja ta oznaczałaby rezygnację z udziałów w firmie, o które tak walczyła, i być może z całej swojej kariery.

Kto wie, czy jej kwalifikacje przydadzą się we Włoszech?

Chyba zwariowała? Popatrzyła znów na ojca i córkę, którzy siedzieli mocno do siebie przytuleni. I tu znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Tak, zwariowała. To było cudowne szaleństwo, które napełniało ją szczęściem. Jeśli nawet jej kwalifikacje okażą się tu bezużyteczne, to przecież może przyzwyciężyć nauczyć się włoskiego i zacząć wszystko od początku.

Kiedy wjechali do centrum Florencji, Tina otworzyła oczy i zaczęła spoglądać na barwne ulice.

- Nasz dom jest pięknie udekorowany na święta - zwróciła się do Alysy. - Mamy nawet szopkę. Myślę, że będzie ci się podobała.

Znów zamknęła oczy, ale trzymała mocno rękę Alysy, tak jakby się bała, że ta zniknie. Kiedy dotarli do domu, Drago i Alysa położyli ją spać. Usnęła natychmiast.

- Co powie Brian, jeśli nie wrócisz? - spytał Drago.

- A czy miałabym nie wrócić?

- Nie powiedziałaś tego wszystkiego Tinie, gdybyś nie zamierzała zostać.

- To prawda.

Drago zaprowadził ją do swojego pokoju i wziął w ramiona. Mimo tego, co zdarzyło się wcześniej, wiedziała, że był to pierwszy pocałunek świadczący o ich prawdziwej miłości. Pierwszy od chwili, kiedy wszystko między nimi stało się jasne i szczerze.

Z wyjątkiem jednej rzeczy, pomyślała. Nigdy nie powie mu o liście. Zachowa tę sprawę w sekrecie do końca swoich dni, bo woli być tą drugą, niż zrobić Drago wi taką przykrość. A poza tym postanowiła uczynić go tak szczęśliwym, że przestanie wspominać Carlottę.

- Dziękuję ci za to, że uspokoiłaś Tinę - powiedział miękko.

- Czy zrobiłam to, co trzeba?

- Zrobiłaś jedyną możliwą rzecz, aby uleczyć jej serce. Jeśli nawet kiedyś Tina pozna prawdę, to będzie już dorosła i na tyle silna, żeby to znieść.

- Mam nadzieję - wyszeptała.

- Wiesz dlaczego pragnąłem tylko ciebie? Bo odkryłem, jak dobre masz serce.

Ochroniasz każdego przed prawdą, która mogłaby sprawić mu ból.

- Co masz na myśli?

- Czy sądzisz, że nie wiem, że zrobiłaś to samo dla mnie co dla Tiny?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przypomnij sobie list. Ten list, w którym Carlotta przyznaje, że zdradzała mnie już wcześniej, zanim poznała Jamesa. List, który zniknął.

- Ale skąd ty to wiesz?

- Zajrzałem do pokoju, kiedy go czytałaś, i widziałem, jak szybko go schowałaś. Kiedy poszłaś spać, przeczytałem go. A rano listu już nie było. Domyśliłem się, że zabrałaś go, żeby mnie chronić.

- Więc znasz treść tego listu już od lutego?

- Chyba zawsze domyślałem się, co robi Carlotta, ale nie przyjmowałem tego do wiadomości. Zamykałem oczy na prawdę, a kiedy musiałem stawić jej czoła, to jakby coś we mnie zamierało. Na szczęście teraz już mnie to nie boli. Osiągnąłem wewnętrzny spokój.

- Myślałam, że ten list złamie ci serce, i dlatego go schowałam.

- I próbowałaś mnie chronić, robiąc dla mnie więcej, niż zasługiwałem. Często się zastanawiałem, czy powiesz mi o tym liście, ale nigdy tego nie zrobiłaś. Kiedy byłaś tu poprzednio, próbowałem cię sprowokować, ale bez skutku. Nie wyobrażałem sobie, że można być tak szlachetnym. To dało mi nadzieję, że zdobędę twoją miłość.

- Jakże mogłabym ci pokazać ten list po tym, co mówiłeś o swoich wspomnieniach. To by cię zraniło.

- Ale chyba wcześniej nie rozumiałaś, jak bardzo cię kocham, bo przecież byś nie mówiła, że będziesz tylko tą drugą. Nigdy nie będziesz drugą, czy to rozumiesz?



- Być może dopiero teraz - wyszeptała.

Z jej serca spadł wielki ciężar. Teraz mogła pokochać go już całkowicie, bez zastrzeżeń. Ogarnęła ją radość.

- Czy naprawdę potrafiłabyś przejść ze mną przez życie ze świadomością, że jesteś tylko tą drugą?

- Gdybym musiała... - odparła z tajemniczym uśmiechem. - Ale znalazłabym sposób, żeby tobą zawładnąć. Mam swoje plany i we właściwym czasie je poznasz.

- Nie czekajmy na lepszy czas niż ta chwila - odparł, kierując ją w stronę łóżka.

Kochali się powoli, bez pośpiechu, z leniwą przyjemnością ludzi, którzy wiedzą, że mają życie przed sobą. Oboje byli zmęczeni po długim dramatycznym dniu, ale to zbliżenie było im potrzebne dla potwierdzenia, że należą do siebie sercem, ciałem i duszą.

Powoli świt zaczynał rozpraszać mrok nocy.

- Potrzebuję cię tak samo mocno, jak cię kocham - odezwał się Drago. - Bo masz charakter silniejszy niż ja.

- Może jestem silniejsza pod pewnymi względami - wyszeptała. - A pod innymi silniejszy jesteś ty, więc razem świetnie się uzupełniamy.

- Tak, ale tylko, jeśli ze mną zostaniesz.

- Na zawsze. Na zawsze.

- Kiedy zdecydowałaś się zostać? - zapytał.

- Kiedy zdałam sobie sprawę, że jeśli wyjadę, to zostawię cię swojemu losowi i wszystkim zasadzkom, jakie życie może na ciebie zastawić. Nie mogłabym tego zrobić. A czy pozwoliłbyś mi wyjechać?

- Nie na długo. Gdybyś nawet wyjechała, to miałem zamiar zadzwonić do ciebie w sprawie Jamesa. Zrobiłem rozeznanie w twoim imieniu. W zasadzie moglibyśmy wysłać go do Anglii, ale będzie o wiele prościej zrobić mu ładny nagrobek w lepszym miejscu. Właściwie...

Gdy zamilkł, Alysa spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co ty zrobiłeś, Drago?

- No dobrze. Znasz mnie. Wiesz, że załatwiam najpierw sprawę, a potem o niej informuję. Dokonałem wstępnych uzgodnień, żeby zacząć prace, które będą kontynuowane, jeśli je zaakceptujesz.

- Co to za wstępne uzgodnienia?

- Znalazłem dla Jamesa dobre miejsce na cmentarzu. Na grobie będzie miał ładny kamień z dużym napisem. Możesz też umieścić jego zdjęcie...

- Mów dalej - zachęciła go.

- Pomyślałem sobie, że jak on będzie tutaj, to będziesz odwiedzać jego grób i co jakiś czas tu przyjedziesz. Miejsce jest niedaleko grobu Carlotty, więc nawet gdybyś mi nie powiedziała, że przyjeżdżasz, to moglibyśmy się tam przypadkiem spotkać. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby cię tu ściągnąć, gdybyś nie miała chęci wrócić. Może by to trochę trwało, ale w końcu przekonałbym cię, żebyś ze mną została.

- Dla ciebie nie ma przeszkód, prawda? Ale czy ja znajdę w tym kraju pracę? Czy moje kwalifikacje na coś się tu przydadzą?

- Oczywiście. Zbadałem to także. To nie jest łatwe, ale możliwe i znam kogoś, kto nam pomoże.

- Na wszystko masz sposób. - Roześmiała się i pocałowała go. Po chwili odezwała się już poważnie: - Muszę jednak wrócić do Anglii i przepracować okres wypowiedzenia. Nie mogę ich tak zostawić.

- Spodziewałem się tego. Wiedziałem, że nigdy byś tak nie zrobiła.

- Wrócę na Boże Narodzenie, będę wpadała w weekendy.

- Chcę tylko, żebyś obiecała, że wrócisz tu na stałe i zostaniesz moją żoną. Jestem cierpliwy. Czekałem na ciebie już tak długo, że mogę poczekać jeszcze trochę.

Na dwa dni przed Wigilią popsuka się pogoda. Samoloty były opóźnione, a ludzie oczekujący swoich bliskich snuli się smętnie po lotnisku.

- Powinna już tu być - rzekła niespokojnie Tina, patrząc przez okno na czarne niebo.

- Kochanie, na tablicy podano informację, że samolot jest opóźniony. Musimy po prostu być cierpliwi.

- Ale ona przyleci, prawda?

Drago wyczuł jej niepokój i serdecznie objął córkę.

- Oczywiście, że tak, kochanie.

- I myślisz, że nie miała wypadku?

- Nie, tylko popatrz. - Wskazał na niebo, gdzie ukazały się światełka lądującego samolotu.

Oby to była ona, modlił się w duchu. Czuł, że Tina też czeka w napięciu.

Samolot toczył się już po płycie lotniska.

- Tatusiu, popatrz! - zawołała Tina, pokazując rączką tablicę informacyjną. Przy Londynie ukazał się napis „wylądował”. Twarz dziewczynki się rozpromieniła.

Pobiegli do barierki. Na widok Alysy Tina zawołała:

- Jesteś! Jesteś w domu!

- Tak - odparła cicho Alysa, patrząc na Draga - jestem w domu.

Ulokowali się we trójkę na tylnym siedzeniu samochodu. Alysa serdecznie objęła Tinę, która radośnie szczebiotała całą drogę.

- Popatrz, popatrz. Pada śnieg.

- Widzę - powiedziała, obserwując wirujące białe płatki. - I cieszę się, że poczekał, aż wylądowałam.

- Denerwowałaś się w czasie lotu? - spytał Drago.

- Trochę. Ale cały czas myślałam, że na mnie czekacie, i było mi łatwiej.

W willi czekała na nich Elena.

- Obiecałem jej, że nie będzie wyłączona z naszego grona - oznajmił Drago w trakcie wcześniejszej rozmowy telefonicznej - ale ona chyba nie bardzo przyjmuje moje zapewnienia. Ty musisz jej to powiedzieć.

- A jak się czuje Tina w jej towarzystwie? Czy nie jest przestraszona po tym, co się stało?

- To dziwne, ale nie. Wytłumaczyłem jej, że babcia tak się zachowała, bo była zrozpaczona plotkami o mamie. I Tina to rozumiała. Teraz pociesza zarówno mnie, jak i Elenę. Jak dasz jej możliwość, to zacznie opiekować się i tobą.

Kiedy podjeżdżali pod dom, Alysa dostrzegła w oknie niespokojną twarz Eleny. Zrozumiała, co musi zrobić. Nie tylko dla Eleny, ale także dla Tiny, która patrzyła na nią badawczo. Weszła do domu ze szczerym uśmiechem i szeroko rozłożonymi ramionami. Nagrodą było pełne ulgi spojrzenie Eleny, która serdecznie ją uściskała.

- Tino, powinnaś już iść spać - zauważył Drago.

- Tatusiu, proszę! Tylko pokażę Alysie szopkę.

- Z przyjemnością ją zobaczę.

Szopka była imponująca. Piękna i pełna prostoty, stanowiła prawdziwe dzieło sztuki. Maria siedziała przy żłobku z promienną twarzą i patrzyła na dzieciątko. Józef stał nieco z tyłu, z miłością spoglądając na Świętą Rodzinę, którą miał ochraniać.

- Jezusek właśnie się urodził i Matka Boska jest taka szczęśliwa, że ma go przy sobie. - Po czym dodała cicho: - Mamusia mi to kiedyś powiedziała.

- No ale teraz to już naprawdę pora do łóżka - przypomniał Drago. - Mamy jutro ważny dzień.

- Może poprosisz babcie, żeby cię zaprowadziła na górę? - rzekła Alysa, wskazując Elenę.

Patrzyli na dwie postacie, jak wchodzi po schodach, trzymając się za ręce.

- Bałam się, że Tina może mnie nie zaakceptować - rzekła Alysa w zadumie.

- Instynktownie wyczuwała, że jesteśmy dla siebie stworzeni. A teraz będziemy taką rodziną, o jakiej nie ośmielałem się nawet marzyć. Alyso, moja kochana, moja najdroższa, czy wierzysz w cuda?

- Wierzę w ten jeden - odpowiedziała. - I wierzę we wszystkie następne, które zdarzą nam się, kiedy będziemy razem. Kocham cię i wierzę, że ty też mnie kochasz. Wierzę, że twoja miłość będzie ze mną przez całą wieczność, i to jest największy cud ze wszystkich.



RS